

Z:A

zawód: architekt

marzec – kwiecień
2022

84

TEMAT WYDANIA

→ Śmierć i drugie życie architektury

W NUMERZE

Rewitalizacja raz jeszcze

Rajmund Ryś

Nowe życie budynków

Marta Gołębiowska

Reduce, reuse, recycle

Mikołaj Gierych

Tu było, tu stało

Mikołaj Kołacz

Nowe wcielenia starej materii

Piotr Kuczia

ogólnopolski magazyn Izby Architektów RP
egzemplarz bezpłatny dla członków IARP
ISSN 1898-486X / 13 400 egz. / www.zawod-architekt.pl

IZBA
ARCHITEKTÓW
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Z:A
84

ŚMIERĆ I DRUGIE ŻYCIE ARCHITEKTURY

MARZEC — KWIECIEŃ 2022

IARP





stegu[®]

inwestycje@stegu.pl

@stegu_inspired

MONSANTO - płytki z gotową szarą fugą



ALUFIRE[®]
stolarka przeciwpożarowa
i przegrody biurowe

Przegrody biurowe:
Alufire Neo Systems

R_w do 53dB

biuro@alufire.pl | www.alufire.com | +48 56 674 88 11

Biura CBRE, Warsaw UNIT
Alufire Neo Office+

Zawód: Architekt

nr 84 marzec–kwiecień 2022
↳ www.zawod-architekt.pl → www.izbaarchitektow.pl

wydawca

Izba Architektów RP
ul. Stawki 2A, 00-193 Warszawa
tel. 22 827 85 14, 827 62 42

realizacja

Time SA
ul. Jubilerska 10, 04-190 Warszawa
↳ www.grupazpr.pl

adres redakcji Z:A

ul. Dęblińska 6, 04-187 Warszawa
tel. 22 590 67 32, 590 54 92

redaktor naczelny

Piotr Żabicki ↳ p.zabicki@zawod-architekt.pl

redaktor prowadząca

Marta Gołębiowska ↳ redakcja@zawod-architekt.pl

sekretarz redakcji

Małgosia Żebrowska ↳ sekretarz_redakcji@zawod-architekt.pl

redakcja i współpraca

Wojciech Gwizdak, Waldemar Jasiewicz, Maciej Nitka,
Piotr Średniawa, Renata Świącińska, Agnieszka Wereszczyńska,
Beata Ciepłowska-Kowalczyk

korekta

Małgorzata Bachman

komisja ds. mediów i informacji IARP

Wojciech Gwizdak (przewodniczący), Maciej Nitka,
Piotr Średniawa, Renata Świącińska, Agnieszka Wereszczyńska

projekt layoutu

Roman Kaczmarczyk

grafika na okładce

Marta Róża Żak

skład i tamanie

studio graficzne Time SA

sprzedaż reklam

↳ reklama@zawod-architekt.pl
Rafał Arak, tel. +48 694 428 004 ↳ rarak@zawod-architekt.pl
Krystyna Orzeł, tel. +48 668 431 719 ↳ korzel@zawod-architekt.pl

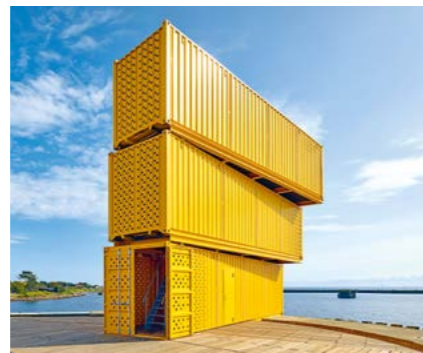
druk

Walstead Kraków sp. z o.o.

Publikowane w Z:A artykuły prezentują osobiste stanowiska, opinie, poglądy ich autorów i nie muszą być zgodne z oficjalnym stanowiskiem IARP. Teksty należy nadsyłać na adres: redakcja@zawod-architekt.pl. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo do ich skracania. Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe.



064



Z:A



022

054



088



088

Budynki cukrowni były szykowane do wyburzenia. Ratowanie naszej kultury kojarzy mi się z ochroną ginących zwierząt. To wielka satysfakcja zawodowa dla architekta.

↑ MAREK BULAK

Z:A



SPIS TREŚCI

OD ZARZĄDU

008 Pismo KRIA RP do Prezydenta Międzynarodowego Związku Architektów Ukraińskich

WYDARZENIA I RELACJE

010 Co słyszać?

TEMAT WYDANIA

012 Rewitalizacja raz jeszcze — Rajmund (Kuba) Ryś

022 Nowe życie budynków — Marta Gołębiowska

034 Cykl życia architektury — Rafał Schurma, Aleksandra Witeczek

042 Tu było, tu stało — Mikołaj Kołacz

054 Nowe wcielenia starej materii — Piotr Kuczia

064 Reduce, reuse, recycle — Mikołaj Gierych

072 Reinkarnacja, renowacja, dewastacja — Wojciech Gwizdak

080 Kres sztuki sepulkralnej — Piotr Średniawa

RING OPINII

084 Czy współczesność daje szansę na drugie życie? — oprac. Maciej Nitka

FELIETON

088 Cukrownia Żnin — Marek Bulak

A...SYMETRIA UMOWY

094 Architekt i jego praca, cz. XVIII — Waldemar Jasiewicz

PO PRACY

100 Dwa koła – caty świat — Renata Świącińska



012

072



042

„Śmierć architektury” to wielowarstwowe pojęcie kulturowe, środowiskowe i techniczne, którego chyba jeszcze nie rozumiemy ani jako fachowcy, ani – tym bardziej – jako społeczeństwo.

↑ MIKOŁAJ KOŁACZ



CYKL ŻYCIA

W architekturze narodziny to budowa, życie to czas użytkowania, a śmierć to wyburzenie. Ale opuszczonej przestrzeni, która już nie przejawia oznak życia, czasem udaje się przywrócić krwioobieg ludzi, cofnąć magicznie czas – dając kolejną młodość (bez konszachtów z diabłem) i ofiarować jej drugie życie. Jeśli zaś nie uda się ocalić istniejącego obiektu, to warto choć wykorzystać jego części i materiały, zamiast odkładać je na cmentarzysko śmieci. Reuse i recycle to nie tylko słowa, lecz styl życia zmierzający do ograniczenia nadmiernej konsumpcji.

Kiedy wiele miesięcy temu układałem plan tematyki wydań Z:A, nikt z nas nie brał pod uwagę wojny w Europie. Dziś temat „śmierci i drugiego życia” zyskał inny kontekst, a nasze myśli kierują się ku Ukraińcom, Ukrainie, barbarzyńsko burzonym wsiom i miastom oraz przeciw brutalnej i destrukcyjnej ingerencji zbrojnego agresora w naturalny cykl życia. Niech ta wojna się zakończy, a zniszczona Ukraina otrzyma szansę drugiego życia bez rosyjskiej okupacji. ●

Piotr Żabicki

redaktor naczelny Z:A

→ [...] opuszczonej przestrzeni, która już nie przejawia oznak życia, czasem udaje się przywrócić krwioobieg ludzi, cofnąć magicznie czas – dając kolejną młodość (bez konszachtów z diabłem) i ofiarować jej drugie życie. ←

Innowacyjne rozwiązania w zgodzie z naturą!



Pompy ciepła Viessmann pracujące w układzie kaskadowym

ODRA Centrum Wrocław – jedyny tego typu ośrodek edukacyjno-kulturalny w Europie

Nowa generacja pomp ciepła

🔊 | SUPER SILENT

Niemal bezszmerowa praca z pełnym i częściowym obciążeniem

🌍 | CLIMATE PROTECT ⁺⁺⁺

Chroni środowisko i klimat

🔋 | ENERGY SAVING

Efektywne oszczędzanie energii

30

30 lat Viessmann Polska

Po prostu pompa ciepła
Po prostu Viessmann

VIESSMANN

PISMO KRIA RP DO PREZYDENTA NARODOWEGO ZWIĄZKU ARCHITEKTÓW UKRAIŃSKICH

Mr. Oleksandr Pavlovich Chizhevsky
President of National Union
Of Architects Of Ukraine

Dear Sirs,

On behalf of the Polish Chamber of Architects and the architectural community in Poland, we would like to express our support for all Ukrainian architects in the situation faced by Ukraine and its citizens.

As the Polish architects' self-government we cannot and do not accept a situation in which one country is subjected to an unjustified and undefendable attack, resulting in a human tragedy with unforeseeable consequences for the security and economy of this country, its citizens of Europe.

The experiences of cooperation that unite us have shown that we share a common history and past experiences, as well as the same challenges of the present and the future, and Ukrainian architects have the same rights to live, work and build the world in peace as their colleagues in other countries. Nobody has the right to take this future away from them.

We believe that mutual support, among architects in Europe, is fundamental, both for the development of our organizations in times of peace and in case one of us is affected by a crisis of war.

We declare our support to the National Union of Architects of Ukraine and its members in this difficult time.

With best regards and continued support,

Małgorzata Piłinkiewicz, President

Wojciech Gęsiak, Vice President

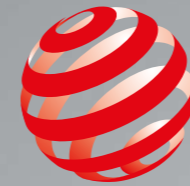
Borysław Czarakczew, Vice President for foreign affairs

Wojciech Gwizdak, Secretary

Dominik Banaszak, Treasurer

Grzegorz Jachym, Member

Z:A



reddot
winner
2020



Dachówka Koramic V11 - nowoczesny design od Studio F.A. Porsche

Koramic V11 to design w czystej postaci: element architektoniczny, który subtelnie połączy się z estetyką Twojego domu nie przytłaczając go. Tłoczenie w kształcie litery V widoczne na dachówce powoduje wyjątkowe rozproszenie światła i swobodnie kieruje spływającą wodę.

Dachówki Koramic V11 tworzą niespotykany układ na dachu, ale mogą być także instalowane na elewacjach dodając wyjątkowego charakteru budynkowi.

www.wienerberger.pl


Wienerberger



Co: książka *Warszawa rysuje Skopje*
Kto: Kinga Nettmann-Multanowska
Wydawca: Fundacja Centrum Architektury

Warszawa rysuje Skopje to wielowłtkowy reportaż przedstawiający fascynującą historię odbudowy stolicy Macedonii, zniszczonej w 1963 roku w wyniku trzęsienia ziemi. W koordynowanym przez ONZ projekcie wzięli udział warszawscy urbanisci, m.in. Stanisław „Agaton” Jankowski, Stanisław „Orsza” Broniewski i Adolf Ciborowski (wcześniej Naczelny Architekt Warszawy), który stanął na czele całego przedsięwzięcia. Autorka opowiada też historię polskiej kolekcji z Muzeum Sztuki Współczesnej w Skopje, daru polskich artystów dla miasta. Książka zawiera niezwykle ciekawe rozmowy z urbanistami z „zespołu Skopje” i artystami, którzy przekazali swe dzieła miastu, oraz bogaty materiał archiwalny.



Co: książka *Zmiana perspektywy. Historie polskich architektów*
Kto: Magdalena i Maria Jeleńskie
Wydawca: Muzeum Warszawy

Piętnaście portretów współczesnych architektów, które projektują w Polsce i na świecie, tworzą domy jedno- i wielorodzinne, szkoły, dworce, miejskie targowiska, muzea, scenografie teatralne i woonerfy. Zdobywają nagrody i przyznają je, jako jurorki i specjalistki. Wywodzą się z różnych miast i środowisk twórczych, mają pasje, działają społecznie, prowadzą własne studia projektowe. Autorki książki, Magdalena i Maria Jeleńskie – prywatnie matka i córka – poruszają bardzo ważny temat dotyczący sytuacji kobiet architektów w Polsce, pytając o to, jak radzą sobie one w zdominowanym przez mężczyzn świecie projektowania. Rozmowy z architektkami uzupełniają portrety i ilustracje.



Co: *Łódź Design Festival 2022 RE:GENERACJA*
Gdzie: Art_Inkubator w Łodzi
Kiedy: 12–22 maja 2022

Tegoroczna odsłona *Łódź Design Festival* odbywająca się pod hasłem re:generacja to zaproszenie do wspólnego poszukiwania odpowiedzi na wyzwania przyszłości. Podczas wydarzenia zaprezentowane zostaną działania, które sprzyjają regeneracji środowiska naturalnego, a także odbudowie tkanki miejskiej, instytucji społecznej i każdego z nas. Jak zwykle ważną częścią festiwalu będzie finał *make me!*, międzynarodowego konkursu wzorniczego dla młodych projektantów w wieku 20–35 lat, którzy wyznaczają nowe trendy w świecie designu oraz plebiscyt *must have* wyróżniający najlepsze wdrożenia pochodzące od polskich projektantów i producentów. Więcej informacji można znaleźć na stronie www.lodzdesign.com.



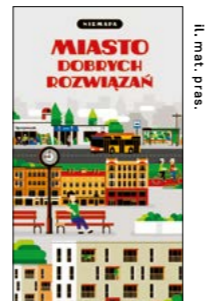
Co: *Westival Sztuka Architektury 2022*
Gdzie: Willa Lentza w Szczecinie
Kiedy: 11–15 maja 2022

W ramach *szczecińskiego Westivalu Sztuka Architektury* zawsze odbywają się ciekawe wykłady, wystawy, dyskusje, spotkania i warte uwagi warsztaty. W tym roku organizatorzy szczególnie zapraszają na dwie ekspozycje. Pierwsza z nich to „Tożsamość. 100 lat polskiej architektury”, przygotowana przez Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki. Zaprezentowane zostaną na niej budynki, przestrzenie oraz twórcy, którzy wpłynęli na kształt miast w okresie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Oczywiście znajdzie się tam również wątek dotyczący Szczecina. Drugą zapowiadana wystawa ma być efektem współpracy wszystkich biur architektonicznych zaproszonych do tej odsłony Westivalu.



Co: wystawa *Trouble in Paradise*
Gdzie: Muzeum Architektury we Wrocławiu
Kiedy: do 8 maja 2022 roku

Po raz pierwszy można zobaczyć w Polsce ekspozycję, która została zaprezentowana w Pawilonie Polskim na 17. Międzynarodowej Wystawie Architektury – la Biennale di Venezia 2020. Do udziału w niej zaproszono sześć pracowni architektonicznych z całej Europy. Projektanci próbowali zmierzyć się z hasłem „Jak będziemy żyć razem?”. Efekty ich pracy zostały zaprezentowane na tle wielkiej fotorealistycznej panoramy wsi stworzonej przez polskich fotografów – Michała Sierakowskiego i Pawła Starca, oraz artystę – Jana Domicza. Różne punkty widzenia uczestników projektu łączy refleksja nad obecnymi i przyszłymi skutkami eksploatacji obszarów wiejskich, klęsk klimatycznych oraz globalnych kryzysów.



Co: *MIĘDZYMIA. Miasto dobrych rozwiązań*
Kto: Kolektyw Mamy Projekt
Gdzie: niemapa.pl

NIEMAPA to seria darmowych przewodników rodzinnych, które inspirować do zwiedzania oraz odkrywania miejsc na nowo, uczą dzieci ekologii i postaw obywatelskich, a także przybliżają im kwestie zrównoważonego rozwoju miast. W tym roku we współpracy z Izbą Architektów powstała najnowsza *Niemapa. Miasto Dobrych rozwiązań*, której tematem jest kształtowanie przestrzeni miejskiej. Autorzy przewodnika prezentują przykłady rozwiązań architektonicznych z całej Polski. Są wśród nich m.in. przyjazne osiedle Nowe Żerniki we Wrocławiu, dostępna dla wszystkich Szkoła Podstawowa nr 399 w Warszawie czy plac zabaw Kasztanowy Ogród Krakowian. Wersja on-line przewodnika jest dostępna na stronie: niemapa.pl.

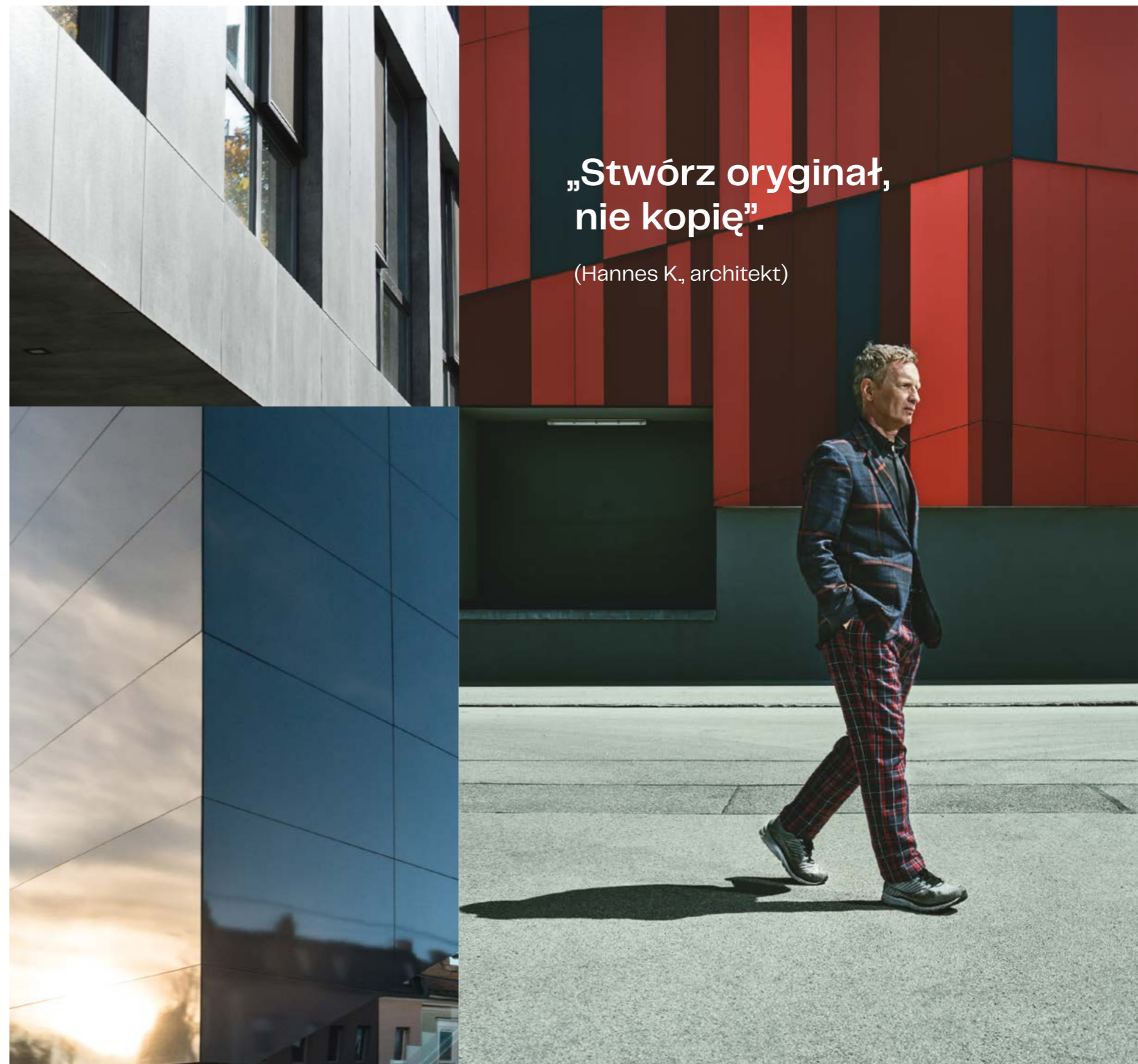
Wykończenie powierzchni Max Exterior:

- swoboda twórcza
- indywidualne możliwości projektowania
- elewacje, wypełnienia balkonowe i meble ogrodowe

For you to create

Fundermax

Fundermax Polska Sp. z o.o.
infopoland@fundermax.biz
www.fundermax.com



„Stwórz oryginał,
nie kopię”.

(Hannes K., architekt)

REWITALIZACJA RAZ JESZCZE

TEKST: RAJMUND [KUBA] RYŚ

Debata wokół rewitalizacji w przestrzeni publicznej nie toczy się, choć powinna – polskie procesy nie są tak skuteczne, jak w innych krajach. Patrząc nieco szerzej, można stwierdzić, że problemy, na które na co dzień natrafia prawdziwa polska rewitalizacja, tylko w niewielkim stopniu wiążą się z tym, jak jest ona przedstawiana w mediach. Zbyt ubogie instrumentarium prawne jest tu tylko jednym z przykładów.

„**R**ewitalizacja to śmierć” – ogłosił kiedyś na portalu społecznościowym Jan Śpiewak. Miał to być wyrazisty protest przeciw niepokojącemu trendowi usuwania drzew z historycznych rynków. Mniej dosadnie, ale równie krytycznie, opisał to samo zagadnienie Jan Mencwel w swojej książce *Betonoza...* Za nimi poszła prasa. Dziennikarze używali określenie betonowanie rynków zamiennie ze słowem rewitalizacja. Równocześnie w mediach społecznościowych prześmiewczy profil „Sto Lat Planowania” wziął sobie na cel deweloperski projekt z Wrocławia, w ramach którego inwestor zamierzał przytłoczyć zabytkowy budynek koszar wielopiętrową nadbudową mieszkaniową i przedsięwzięcie to nazwał rewitalizacją. Autor strony z właściwym sobie kunsztem bezlitośnie rozprawił się z absurdalnym pomysłem inwestycyjnym, ale przy tym mocno oberwała rewitalizacja jako taka. Przekaz poszedł w świat multiplikowany kolejnymi udostępnieniami, lajkami i komentarzami. W tych warunkach powiedzieć, że rewitalizacja ma złą prasę, to jak nic nie powiedzieć. Ktoś mógłby się pokusić o stwierdzenie, że po takiej dawce negatywnych konotacji, jakie w 2021 roku pojawiły się w mediach, to pojęcie jest spalane.

CZYM JEST REWITALIZACJA?

O dziwo wciąż jednak pojawiają się inwestorzy, którzy swe projekty deweloperskie związane ze starą tkanką budowlaną, najczęściej łączące się z wprowadzaniem do niej nowych funkcji, konsekwentnie reklamują jako rewitalizację. Wyraźnie utożsamiają to słowo z jakimś lepszym, wyższym standardem modernizacji, przebudowy czy przekształcenia starych murów. Najwyraźniej trafia to do przekonania klientom, w przeciwnym razie nieskuteczny przekaz marketingowy zostałby szybko wyeliminowany.

Wyżej opisane, tak skrajne reakcje na słowo „rewitalizacja”, można by uznać za kolejny przykład złożoności naszego świata i skwitować wzruszeniem ramion. Problem w tym, że bazują one na wielkim nieporozumieniu, i to co najmniej dwupoziomowym. W zasadzie żadne z opisywanych działań nie stanowi tak naprawdę rewitalizacji. Nawet jeśli była ona celem któregoś z nich, to podczas realizacji pogwałcono jej podstawowe reguły – w istocie nie mamy tu więc do czynienia z rewitalizacją.

Prawdziwa rewitalizacja bazuje na konstatacji, że dzisiejsze problemy obszarów zintegrowanych to złożony

Z:A

Z:A



foto: John Sturrock

→ [...] rewitalizacja to kompleksowy proces, oparty na programie uchwalonym przez radę gminy. Obejmuje on zintegrowane działania o zróżnicowanym charakterze, skupiające się na obszarze, na którym zidentyfikowano koncentrację negatywnych zjawisk, w tym społecznych. ←

proces wynikający z wielu przyczyn i powiązanych ze sobą wzajemnie zjawisk. Znalezienie rozwiązania dla nich powinno polegać na przemyślanej i skoordynowanej odpowiedzi realizowanej równocześnie na wielu płaszczyznach. A w centrum uwagi – zarówno w zakresie diagnozowanych problemów, jak i celów podejmowanych działań – muszą stać mieszkańcy i łączące ich relacje społeczne. Choć w ramach rewitalizacji należy „grać na wielu fortepianach” i podejmować działania w różnych sferach, to każde z nich bezpośrednio lub pośrednio powinno przekładać się na naprawę stosunków społecznych na konkretnym obszarze, na którym zdiagnozowano kumulację negatywnych zjawisk. Realizowane projekty infrastrukturalne, przekształcenia urbanistyczne, nadawanie nowych funkcji, rewitalizacja zabytków i wiele innych potencjalnych przedsięwzięć – wszystkie one mają w procesie rewitalizacji odegrać rolę służebną wobec nadrzędnego celu – wyprowadzenia obszaru z kryzysu społecznego.

Rewitalizacyjna filozofia już około 50 lat temu zaczęła być z powodzeniem stosowana w krajach, w których najszybciej ujawniły się niekorzystne skutki dynamicznego rozwoju: dramatycznie pogłębiające się wewnątrzmięjskie dysproporcje w zakresie stanu infrastruktury, tkanki budowlanej, a zwłaszcza w sferze społecznej – zamożności, edukacji czy poczuciu bezpieczeństwa. Do Polski pojęcie to dotarło na fali zmian systemowych, a rozpowszechniło się wraz z napływem funduszy europejskich. Równocześnie jednak nie powstały formalne ramy prowadzenia rewitalizacji w naszym kraju. Stało się to dopiero w 2015 roku wraz z uchwaleniem ustawy o rewitalizacji. Stworzyła ona ogólne warunki dla prowadzenia naprawy dotkniętych problemami obszarów zurbanizowanych, równocześnie zakładając, że w każdym przypadku ramy te zostaną na szczeblu gminnym wypełnione konkretną treścią

adekwatną do lokalnych wyzwań, aspiracji i potrzeb. Takie elastyczne podejście sprawia, że w miejscach, gdzie rewitalizacja prowadzona jest w sposób umiejętny i zgodny z wymogami ustawy, może ona mieć inaczej rozłożone akcenty i w centrum procesu stawiać inne zagadnienie. Często są to zmiany w historycznym centrum, czasem naprawa PRL-owskich blokowisk. W niektórych przypadkach pod hasłem rewitalizacji miasta skupiają się na wykreowaniu nowego centrum, w innych

bardziej niż na kosztownych przedsięwzięciach koncentrują się na tzw. projektach miękkich, a więc nieobejmujących znaczących inwestycji. Każde podejście, o ile tylko racjonalnie uzasadnione i dopasowane do lokalnych uwarunkowań, jest możliwe.

Należy jednak pamiętać, że ustawa wprowadziła definicję rewitalizacji i podstawowe zasady jej prowadzenia. Gdy więc toczy się merytoryczne dyskusje o rewitalizacji (i nie dotyczy ona zabiegów kosmetycznych czy też

modernizacji linii kolejowych), należałoby odwoływać się do treści ustawy. W szczególności stwierdza ona wyraźnie, że rewitalizacja to kompleksowy proces, oparty na programie uchwalonym przez radę gminy. Obejmuje on zintegrowane działania o zróżnicowanym charakterze, skupiające się na obszarze, na którym zidentyfikowano koncentrację negatywnych zjawisk, w tym społecznych. Co równie ważne, proces prowadzony jest w sposób partycypacyjny, a więc w realizacji

Fot. John Sturrock



Przeźszeń Wilkinson Eyre po zakończeniu inwestycji rewitalizacyjnych. Londyn, proj. Bell Phillips Architects.



Nowe przestrzenie miejskie po procesach rewitalizacyjnych, Gdynia.



Przestrzeń na osiedlu Zamenhofs – Opata Hackiego w Gdyni Chylonia po zakończeniu inwestycji rewitalizacyjnych.



Zagospodarowanie bulwarów rzeki Stupi w Stupsku. Projekt ma zbliżyć miasto z terenami nadrzeczными.

programu powinno uczestniczyć szerokie grono interesariuszy (czyli tych, którzy uznają ten proces za ważny i godny zaangażowania się).

Przywołana ustawowa definicja jednoznacznie pokazuje, że nie można żadnych punktowych, incydentalnych działań określić jako rewitalizacji. Mówienie o rewitalizacji kamienicy czy placu jest oczywistym nieporozumieniem. Zwykle nie ma też sensu nazwanie rewitalizacją nowej inwestycji realizowanej na przemysłowym terenie tylko dlatego, że zachowanych ma być nieco starych murów i przemysłowych relikwów, co często robią służby PR kreatywnego dewelopera. Tego typu projekty tylko sporadycznie mają charakter rewitalizacji i rzadko kiedy są merytorycznie powiązane z celami programu uchwalonego przez gminę.

W ramach publicznego dyskursu o wadach i zaletach rewitalizacji można byłoby ograniczyć nieco zamieszanie nomenklaturowe, pomijając te przedsięwzięcia, które w żadnym wypadku jej nie stanowią. Umożliwiłoby to skupienie się na tym, co faktycznie istotne. Okazuje się jednak, że to nie takie proste. Są też tacy, którzy w wypowiedziach publicznych lub prowadzonych w mediach społecznościowych dyskusjach głośno domagają się swobody w stosowaniu pojęcia „rewitalizacja” i określania nim tego, co uznają za właściwe. Takie postrzeganie rewitalizacji ma wielu zadeklarowanych zwolenników, także wśród osób profesjonalnie zajmujących się architekturą, ochroną dziedzictwa czy rewaloryzacją zabytków. W swej argumentacji sięgają między innymi do łacińskich korzeni tego słowa. Przywołują też cytaty ze słownika PWN, pomijając fakt, że odzwierciedla on po prostu błędne rozumienie tego słowa, które ugruntowało się w polskim społeczeństwie przez długie lata nadużywania go. Nasuwa się tu analogia do losów słowa „reforma”. W pierwotnym znaczeniu była to zmiana w jakiejś dziedzinie życia, która miała ulepszyć istniejący stan rzeczy. Z czasem reformą zaczęto określać każdą modyfikację wprowadzaną przez polityków, niekiedy tylko po to, aby zmienić to, co ustanowili ich poprzednicy. Aspekt poprawy dotychczasowego stanu gdzieś się ulotnił. Czy jednak nie warto walczyć o przywrócenie pierwotnego, wartościującego znaczenia, choćby po to, aby politycy musieli się bardziej wysilić, proponując kolejne reformy?

W mediach społecznościowych istnieje profil „Za każde złe użyte słowo «rewitalizacja» bulisz 5 zł”, ale zwolennikom swobody nomenklaturowej trudno odmówić prawa do wyrażania swojego zdania. Należy jednak przez chwilę zastanowić się nad skutkami takiego podejścia. Wydaje się, że w konsekwencji różnego rozumienia i nadużywania pojęcia „rewitalizacja” nigdy takiego prawdziwego procesu – trwale rozwiązującego złożone problemy obszarów miejskich – się nie doczekamy. Bez rygorystycznego trzymania się właściwej definicji tego słowa trudno liczyć, że gdzieś uda się

długofalowa i nastawiona na ambitne cele rewitalizacja. Tak jak w ekonomii – mniej ambitne, doraźne, wybiórcze podejście będzie wypierać podejście kompleksowe i skupione na realnych, złożonych problemach do rozwiązania.

POD SZTANDAREM REWITALIZACJI

Skoro Polacy nie będą mieli okazji zrozumieć, czym w istocie może być ten proces, to nie znajdą w sobie motywacji, aby domagać się od władz gminnych prawdziwej i dogłębnej rewitalizacji. Aby dyskutować, jak działać lepiej oraz skuteczniej. Aby debatować, jak udoskonalać istniejące ramy prawne – wszak chyba wszyscy zapomnieli, że ustawa o rewitalizacji miała być tylko pierwszym etapem wprowadzania narzędzi, które usprawnią jej działanie. Apelując o pogłębioną dyskusję na ten temat, trzeba zwrócić się do wspomnianych na wstępie liderów opinii oraz innych wpływowych osób krytykujących rewitalizację *en bloc* z wezwaniem: zamiast utożsamiać ją z betonozą czy też szkodliwą kreatywnością deweloperów w przekształcaniu zabytkowych obiektów, domagajcie się prawdziwej rewitalizacji, a nie udawanej lub wypaczonej!

W tym miejscu pora jednak przyznać, że pod sztandarem rewitalizacji dokonano sporo niepożądanych zmian w przestrzeni polskich miast. I to właśnie tu leży istota problemu, któremu należałoby się bliżej przyjrzeć. Plac Wolności w Kutnie, rynek w Bartoszychach, rynek w Kocku i pewnie jeszcze sporo innych podobnych

→ Bez rygorystycznego trzymania się właściwej definicji [...] trudno liczyć, że gdzieś uda się długofalowa i nastawiona na ambitne cele rewitalizacja. Tak jak w ekonomii – mniej ambitne, doraźne, wybiórcze podejście będzie wypierać podejście kompleksowe i skupione na realnych, złożonych problemach do rozwiązania. ←

inwestycji to formalnie przedsięwzięcia zrealizowane w ramach programów rewitalizacji. Oczywiście działania te nie były rewitalizacją samą w sobie, ale ktoś uznał, że przynajmniej pośrednio rozwiążą one jakieś lokalne problemy. Trudno każdy z tych indywidualnych przypadków szczegółowo oceniać, ale bez wątpliwości inwestycje te spowodowały nowe problemy. Coś więc musiało nie zadziałać w procesie rewitalizacji. Czy przy planowaniu i realizacji tych przedsięwzięć miała miejsce prawdziwa partycypacja społeczna? Czy wszyscy interesariusze

foto. Daniel Rumiancew



Nowe zagospodarowanie rynku miejskiego w Starachowicach, proj. eM4. Pracownia Architektury. Brataniec.



for Studio Siwak

Bulwar nadodrzański
w Głogowie,
proj. GreenLanding
Andrzej Rapacz.

(w tym np. konserwator zabytków) efektywnie komunikowali się z pozostałymi? Czy właściwie koordynowano działania? Czy ostateczny efekt to udany produkt zintegrowanego podejścia? Takie pytania można mnożyć...

Poszukując na nie odpowiedzi, warto odwoływać się do pozytywnych przykładów. Jest ich – o dziwo – całkiem sporo. Internetowi influencerzy, którzy z zapałem piętnują skandaliczne realizacje, niestety nie są równie zainteresowani nagłaśnianiem działań rewitalizacyjnych prowadzonych zgodnie ze sztuką oraz przynoszących konkretne pozytywne efekty. Tu ujawnia się kolejny gorzki aspekt antyrewitalizacyjnego wzmocnienia, które można było zaobserwować w dyskursie publicznym i mediach społecznościowych w 2021 roku. Powierzchnowe, generalizujące spojrzenie na rewitalizację przez pryzmat nieszczęsnych przykładów betonozy to bardzo niesprawiedliwe i krzywdzące działanie

wobec tysięcy ludzi, którzy w wielu miejscach w Polsce wkładają w prawdziwą i efektywną rewitalizację swój czas, wiedzę oraz serce. Oby ten uporczywy negatywny przekaz (rewitalizacja = betonoza = zło) nie zniechęcił ich i, w dłuższej perspektywie, nie doprowadził do przekreślenia tego, co już osiągnięto.

PRZEGLĄD DOBRZYCH PRAKTYK

Jakkolwiek paleta wartościowych, godnych naśladowania przykładów działań rewitalizacyjnych jest bogata i dotyczy szeregu różnych dziedzin, to w poniższym przeglądzie dobrych praktyk warto skupić się na problematyce kształtowania przestrzeni. Choćby po to, aby skuteczniej przeciwstawiać się stereotypowi łączącemu rewitalizację z betonozą.

W pierwszej kolejności tytuł „zielonej rewitalizacji” należałoby przyznać miastu Słupsk. Przygotowuje ono bowiem

lub już realizuje kilka spektakularnych przedsięwzięć dotyczących tzw. zielono-błękitnej infrastruktury. Dzięki nim na ulicach objętych rewitalizacją nie ubyło zieleni, w tym wysokiej, lecz przeciwnie – przybyło. Wkrótce zostanie też zakończona szeroko zakrojona realizacja bulwarów nad Słupią według projektu Eweliny Sistrzewitowskiej, wyłonionej w konkursie architektoniczno-urbanistycznym. Obecnie Słupsk przystępuje do przedsięwzięcia wnoszącego nową jakość do aktywnego wykorzystania zieleni w mieście. Chodzi o zwiększenie retencji wody, które ma jednocześnie zmniejszyć ryzyko podtopień śródmieścia (a więc obszaru rewitalizacji). Elementem projektu będą m.in. trawniki deszczowe – nowatorskie rozwiązanie, redukujące spływ wód opadowych z terenów uszczelnionych oraz gwarantujące poprawę ich jakości.

Kolejny ciekawy przykład pochodzi ze Starachowic. Wśród dotąd zrealizowanych tam przedsięwzięć

rewitalizacyjnych za sztanदारowe może uchodzić nowe zagospodarowanie Parku Miejskiego, projektu konkursowego em4. Pracowni Architektury Brataniec. W jego ramach nie usunięto żadnego drzewa, za to wydobyto nową jakość z dobrze znanej mieszkańcom miasta przestrzeni. Ważnym wydarzeniem w procesie przygotowania rewitalizacji były poprzedzające konkurs konsultacje społeczne, w których badano oczekiwania mieszkańców co do przyszłego kształtu parku. Przeprowadzono je na jego terenie z takim rozmachem, że przyćmiły wszystko, co wcześniej zdarzyło się w Starachowicach w zakresie partycypacji społecznej.

W Gorzowie Wielkopolskim na obszarze rewitalizacji udało się niełatwe zadanie – wykreowanie wśród XIX-wiecznej zabudowy dwukilometrowego zielonego ciągu komunikacyjnego oraz nowych terenów rekreacji. Pomogła w tym rzeka Kłodawka, która malowniczo meandruje przez centrum miasta. Skala sukcesu jest tym większa, że szlak zrealizowano od razu na całej długości po rozwiązaniu licznych problemów technicznych i własnościowych. Projekt podarował mieszkańcom nowe przestrzenie publiczne, otworzył niedostępne wcześniej widoki i perspektywy w śródmiejskiej zabudowie, a także ułatwił poruszanie się po historycznym centrum pieszo lub rowerem.

W Dąbrowie Górniczej główne wysiłki rewitalizacyjne koncentrują się wokół wykreowania nowego centrum miasta na terenie dawnej fabryki DEFUM. Innowacyjne pod względem procesu przygotowania oraz formuły organizacyjnej przedsięwzięcie przyjęło nazwę Fabryki Pełnej Życia. I choć do jego pełnej realizacji (według wyłonionego w konkursie projektu pracowni ANALOG) jest jeszcze daleka droga, to już teraz budzi podziw sposób, w jaki za pomocą tymczasowej aranżacji przestrzeni oraz punktowych działań remontowych teren dawnej fabryki włączono w strukturę i życie miasta.

Rewitalizacja w Gdyni wyróżnia się tym, że działania przestrzenne nie obejmują centrum. W efekcie jest to jeden z nielicznych przykładów włączenia w program rewitalizacyjny obszaru zabudowy powojennej. W rejonie ulic Zamenhofs i Opata Hackiego zmiany w przestrzeni miasta objęły nowy, przyjazny dla mieszkańców sposób zagospodarowania terenu między blokami z lat 60. XX wieku (projekt Pniewski Architekci Sp. z o.o.) oraz aranżację wnętrza istniejącego budynku biblioteki Centrum Sąsiedzkiego (projekt ARSA Bomerski i Partnerzy Sp. p.).

W ostatnich latach chyba najbardziej pożądanym rewitalizacyjnie działaniem w przestrzeni polskich miast jest nowa aranżacja podwórek wśród istniejącej zabudowy z XIX lub początku XX wieku. Takich przykładów można podać sporo – realizowane są one w różnych formułach i przy odmiennym rozłożeniu akcentów. W tym miejscu warto wskazać przykład z Malborka,



Fabryka Pełna Życia – nowe centrum Dąbrowy Górniczej, proj. koncepcji urbanistyczno-architektonicznej dla obszaru biuro Analog Studio.

w którym znaleziono właściwy balans między nową formą architektoniczno-urbanistyczną a społeczną rolą nowej przestrzeni. W rejonie ulic Sienkiewicza i Orzeszkowej obszar kilku oddzielnych podwórek udało się zamienić w duży wspólny teren rekreacyjny, sprzyjający nawiązywaniu relacji sąsiedzkich oraz służący dzieciom z położonej w sąsiedztwie placówki wsparcia dziennego.

Listę tę należy zakończyć symbolicznym przykładem z Włocławka. Miasto to, prowadząc na niewielkim terytorialnie obszarze rewitalizacji bardzo aktywne i wielowątkowe działania, wyrosło na jednego z niekwestionowanych liderów rewitalizacji w Polsce. W zakresie zmian przestrzennych dzieje się we Włocławku wiele, m.in. remontowane są kamienice – zarówno miejskie, jak i prywatne – a także niektóre zabytki. Część ulic zmienia się w woonerfy. Ma powstać spory kompleks zabudowy TBS uzupełniającej istniejącą tkankę miejską. Symboliczne znaczenie ma jednak to, co wkrótce wydarzy się na Starym Rynku. To plac, który niekorzystnie zmienił się w 2013 roku, stając się ikonicznym przykładem zjawiska określonego później jako betonoza. W wyniku realizacji projektu z budżetu obywatelskiego to miejsce wkrótce ponownie zmieni swoje oblicze. Mają zostać naprawione błędy przeszłości, dzięki czemu Stary Rynek uzyska atrakcyjną oprawę i na nowo się zazieleni.

PODSUMOWANIE

Podobnych przykładów można byłoby wymienić znacznie więcej. Pokazują one, że w ramach prawdziwej rewitalizacji dzieje się w polskich miastach sporo dobrego (zresztą nie tylko w sferze zagospodarowania przestrzeni publicznych). Warto więc walczyć o to, aby równie udanych realizacji było jak najwięcej. Do tego potrzeba zarówno piętnowania tych sytuacji, w których sprawy idą w złym kierunku, jak i pozytywnej promocji godnych naśladowania przykładów. O co należy prosić wszystkich, którzy mają ku temu możliwości. ●



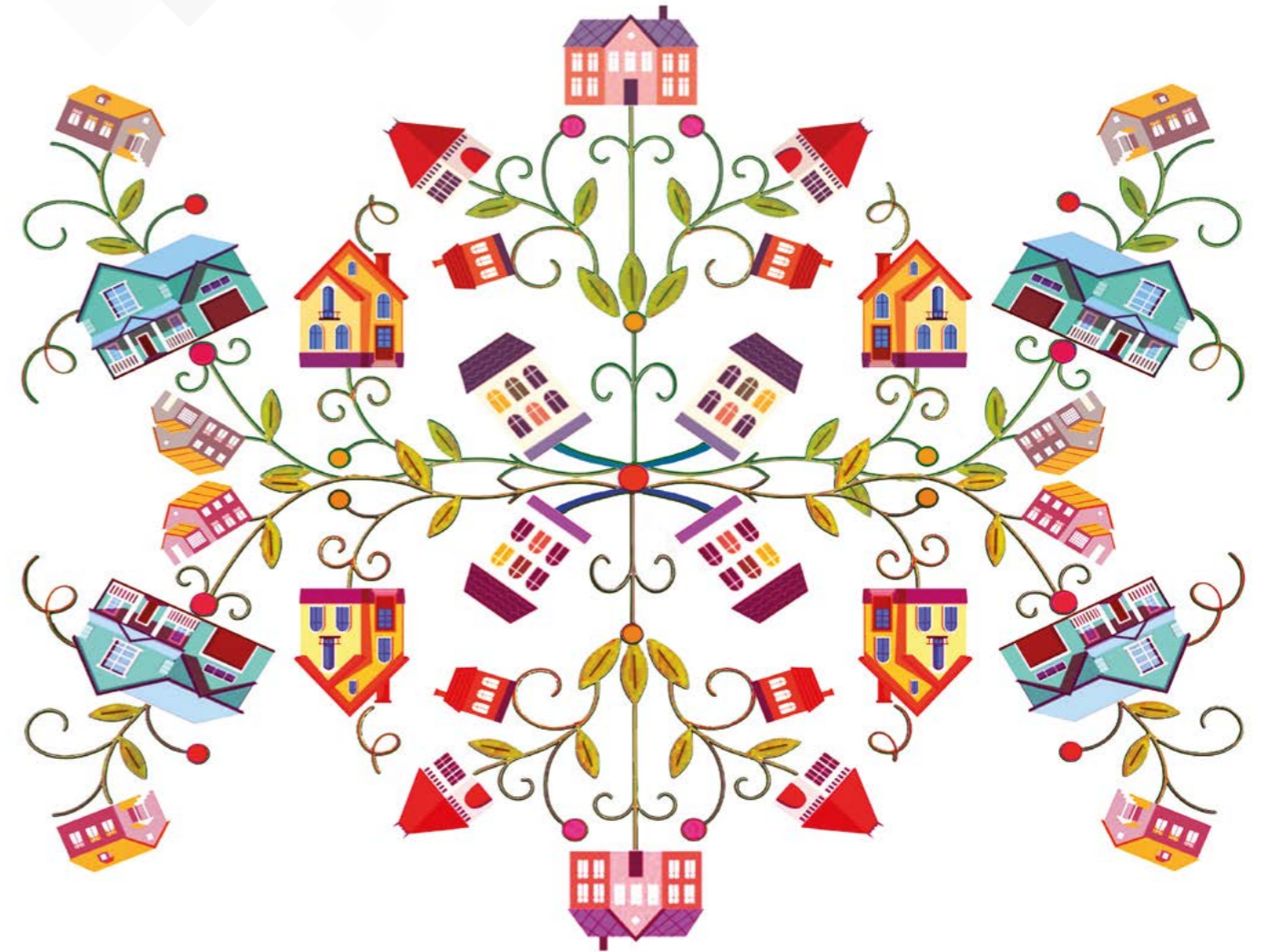
RAJMUND (KUBA) RYŚ

ekspert w zakresie polityki miejskiej i rozwoju miast, rewitalizacji, planowania przestrzennego, mobilności oraz procesów inwestycyjnych; od 2016 roku prowadzi działalność w ramach konsorcjum doradczego PROJEKTY MIEJSKIE; doradzał w międzynarodowych projektach na Ukrainie i w Mołdawii; obecnie współpracuje z Bankiem Światowym i Instytutem Rozwoju Miast i Regionów.

foto: Radosław Kasmierczak

IX KONKURS MOJE MIASTO

- TU DZIEJĄ SIĘ RZECZY NIEZWYKŁE



Zadanie konkursowe:

Szukamy w miastach tego, czego nie widać na pierwszy rzut oka. Przedstaw swoją miejscowość w ciekawy, zaskakujący, niebanalny, czyli niezwykły sposób.

Forma pracy:

Plansza wg załącznika do regulaminu w formacie jpg

PULA NAGRÓD: 20.000 zł

W konkursie mogą wziąć udział:

- uczniowie szkół podstawowych (klasy VI-VIII)
- uczniowie szkół ponadpodstawowych

Regulamin dostępny na stronie: www.ksztaltowanieprzestrzeni.pl/konkurs2022

Termin nadsyłania prac:
20 maja 2022 do godz. 16:00

Organizatorzy:



Partner:



Patronat:



Patronat medialny:



NOWE ŻYCIE BUDYNKÓW

TEKST: MARTA GOŁĘBIOWSKA

Mówi się, że najbardziej ekologiczne budynki to te, których nie wybudowano. Drugie w kolejności są istniejące obiekty, którym można nadać nowe życie. To główny nurt dzisiejszej architektury, opartej na zasadzie odpowiedzialnego i zrównoważonego podejścia do przekształcania przestrzeni.

Historia ożywianych terenów to często historia opuszczonych dzielnic przemysłowych i hałaśliwych „autostrad” w środku miasta, ale też małych, zapomnianych budynków publicznych. Rewitalizacja wiąże się z zaangażowaniem wielu osób — od przedstawicieli samorządu przez inwestora po użytkowników przestrzeni i tych, na których ona oddziałuje. Na końcu tej ścieżki powinien być ktoś, kto swoją wrażliwością spróbuje pogodzić często sprzeczne postulaty wszystkich stron – architekt.

MODERNIZACJA OSIEDLI MIESZKANIOWYCH

Ewolucja sposobu życia i funkcjonowania społeczeństwa inspiruje do refleksji nad nową, złożoną rzeczywistością współczesnego środowiska mieszkaniowego. Chęć uzyskania jak najszybciej i przy możliwie niskich kosztach większej liczby mieszkań przyczyniła się do obniżenia ich jakości. Z tego powodu często trudno jest zaadaptować je do nowych standardów. Dzisiaj od mieszkań, obiektów i całych dzielnic oczekuje się coraz więcej, a wciąż utrzymujące się problemy ekologiczne oraz rosnąca ich świadomość skłaniają do poszukiwania rozwiązań energooszczędnych i przyjaznych środowisku. Wiele dzielnic mieszkaniowych mierzy się ze skutkami pustoszenia, degradacji, braku przestrzeni wspólnych czy relacji z otoczeniem i odpowiednich połączeń

komunikacyjnych. W rozwiązywaniu tych problemów pomagają procesy rewitalizacyjne. Korzystnym zmianom coraz częściej sprzyja też nowy sposób wykorzystywania zapomnianych obiektów poprzez nadawanie im nowych funkcji.

W powszechnym odbiorze Paryż nigdy nie był miastem przemysłowym. Jednak pod wpływem rewolucji w tej dziedzinie gospodarki oraz związanych z nią zmian społecznych tereny, które kiedyś były niemal wiejskimi peryferiami, stopniowo przekształciły się w węzeł przemysłowy z dużymi magazynami wplecionymi w zespół kanałów i linii kolejowych. Obecnie przy rosnącej populacji, niemal całkowitym braku wolnych gruntów pod zabudowę w granicach miasta i postępującej

gentryfikacji, poszukiwania nowych mieszkań koncentrują się na północnych, wcześniej przemysłowych dzielnicach. Wyburzenie pozostałej na ich terenie zabudowy jest zbyt kosztowne, co z kolei generuje nowe i nieoczekiwane formy urbanistyczne. Powstały na przełomie lat 60. i 70. XX wieku park magazynowy Entrepôt Macdonald od początku projektowano z myślą o przyszłej rozbudowie. Zgodnie z życzeniem ówczesnych władz miasta maszynowa konstrukcja z betonowych słupów i belek miała, w razie potrzeby, utrzymać kolejne cztery do pięciu kondygnacji. Dziś o kilka pięter wyższy, przekształcony (według projektu pracowni OMA) w zespół wielofunkcyjny obiekt zamieszkuje ok. 3 tysiące osób i stanowi

on centralny punkt szerszej transformacji urbanistycznej północno-wschodniego Paryża. Kluczowe dla inwestycji było uniknięcie tworzenia zamkniętej enklawy, a zamiast tego powiązanie osiedla z otoczeniem. Kompleks połączony jest parkingiem podziemnym oraz pasażem, pod którym są tory tramwajowe łączące te tereny z punktem przesiadkowym. Entrepôt Macdonald jest alternatywą dla zdekontekstualizowanych megastruktur wielkich zespołów z lat 60. XX wieku, zacierających granice między architekturą a urbanistyką.

Projekt adaptacji jednego z największych apartamentowców w Niderlandach autorstwa NL architects i xv architectuur pomaga nam wyobrazić sobie nowy rodzaj rozwiązań architektonicznych, które odpowiadają na zmieniające się



foto: Tianpei Zeng

Rewitalizacja w Shenyang Dongmaoku, proj. URBANUS.



Entrepôt Macdonald,
proj. OMA.

for: Frans Partoutus

w XXI wieku zwyczajnie mieszkaniowe i styl życia. Początkowo ciesząc się popularnością obiekt, w wyniku złego utrzymania i zmiany preferencji mieszkaniowych, powoli pustoszał i ostatecznie miał zostać przeznaczony do rozbioru. Jednak w wyniku protestów w 2011 roku zorganizowano konkurs na opracowanie ekonomicznie opłacalnego planu renowacji kompleksu. Pomysł polegał na utworzeniu nowych przestrzeni publicznych, uruchomieniu połączeń komunikacyjnych oraz wyremontowaniu budynku mieszkalnego, jego głównej konstrukcji, wind, galerii i instalacji, ale nie samych mieszkań. Konsorcjum DeFlat uratowało obiekt przed wyburzeniem, zamieniając go w *klusflat*, w którym lokatorzy remontują mieszkania na własny koszt. Zachowano także dowolność aranżacji, poprzez umożliwienie połączenia dwóch lub więcej mieszkań oraz wykonywania nowych połączeń pionowych i poziomych. Mimo że ostatecznie realizacja projektu pochłonęła dwukrotność budżetu zwykle przewidzianego na modernizację blokowisk, to uwzględniając koszty środowiskowe, wciąż była ona trzykrotnie tańsza niż zburzenie istniejącego osiedla i budowa nowego. Efekty tych prac doceniono w 2017 roku, po raz pierwszy przyznając nagrodę Miesa van der Rohe nie nowej realizacji, a przebudowie istniejącego obiektu.

Kolejną docenioną modernizacją bloku mieszkalnego jest wspólny projekt pracowni Lacaton & Vassal Architects, Frédéric Druot Architecture i Christophe Hutin Architecture. Architekci zakwestionowali plany miasta dotyczące wyburzenia budynku w Bordeaux. W tym przypadku problem zbyt niskiego standardu mieszkań i ich

za małej powierzchni został rozwiązany poprzez usunięcie oryginalnej fasady, a następnie poszerzenie i obudowanie frontu budynku nową samonośną ścianą. Rezultatem były niemal podwojona powierzchnia niektórych lokali i radykalna zmiana wizualna, która rzuciła wyzwanie estetycznym konwencjom mieszkalnictwa socjalnego. Lokatorzy nie zostali też wysiedleni podczas budowy.

Innym przykładem jest modernizacja osiedla Sachsen-dorf-Madlow w Niemczech, według projektu pracowni IBA. Cottbus należy do grupy mniejszych miast, które szczególnie dotyka problem opuszczania osiedli przez młode oraz zamożniejsze osoby. Aby temu zaradzić, zdemontowano 11-piętrowe bloki, a elementy budowlane odzyskane po rozbiórce wykorzystano do budowy pięciu nowych dwu- i trzykondygnacyjnych wielorodzinnych domów mieszkalnych. Był to eksperyment sprawdzający możliwość ponownego wykorzystania elementów wielopłytowych, a zarazem jedno z działań, które miały przekształcić osiedle w obszar miejski z różnorodną zabudową. Dzięki modernizacji udało się podwyższyć standard mieszkań i otoczenia oraz stworzyć przestrzeń nowej jakości.

MIKS FUNKCJI

Mówiąc o procesie rewitalizacji, coraz częściej spotykamy się z pojęciem *mix-used*. Połączenie kilku funkcji na jednym obszarze ma szereg zalet. Podstawową jest wykorzystywanie przestrzeni przez całą dobę jako miejsca pracy, zamieszkania, odpoczynku, rekreacji czy rozrywki, a także ograniczenie ruchu kołowego na danym obszarze. Opuszczone budynki

for: Stijn Brakkee photography



Blok mieszkalny
po modernizacji,
proj. NL Architects
+ XVW architectuur.



Akupunktura miejska, Stockton, proj. Ryder Architecture.

fol. Creatar Images

przekształcane są w wielofunkcyjne struktury, dzięki czemu stają się katalizatorami rewitalizacji i rozwoju struktur miejskich. Inwestycje *mixed-use* mogą obejmować zarówno pojedyncze parcele, jak i wielohektarowe założenia.

King's Cross to jeden z ważniejszych węzłów komunikacyjnych w Londynie. Jego rewitalizacja rozpoczęła się od przebudowy znanego na całym świecie dworca, co sprawiło, że obecnie jest to prawdopodobnie najbardziej rozpoznawalna globalnie realizacja *mixed-use*. Na obszarze 27 hektarów ulokowano multifunkcyjną przestrzeń, na której dokonano adaptacji opuszczonych obiektów zabytkowych z uprzywilejowanym transportem publicznym, pieszym i rowerowym oraz zielonymi dachami i nasadzeniami. Ponadto zainwestowano w sieć energetyczną, w której zostały zastosowane jedne z najbardziej zaawansowanych technologii ogrzewania, zasilania i chłodzenia. To długoterminowe podejście umożliwiło osiągnięcie neutralności pod względem emisji dwutlenku węgla w 2021 roku. Nad projektem, obejmującym 50 budynków, 20 ulic i 10 placów, pracują trzy zespoły urbanistyczne i 26 pracowni architektonicznych.

Przykładem rewitalizacji opartej na centralnym założeniu stanowiącym impuls do zmian jest modernizacja funkcjonującego na przestrzeni dwóch stuleci kompleksu przemysłowego huty Dolne Vítkovice w Ostrawie, który przekształcono w multifunkcyjny obiekt widowiskowy – halę Gong. Za przekształcenie magazynu gazu w salę mogącą pomieścić 1500 widzów odpowiada architekt Josef Pleskot. Cylindryczna budowla o wysokości prawie 32 metrów służyła publiczności do 1998 roku i była jedynym tego typu miejscem w Europie. Zgodnie z projektem w obiekcie zachowano pierwotną stalową konstrukcję i oryginalną żelazną podłogę z charakterystycznym nitowaniem.

Odmienną drogę wybrano w mieście Shenyang, w Chinach. Dongmaoku to dawny kampus magazynowy z ponad 30 indywidualnymi obiektami. Celem architektów z pracowni URBANUS było podniesienie wartości nie tylko poszczególnych budynków, ale także kompleksu jako całości. W ten sposób rdzeń projektu przesunął się z indywidualnego centrum wystawienniczego do programu odnowy miejskiej na większą skalę. Istniejące magazyny są przerabiane

na budynki pełniące nowe funkcje publiczne. Jedną z głównych trudności technicznych związanych z renowacją obiektów był dylemat dotyczący ponownego wykorzystania istniejącej konstrukcji drewnianej i obowiązujących przepisów. System drewnianych wiązarów nie spełniał już bowiem norm konstrukcyjnych. W obiekt wbudowano więc nowe stalowe konstrukcje o podobnych kształtach, a stare pozostawiono jedynie jako element dekoracyjny.

PRZESTRZEŃ ZMIANY KLIMATU

Na pojęcie „drugiego życia architektury” patrzymy teraz z nowej, szerszej perspektywy. W świetle widocznych już gołym okiem zmian klimatycznych staje się jasne, że powinniśmy budować mniej, z większą dbałością o istniejącą tkankę miejską. Aktualne wytyczne dla kształtowania naszego środowiska to poszukiwanie nowych źródeł oraz redukcja zapotrzebowania na energię. Opuszczone obiekty otrzymują nowe funkcje i wpisują się w dzisiejszy kontekst miasta, zrastając się z nim dzięki otwartym placom, ulicom i zieleni.

Problemem Stockton w Wielkiej Brytanii były opuszczone obiekty, które wpływały niekorzystnie na wizerunek miasta i jego spójność społeczną. W ramach rewitalizacji lokalne władze wykupiły opustoszałe w większości centrum handlowe z lat 70. XX wieku, a następnie przekształciły je w park z nową biblioteką i centrum rekreacji. Nowa zielona przestrzeń połączyła centrum miasta z rzeką oraz zapewniła dodatkowe obszary kulturalne. Ponadto odrestaurowano pusty od 25 lat teatr. Poza szerokim zakresem przekształceń urbanistycznych projekt wykorzystuje też zjawisko „miejskiej akupunktury”, czyli taktyki projektowej, która promuje wysoce specyficzne i ukierunkowane inicjatywy mające na celu rewitalizację zaniedbanych przestrzeni, takie jak tworzenie parków kieszonkowych oraz zagospodarowanie zapomnianych podwórek w pozostawionych przestrzeniach miejskich. Wspierany przez Radę Okręgu Stockton projekt rewitalizacji miasta został zrealizowany według projektu pracowni Ryder Architecture.

POLSKI SPOSÓB NA REWITALIZACJĘ

W Polsce pomysły na przywrócenie życia obiektom realizowane są od lat, ale obecnie dzieje się to na coraz większą skalę. Umożliwiają to pofabryczne budynki o wysokiej estetyce oraz rosnące zapotrzebowanie na nowe funkcje kulturalne, artystyczne i coworkingowe. Browary Warszawskie, Centrum Praskie Koneser, Elektrownia Powiśle czy Fabryka Norblina to tylko część inwestycji powstałych w Warszawie do końca 2021 roku.

Częściowo zrealizowany został także projekt Bohema na warszawskiej Pradze-Północ, który obejmuje znaczącą część terenów pofabrycznych Polleny. Zabudowania powstały w 1896 roku, a odbudowana po wojennych zniszczeniach fabryka działała do lat 90. XX wieku. Rewitalizacja obejmuje ok. 6,5 tysiąca metrów kwadratowych zabytkowej powierzchni w budynkach kotłowni, glicerynowni oraz warzelni. Powstaje w nich nowoczesna przestrzeń komercyjna. Pierwszy projekt rewitalizacji trzech budynków powstał w pracowni SUD Architektki, obecnie kubatura obiektów jest w rękach pracowni Kallan. Nad całością czuwa Grupa 5 Architektki. Na terenie dawnych zakładów Polleny powstają mieszkania, lokale komercyjne oraz biurowce ze strefami coworkingowymi. Centrum inwestycji ma stanowić nowy miejski plac wokół komina. Będzie to ogólnodostępna przestrzeń przeznaczona na aktywność artystyczną, np. koncerty, spektakle czy kino plenerowe. Powstaje miejsce przyjazne dla pieszych, a zarazem z wielkomięskim duchem.

Katowicka Strefa Kultury powstała w miejscu, w którym jeszcze niedawno była kopalnia „Katowice”. Funkcjonujący od ponad 40 lat Spodek został połączony z nowymi inwestycjami – siedzibami Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Muzeum Śląskiego oraz Międzynarodowym Centrum Kongresowym. Te zlokalizowane obok siebie obiekty tworzą przestrzeń o wyjątkowej funkcjonalności.



Katowicka Strefa Kultury,
proj. Riegler Riewe Architekten.

foto: Muzeum Śląskie

Koncepcja architektoniczna austriackiej pracowni Riegler Riewe Architekten nawiązuje do przemysłowej historii Śląska i pierwotnej funkcji terenu pokopalnianego, zakłada niewielką ingerencję w poprzemysłowy krajobraz. Ślad po dawnej kopalni, która przez lata działała na tym terenie, jest oczywisty. Dlatego właśnie projekt nowego Muzeum Śląskiego oparty był na założeniu, aby eksponować historię tego miejsca. Gmach schowano pod ziemią, a znajdujące się na jej powierzchni pokopalniane zabytkowe obiekty, takie jak magazyn odzieżowy, maszynownia, wieża szybu Warszawa II, stolarnia i łaźnia, odnowiono.

Projekt Fuzja, pracowni Medusa Group ma być punktem zwrotnym dla odnowy historycznego obszaru Łodzi. Ponad sto lat temu elektrownia była centrum energetycznym zakładów. Dziś to miejsce historyczne podlegające współczesnym przekształceniom, odpowiadające aktualnym potrzebom i stylowi życia Łożdzian. Docelowo ma być w całości oddane pieszym i rowerzystom (ruch samochodowy zostanie poprowadzony dookoła). Projektanci chcą, by istniejącą tkanka budowlana została jak najmniej naruszona. Priorytetem jest autentyczność, dlatego architekci planują zachować wtórne przekształcenia i nawarstwienia historyczne. „Nawet jeśli w przeszłości ktoś brutalnie obszedł się z ozdobnymi płytkami i zamurował otwór cegłą, to pozostanie to czytelne dla nowego użytkownika tego miejsca” – podkreślają. Zagospodarowanie placu przed elektrownią zostało podzielone na dwie strefy: roślinną – w której ma być naturalna zieleń, dająca cień i długo utrzymująca w swojej strukturze wody opadowe, oraz mineralną – wysypaną jasnym łamanym tłuczniem, który pozwala im przesiąkać.

Kompleks dawnej Widzewskiej Manufaktury w Łodzi został wzniesiony w XIX wieku. W czasach świetności słynął

jako największa na terenach polskich przędzalnia bawełny. W nowej koncepcji WIMA Widzewskiej Manufaktury niezwykle ważne było stworzenie nowoczesnej, zaawansowanej technologicznie przestrzeni do pracy, mieszkania i rekreacji z pełnym poszanowaniem historycznego dziedzictwa tego miejsca. Dlatego w projekcie architektonicznym zachowano elementy zabudowy dawnej fabryki, w szczególności ceglane mury ścian zewnętrznych oraz oryginalne żeliwne słupy w zaplanowanych przestrzeniach biurowych i na terenie parku. Estetyka bryły obiektu w części nadbudowywanej inspirowana jest układem nici przędzalnianych, co stanowi nie tylko efektowny zabieg wizualny, ale też ukłon w stronę historii i pierwotnej funkcji budynku.

MNIEJSZA SKALA, NIE MNIEJSZA WARTOŚĆ

Złożoność i wielowątkowość, a także skala problemów związanych z procesem rewitalizacji przekracza możliwości finansowe wielu mniejszych polskich miejscowości. Przykładem dobrych, a zarazem prekursorskich, działań w mniejszej skali, może być miasto Żyrardów, gdzie obszar rewitalizacji został wyznaczony w centralnej strefie obejmującej przede wszystkim zabytkowy XIX-wieczny kompleks mieszkalno-fabryczny. Jednak takie przedsięwzięcie postrzega się tam nie tylko jako szansę na modernizację obiektów pofabrycznych, lecz również jako impuls do społeczno-gospodarczego rozwoju. W ramach modelowego projektu zaplanowano działania, które mają ułatwić miastu sprostanie wyzwaniom rewitalizacyjnym, np. wsparcie remontów zabytkowych budynków oraz wykorzystanie potencjału lokalnych organizacji pozarządowych.



zdjęcia: bkreative.pro



Centrum Praskie Koneser

to przestrzeń kulturalno-rozrywkowa, położona na terenie zabytkowej Wytwórni Wódek „Koneser”. Elewacja budynków biurowych z częścią usługową została wykonana z naszej cegły w kolorze 15 Azalea.

Cegły i płytki Vandersanden

Trwałe i naturalne o ponadczasowym uroku

Prestż i bezpieczeństwo budowane przez lata, cegła po cegle. Niezwykle szeroka oferta ponad 100 kolorów doskonale wpisuje się zarówno w stylistykę tradycyjną, jak i nowoczesne trendy architektury oraz daje nieograniczone możliwości zastosowań: na elewacje wszelkiego rodzaju budynków, od domków jednorodzinnych po biurowce i centra handlowe; jako elementy dekoracyjne, wykończenie ścian, ścianek działowych, barków, obudowa kominków, a także wszystkie elementy małej architektury obejmujące: ogrodzenia, altany, grille ogrodowe itp.

www.vandersanden.pl



VANDERSANDEN

RAZEM BUDUJEMY TO CO NAJLEPSZE

Krzywa Hala to jeden z najbardziej charakterystycznych zabytkowych budynków w Ciechanowie, którego modernizacja była ważną częścią procesu rewitalizacji. Obiekt został zaprojektowany w 1943 roku. Zakończona w 2020 roku modernizacja zasługuje na szczególne wyróżnienie. ze względu na wysoki poziom i właściwy zakres badań konserwatorskich, zachowanie integralności oraz utrwalenie autentyczności substancji zabytkowej, jakość i trafność adaptacji do nowych potrzeb, uwzględnienie potrzeb społecznych, a także znaczący wpływ na życie społeczności i krajobraz kulturowy.

Wyspa Młyńska w Bydgoszczy to projekt obejmujący renowację pięciu zabytkowych budynków z unikalnego zespołu architektury przemysłowej oraz ich adaptację do funkcji muzealnych. Dzięki realizacji inwestycji ochroniono i odtworzono cenne obiekty europejskiego dziedzictwa kulturowego oraz stworzono podstawy rozwoju kultury. Rozszerzono do niej dostęp, a osobom niepełnosprawnym zapewniono warunki aktywnego udziału w tej sferze aktywności społecznej. Renowacja obiektów jest elementem programu pełnej rewitalizacji zasobów kulturowych i przyrodniczych Wyspy Młyńskiej, zmierzającego do przywrócenia temu wyjątkowemu obszarowi funkcji społecznych.

PODSUMOWANIE

Dziś, rewitalizacja staje się naszym priorytetem. Ponowne wykorzystanie, przedłużenie okresu użytkowania i przekształcenie istniejących budynków, zamiast budowy nowych, to szansa na przywrócenie tkance miejskiej niszczonej dzielnic. Takie działania muszą jednak być prowadzone w sposób kompleksowy. Nie chodzi już tylko o odnawianie pojedynczych obiektów. Ważny jest kontekst oraz całościowa idea, według której korzystamy z dziedzictwa architektury, uwzględniając potrzeby mieszkańców oraz troszcząc się o środowisko.

Architekci coraz śmielej przekształcają i wykorzystują historyczne tkanki miasta. Na tle światowych realizacji widać, że również w Polsce wykorzystujemy doświadczenia i trendy rewitalizacyjne. Mamy wszystkie składniki, aby stało się to naszą architektoniczną wizytówką. ●



MARTA GOŁĘBIOWSKA

architekt, doktorantka na Wydziale Architektury w Szczecinie, zajmuje się tematyką stosowania cyfrowych narzędzi parametrycznych w systemie projektowym, redaktor prowadząca Z:A



Wielofunkcyjny kompleks Widzewskiej Manufaktury WIM, proj. Cavatina Architects.

Il. mat. pras. Cavatina

GEOTECHNIKA URZECZYWISTNIA WIZJĘ ARCHITEKTA

TEKST I ZDJĘCIA: SOLETANCHE POLSKA

WWW.SOLETANCHE.PL



Rewitalizacja Fabryki Norblina to inżynierski majstersztyk i prawdziwa geotechniczna ekwilibrystyka. Najtrudniejszą częścią projektu była budowa podziemnej konstrukcji oraz zabezpieczenie zabytkowych fasad budynków fabrycznych, które miały zostać wkomponowane w nową, zmodernizowaną strukturę.

SPECJALISTYCZNE FUNDAMENTOWANIE

Zadaniem Soletanche przy realizacji tego obiektu było wykonanie specjalistycznego fundamentowania w ramach kontraktu z inwestorem, Grupą Capital Park. Zadania podzielone zostały na trzy zakresy:

- **zabezpieczenie stateczności ścian zabytkowych obiektów** – przy zastosowaniu metody jet grouting wykonano kolumny o głębokości 17 m zarówno na zewnętrznych, jak i wewnętrznych częściach zabytkowych budynków; użyto 977 jako wzmocnienie fundamentów i zabezpieczenie wykopów oraz 446 jako wzmocnienie gruntu;
- **wykonanie ścian parkingu podziemnego w technologii ścian szczelinowych** – łącznie zrealizowano 18 672 m² ścian szczelinowych o grubości 80 cm, które stanowią obudowę wykopu oraz ścian parkingu podziemnego. Ich najgłębsze odcinki

sięgały 48 m. W tej samej technologii zostały wykonane baret – 197 sztuk o głębokości 27 m, które współpracują z płytą fundamentową;

- **podwieszenie budynków B-17 i B-18** – wykonano 84 mikropali wzmocnionych kształtownikami HEB.

BARETY

Warte uwagi jest zastosowanie w tym projekcie baret. Ten rodzaj fundamentowania specjalistycznego jest nieoceniony przede wszystkim przy wykonywaniu posadowienia dla wysokościowców budowanych w ciasnej zabudowie miejskiej. Mogą być one realizowane za pomocą jednego zestawu do ścian szczelinowych, wielkość placu budowy nie stanowi więc problemu. Baret zapobiegają oddziaływaniu powstającego obiektu na sąsiadujące zabudowania oraz umożliwiają wznoszenie obiektów o imponującej wysokości. Świetnie sprawdzają się jako element konstrukcji przy modernizacjach zmieniających funkcję użytkową. Baret stanowią element konstrukcji podziemnego garażu oraz fundament dla konstrukcji naziemnej górującej nad historycznymi zabudowaniami fabryki.

Aby lepiej zrozumieć skalę wyzwań projektu rewitalizacji Fabryki Norblina, warto obejrzeć film, w którym przedstawiciel firmy Soletanche omawia technologie wykorzystane podczas budowy fundamentowania ●



Zapraszamy do odwiedzenia naszego kanału na YouTube



PRC Architekci – twórcy projektu Fabryki Norblina:
Grupa Capital Park – inwestor:
Soletanche Polska – wykonawca fundamentowania specjalistycznego; Soletanche współpracowała z:
Warbud SA, Maat4, TKT Engineering, Monument Service

NIEZWYKLE TRWAŁE POWŁOKI PROSZKOWE

TEKST: KAMIL ROGOWSKI

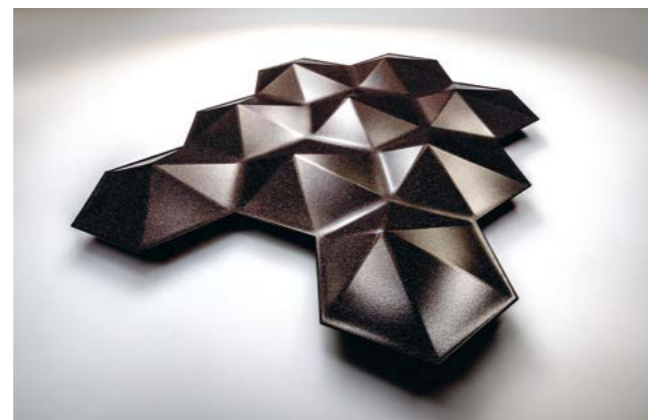
ZDJĘCIA: TIGER COATINGS

Coraz mocniej zauważalne zmiany klimatyczne powodują wzrost poziomów ekspozycji na promieniowanie UV pod każdą szerokością geograficzną i wydłużone okresy opadów atmosferycznych. Wymaga to stosowania innowacyjnych i jednocześnie trwałych powłok proszkowych jako alternatywy dla systemów powłok ciekłych do powierzchni powlekanych przemysłowo. Wysoce odporne na warunki atmosferyczne powłoki proszkowe TIGER Drylac® charakteryzuje bezkompromisowa jakość połączona z lepszą wydajnością. Testowana przez wiele lat na budynkach na południu Ameryki (test Florydy) rodzina produktów TIGER „Superdurables” wyróżnia się:

- doskonałym połyskiem i stabilnością koloru;
- zmniejszonym kredowaniem;
- wysoką odpornością chemiczną;
- ekologicznym i ekonomicznym systemem jednowarstwowym;
- zgodnością z rygorystycznymi standardami jakości, takimi jak GSB i/lub QUALICOAT.

JEDEN PRODUKT – NIEZLICZONE MOŻLIWOŚCI

Produkt został zaprojektowany z myślą o estetycznych i trwałych budynkach, w tym dla obiektów infrastruktury publicznej w centrach miast na całym świecie. Swoimi



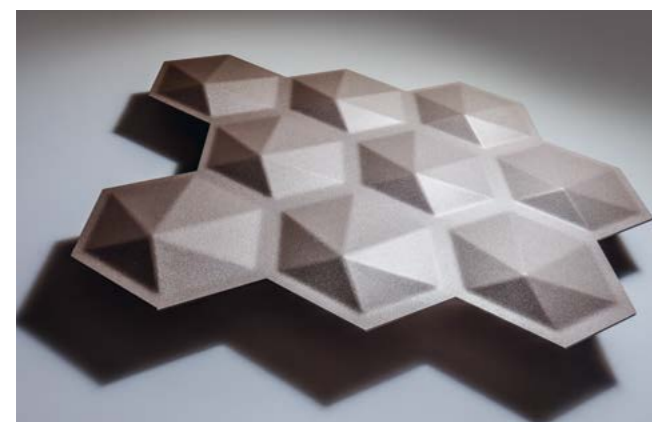
możliwościami może zainteresować zarówno architektów, jak i inżynierów. TIGER Drylac® Seria 68 ma wiele zalet:

- wybrane, ekskluzywne odcienie kolorów są dostępne w szerokiej gamie poziomów połysku – od pełnego połysku po głęboki mat – oraz z błyszczącymi efektami metalicznymi;
- innowacyjna gama produktów jest wzbogacona ciekawymi efektami metalicznymi 3D, które pod względem połysku nie różnią się od powłok ciekłych;
- płaskie, matowe powierzchnie, o urzekającej aksamitnej miękkości, podkreślają estetykę klasycznego eleganckiego wyglądu;
- liczne kolory anodowania w różnych stopniach połysku i strukturach uszlachetniają i ozdabiają obiekt oraz chronią go przed wpływami warunków zewnętrznych;
- nowoczesna technologia produkcji wyrobów zapewnia trwałość powłok obiektów, mającą na celu zachowanie ich w jak najlepszej kondycji przez długi czas.

Referencje z całego świata i różnych stref klimatycznych świadczą o najwyższej jakości produktu, który ciągle zdobywa wysokie oceny architektów, inżynierów i producentów konstrukcji metalowych oraz stolarki okiennie-drzwiowej.



Kontakt:
Kamil Rogowski
tel. +48 536 024 721
e-mail: kamil.rogowski@tiger-coatings.com
www.tiger-coatings.com
www.tiger.archi



Kiedy ma być
perfekcyjnie

TIGER Drylac® Seria 68 spełnia wysokie wymagania branży architektonicznej w zakresie elewacji na całym świecie.

- Nowe możliwości projektowe dla architektów
- Powłoka o podwyższonej odporności na UV
- Efekt 3D widoczny pod każdym kątem obserwacji
- Aksamitna głębia koloru w głębokim macie
- Certyfikacja GSB i QUALICOAT
- Przyjazna środowisku

**Głęboki mat – elegancki efekt
wykończenia**

Znajdź swój kolor i
zamów próbkę

Ponad 1600 farb proszkowych do wyboru



TIGER Coatings Poland SP.z o.o. | www.tiger-coatings.com
T +48 22 715 83 10 | office.pl@tiger-coatings.com

CYKL ŻYCIA ARCHITEKTURY

TEKST I ILUSTRACJE:
 RAFAŁ SCHURMA, ALEKSANDRA WITECZEK

Projektanci często stają przed wyborem: wyburzyć czy rewitalizować? To oni doradzają klientowi w tej sprawie. Przedstawiają mu możliwości, informują o ewentualnych implikacjach zachowania istniejącej tkanki budowlanej i zalecają rozwiązanie. Zazwyczaj decyzja o dalszych losach budynku jest podejmowana stosunkowo szybko, na wczesnym etapie procesu inwestycyjnego.

Spróbujmy pochylić się nad tym zagadnieniem, aby dokonywać tego rodzaju wyborów bardziej świadomie. Oceniając obiekt, trzeba bowiem brać pod uwagę jego cały cykl życia, tak jak próbujemy to robić przy użyciu analiz LCA. Na początku należałoby wyjaśnić, ile trwa cykl życia budynku i co się do niego wlicza.

Jak pokazuje historia, sama trwałość obiektu może być rozpatrywana w bardzo szerokim zakresie. Dla przykładu pojedyncze pozostałości najstarszych budynków świata (m.in. w Turcji, Syrii, Palestynie, Anglii czy Iranie) mają nawet po kilkanaście tysięcy lat. Często wyłącznie dzięki nim dowiadujemy się szczegółów o życiu i tradycjach dawnych cywilizacji.

Po przeciwnej stronie znajdziemy obiekty tymczasowe, projektowane na kilka lat, bądź szkieletowe drewniane, których trwałość zgodnie z normą oblicza się na 50 lat, choć ubezpieczyciele określają ją raczej na 25–40 lat. Przykład liczącej ponad 1200 lat drewnianej świątyni Hōryū-ji w Japonii dowodzi jedynie, że obiekty warte zachowania, mogą mieć znacznie wyższą od przeciętnej odporność na działanie czasu. Choć trwałość np. nowoczesnych budynków o konstrukcji żelbetowej projektowana

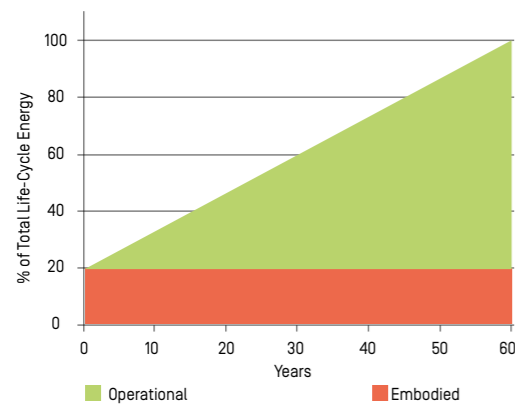
Hearst Tower w Nowym Jorku,
 proj. Foster + Partners.



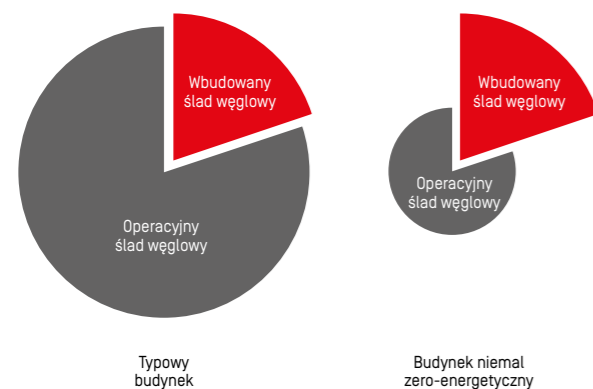
foto: Tupungato / shutterstock

Faza wyrobu			Faza wznoszenia		Faza użytkowania					Faza końca życia				
A1	A2	A3	A4	A5	B1	B2	B3	B4	B5	C1	C2	C3	C4	D
Wydobycie i wytworzenie surowców	Transport	Produkcja wyrobu	Transport	Instalacja, wbudowanie	Użytkowanie	Konserwacja	Naprawa	Wymiana	Odnowienie	Rozbiórka / Wyburzenie	Transport	Recykling / Ponowne użycie	Składowanie	Ponowne użycie
					B6 Zużycie energii									
					B7 Zużycie wody									

Rys. 1. Cykl życia wyrobu budowlanego „Cradle to grave”



Rys. 2. Schematyczny wykres całkowitego wkładu energii na poziomie operacyjnym i wbudowanym.



Rys. 3. Wbudowany ślad węglowy w budynkach tradycyjnych w porównaniu do nowoczesnych.

jest na 50 lat, to można ją przedłużyć do 100 lat. Zgodnie z normą PN-EN 206+A2:2021-08 wystarczy zastosować grubszą otulinę zewnętrznych prętów zbrojeniowych. Okres trwałości takiego obiektu budowlanego jest więc wyłącznie kwestią umowną.

W analizach LCA zazwyczaj przyjmuje się, że wynosi on dokładnie 60 lat (rzadziej używa się okresu 50 lat).

CYKL ŻYCIA

Do cyklu życia budynku wlicza się wszystkie etapy jego istnienia, poczynając od wydobycia surowców naturalnych potrzebnych do produkcji materiałów budowlanych poprzez okresy powstawania oraz użytkowania obiektu aż po fazę końcową, czyli wyburzenie, rozbiórkę i ewentualne poddanie recyklingowi lub ponowne użycie.

W przeprowadzanej dla całego budynku analizie LCA wykorzystuje się informacje zawarte w deklaracjach środowiskowych EPD dla użytych w projekcie pojedynczych wyrobów budowlanych, uzupełniając je o informacje o produktach o zbliżonych właściwościach materiałowych wyszukanych w obszernych bazach produktów. Tylko takie podejście, uwzględniające szczegółowe zestawienia materiałowe (BoQ) rozpatrywanego obiektu (nierzadko wsparte projektem BIM), pozwala stosunkowo precyzyjnie określić realny wpływ danej inwestycji na środowisko. Zawieramy tutaj cały tzw. wbudowany ślad węglowy w fazach: wyrobu A1–A3, wznoszenia A4–A5, użytkowania B1–B5 i końca życia C1–C4. Etapy określone jako B6 i B7 są odpowiedzialne za tzw. operacyjny ślad węglowy budynku.

Wśród wyników uzyskanych dzięki takiej analizie otrzymamy bardzo pożądane dane dotyczące konkretnej inwestycji (w wartościach absolutnych dla całego obiektu lub na m²). Będą to najważniejsze mierniki szkodliwości środowiskowej budynków: wskaźnik emisyjności (w kg CO²), zubożenie warstwy ozonowej, zakwaszenie, eutrofizacja, formacja ozonu w niższych warstwach atmosfery, zużycie pierwotnej energii nieodnawialnej czy emisja dwutlenku węgla pochodzenia biogenego.

Rysunek 2. ilustruje całkowity wkład energii na poziomie operacyjnym i wbudowanym. Co istotne, w przypadku nowych obiektów większość tzw. wbudowanej energii, niezbędnej do wytworzenia wyrobów budowlanych,

→ W przeprowadzanej dla całego budynku analizie LCA wykorzystuje się informacje zawarte w deklaracjach środowiskowych EPD dla użytych w projekcie pojedynczych wyrobów budowlanych, uzupełniając je o informacje o produktach o zbliżonych właściwościach materiałowych wyszukanych w obszernych bazach produktów. ←

wykorzystana jest natychmiast, jeszcze przed rozpoczęciem użytkowania.

Duże znaczenie ma również to, jak z biegiem lat zmieniają się proporcje wielkości wbudowanego śladu węglowego w stosunku do operacyjnego. Od kilku dekad prowadzone są działania, które mają zmniejszyć drugi z tych wskaźników (przemawiający do operatorów budynków głównie za pomocą rachunków za media), ale niewiele się robi, by zredukować wbudowany ślad węglowy. Związane jest to m.in. z potrzebą normalizacji i unifikacji deklaracji produktowych EPD oraz kompleksowości analiz LCA. Do tego dochodzi niewielkie zainteresowanie inwestorów, wynikające z braku dostatecznej zachęty ekonomicznej czy dofinansowania. Na rysunku 3. widzimy, że w nowoczesnych, wysoce energooszczędnych obiektach (określonych tutaj jako NZEB – budynek niemal zeroenergetyczny) udział procentowy wbudowanego śladu węglowego jest zdecydowanie większy niż w budynkach tradycyjnych. Ponieważ osiągnięcie całkowitej neutralności klimatycznej do 2050 roku jest jednym z celów strategicznych Unii Europejskiej (i dotyczy nie tylko budynków nowych, ale i tych już istniejących), należy przypuszczać, że co najmniej tak samo wzrośnie jego udział procentowy w całym sektorze budowlanym. Już teraz wzrost ten jest wyraźnie widoczny, a przy zachowaniu obecnych tendencji wbudowany ślad węglowy nie tylko będzie stanowił przeważający udział, ale też w sporej części będzie wykorzystywany natychmiast – jeszcze przed rozpoczęciem użytkowania. Stąd też świadomi inwestorzy, wsparci wielokryterialnymi certyfikacjami, będą przywiązywać coraz większą wagę do wyznaczania (przy użyciu LCA) oraz zmniejszania tego śladu środowiskowego.

KRYTERIA WYBORU

We wszystkich kulturach świata, znajdziemy obiekty, które przez stulecia ulegały różnym przeobrażeniom. Budowa na starych fundamentach dotyczy zarówno obiektów świeckich, jak i sakralnych. W wielu religiach stare miejsca kultu miały dodatkowo „ukrytą moc”. Było to związane zarówno z wieloma aspektami duchowymi, takimi jak oddanie hołdu swoim przodkom, jak i obserwacją cykli życia organizmów, zjawisk pogodowych czy astronomicznych.

Ponadto olbrzymie budowle, obudowujące niejako archaiczne korzenie, umożliwiają archeologom i historykom pełniejszą analizę chronologiczną całych kultur. Biorąc pod uwagę prestiż i odmienną rozbudowujących się obiektów, trudno wysunąć wnioski, że owe rozbudowy, rewitalizacje czy ponowne wykorzystanie materiałów miały głównie podłoże ekonomiczne czy czasowe. Walory zabytkowe są dodatkową szansą budynków na modernizację i chociaż nowo powstałe budynki są średnio o ok. 30% bardziej efektywne energetycznie niż istniejące¹, to przy

¹ Raport sporządzony przez US National Trust for Historic Preservation w 2016 roku.



Renowacja ruin zamku w Tworzkowie, proj. Jerzy Witeczek, Tomasz Wagner, Aleksandra Witeczek.

foto: Rafał Schuma



for. Aleksandra Witeczek

Adaptacja dawnego starostwa przy rynku w Olkuszu, proj. Grzegorz Nawrot, Jerzy Witeczek, Aleksandra Witeczek.

zastosowaniu nowoczesnych rozwiązań można osiągnąć jednocześnie zmniejszenie śladu węglowego zarówno wbudowanego, jak i operacyjnego. Przy czym w szczególnie atrakcyjnych dla inwestorów lokalizacjach, jak centra tzw. megamiast, zdarza się, że budynek jest wyburzony i wybudowany od nowa w dużo krótszym czasie niż zakładane 50 czy 60 lat.

Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia projektanta i inwestora wyburzenie i budowa od nowa to proces mniej skomplikowany, często bardziej opłacalny ekonomicznie i przekładający się również na tempo realizacji inwestycji. Przy nowo projektowanym budynku unika się wielu problemów, ujawniających się dopiero podczas prowadzenia gruntownych prac remontowych. Czynniki wskazujące nową inwestycję jako korzystniejszą w stosunku do wartości istniejącego obiektu wynikają choćby z lepszego wykorzystania potencjału samej przestrzeni (np. w centrum miasta). Tym samym mogą one niejednokrotnie stanowić najważniejszy czynnik decyzyjny, ale czy zawsze?

NA PRZYKŁADACH

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych przykładów na drugie życie starego budynku jest wielokrotnie nagradzany projekt Hearst Tower w Nowym Jorku autorstwa pracowni Foster & Partners. Pierwsze sześć pięter stanowią pozostawione po obwodzie ściany obiektu w stylu art deco z początku XX wieku. Wbita w nie całkowicie nowa, finezyjna forma, pnąca się ponad 180 metrów w górę, daje dowód możliwości technicznych początku nowego milenium. W tym obiekcie szczególną uwagę poświęcono użyciu naturalnych i ekologicznych materiałów, pochodzących głównie z recydingu. I choć zachowanie zabytkowej elewacji, przy całkowicie nowej tkance budowlanej i konstrukcyjnej, ma głównie charakter konserwatorski, realizacja ta stała się symbolem dobrej architektury.

W niemieckiej certyfikacji wielokryterialnej DGNB nieprzypadkowo specjalną uwagę poświęcono więc jakości w architekturze. Założenie tego specyficznego kryterium stanowi fakt, że znamienite budynki determinujące charakter miejsca, autorstwa znanych projektantów

i wnoszące specyficzne walory estetyczne są „warte ocalenia”. Automatycznie przedłuża się czas ich użytkowania, często wpływając na możliwość wyasygnowania dodatkowych środków np. na rewitalizację. Gdy spoglądamy na zabytkowe budynki sprzed kilkuset lat, zdecydowanie można stwierdzić, że z punktu widzenia analiz LCA cel ten został osiągnięty.

Jak zatem wyglądają koszty środowiskowe nieefektywnego użytkowania starego obiektu w zestawieniu z kosztami środowiskowymi samego wyburzenia? Tutaj z pomocą przychodzą nam nowoczesne technologie. Stary budynek ma swoje ograniczenia, ale liczne przykłady pokazują, że może również funkcjonować w nowoczesny sposób. Na szali leżą przecież decyzje o adaptacji, czyli zainwestowaniu w nową funkcję starego budynku. Fenomenalnym tego przykładem jest ikoniczny obiekt Empire State Building w Nowym Jorku. Ten ponad 100-piętrowy biurowiec zbudowany na początku XX wieku przez ponad 40 lat górował nad innymi drapaczami chmur. W 2011 roku zakończył się jego gruntowny remont, który przystosował

obiekt do bieżących potrzeb użytkowników. Udało się przekształcić ten budynek w wysoce energo- i wodoozczędny, zmieniając również sposób jego funkcjonowania. Mówimy tutaj o wielu aspektach, takich jak przystosowanie go do zarządzania procesem recydingu, zielonych zakupów czy zielonych umów najmu. Zastosowane w nim rozwiązania pozwoliły na uzyskanie przez Empire State Building certyfikatu LEED Gold.

Zdarzają się też sytuacje, kiedy sam obiekt oraz teren, na którym się znajduje, są skażone i wymagają rekultywacji, oczyszczania oraz dekontaminacji. Nierzadko decyzje o rozbiórce są uzasadnione zarówno pod względem finansowym, jak i zdrowotnym. Często jednak poddanie terenu rekultywacji umożliwia wykorzystanie cennej lokalizacji, a ponowna eksploatacja zastanych obiektów przemysłowych przyczynia się do znacznego ograniczenia początkowych wydatków przewidzianych na inwestycję.

Dobrym lokalnym przykładem takiego *brownfield development* (w tym przypadku *blackfield* – czyli rekultywacji terenów pokopalnianych) jest Centrum Edukacji i Biznesu „Nowe Gliwice” projektu pracowni MEXEM. Zrewitalizowany kompleks budynków dawnej Kopalni Węgla Kamiennego „Gliwice” zlokalizowany w niewielkiej odległości od centrum miasta, w pobliżu węzła łączącego autostrady A1 i A4. Choć wyburzono tutaj wiele zabudowań, poddając teren pełnej rekultywacji i zapewniając miejsce pod nowe centrum biurowe, udało się ocalić kilka cennych obiektów o łącznej powierzchni ponad 10 tysięcy m² – w tym budynki cechowni, maszynowni czy tzw. willę – wpisując w nie zupełnie nowe funkcje. W takich wypadkach szczegółowe badania gruntowe czy materiałowe pomagają podjąć decyzję zgodnie z analizą ekonomiczną. Czasem samo przywrócenie do życia budynku czy terenu stanowiłoby ryzyko dla zdrowia użytkowników, stąd też niezbędne są rozszerzone badania materiałów, nie tylko pod kątem obecności metali ciężkich, promieniotwórczości, toksyczności, ale też występowania m.in. formaldehydu czy LZO.

Wśród rodzimych przykładów rewitalizacji i ponownego wykorzystania obiektu, można się posłużyć przykładem adaptacji dawnego starostwa przy rynku w Olkuszu, autorstwa Grzegorza Nawrota, Jerzego Witeczka i Aleksandry Witeczek. Równoległe do procesu projektowego prowadzone były tu prace archeologiczne,

→ „Najbardziej ekologiczny budynek to taki, który już istnieje” – stwierdził Carl Elefante, były prezydent (AIA) American Institute of Architecture. ←



Podziemia budynku dawnego starostwa w Olkuszu.



for. Aleksandra Witeczek

dzięki którym zostały odkryte rozległe średniowieczne podziemia kwartału królewskiego, w tym mennicy królewskiej, z oryginalnymi artefaktami. Projekt był modyfikowany na bieżąco, zmieniał się wraz z nowymi odkryciami dodatkowych podziemnych komór. Podczas większości przeprowadzanych remontów należy się liczyć z nieprzewidywanymi kosztami – wydatkami na uszkodzone części konstrukcyjne, wzmocnienia stropów, fundamentów czy elementów więźby dachowej. Jednak w tym szczególnym przypadku zakres inwestycji powiększył się o dodatkową funkcję i ok. 25% kubatury. Przykład ten pokazuje, że decyzja o zachowaniu starego budynku może nieść za sobą niespodziewane implikacje. Remont niszczonego budynku zaowocował wydobyciem prawdziwego potencjału dawnego olkuskiego starostwa i tego, co skrywał w swoich podziemiach. Nowa funkcja obiektu obejmuje podziemną trasę turystyczną w dawnych komorach i korytarzach – wzbogaconą multimediami, z ekspozycją poświęconą historii Olkusza oraz jego górniczej i hutniczej przeszłości – restaurację, sale do organizacji eventów, warsztatów i spotkań, strefę biurową oraz noclegową.

Jerzy Witeczek, Tomasz Wagner i Aleksandra Witeczek są także autorami adaptacji ruin zamku w Tworzkowie. Projekt ten dzielił się na kilka etapów, gdzie finalnie oddano dla zwiedzających wozownię (również

na okazjonalne spotkania lokalnej społeczności czy wydarzenia gminne) oraz wieżę z tarasem widokowym.

Podobnie jak poprzednia realizacja, również pałac w Tworzkowie to obiekt z bogatą historią. Ten przypadek jest godny uwagi, gdyż modernizacja obiektu pozostawionego w stanie tzw. trwałej ruiny polegała na zachowaniu i uzupełnieniu istniejącej tkanki znalezionym w ruinach, oryginalnym materiałem budowlanym oraz na wzmocnieniu konstrukcyjnym. Na przestrzeni siedmiu wieków dokonano tutaj bardzo wielu przebudów, potwierdzających kolejny raz tezę o historycznym wykorzystywaniu znamienitej części oryginalnych materiałów budowlanych czy też całych części wcześniejszych fundamentów i pomieszczeń. Dodatkowo wprowadzona funkcja tchnęła w obiekt nowe życie, regularnie przyciągając tysiące odwiedzających.

W całej historii ludzkości wraz ze wzrostem wiedzy i technologii rosło też zapotrzebowanie na nowe funkcje, które zazwyczaj próbowały mieścić się w istniejących budynkach i/lub w ich późniejszych rozbudowach. Przy wykładniczym wręcz postępie nowoczesnych technologii, zapotrzebowanie na rozmaite nowe funkcje będzie wyłącznie rosło.

Rewitalizacja z ewentualną rozbudową będzie, jak dawniej, stanowić trzon aktywności budowlanej, niezależnie od nowej wiodącej funkcji obiektu.

Z:A

Z:A

PODSUMOWANIE

W Europie zdecydowana większość budynków, które będą użytkowane w 2050 roku istnieje już obecnie (według różnych źródeł 85–95%). Aby przybliżyć się do wspomnianego wcześniej założonego celu strategicznego Unii Europejskiej (neutralność klimatyczna do 2050 roku), nie wystarczy zająć się nowymi budynkami. Należy gruntownie przyjrzeć się możliwościom adaptacji tych już istniejących, rozwiązując problemy projektowe zgodnie z osiągalną już w tej chwili wiedzą inżynierską w tym zakresie. Powinno się przed wyburzeniem każdego istniejącego budynku spojrzeć na niego jako na zasób materiałowy, ale też historyczny i kulturalny. Nawet jeśli z konserwatorskiego punktu nie stanowi on wystarczającej wartości, to bywa, że w danym miejscu jest świadectwem minionej epoki. Pobieżna analiza LCA istniejącego budynku, np. samej dodanej izolacji, zmian konstrukcyjnych czy ścian działowych, mogłaby zostać porównana ze śladem węglowym pozostawionym przez typowy nowoczesny budynek biurowy w tej lokalizacji. Nawet takie uproszczone działania umożliwią inwestorowi sięgnięcie do niedostępnej dotąd wiedzy, jak nowa inwestycja wpłynie na środowisko i jak wiele tzw. energii wbudowanej można oszczędzić, decydując się na gruntowną rewitalizację. Chociaż w codziennym życiu nie ma miejsca na dogmatyzm, to każdy istniejący obiekt o odpowiedniej skali powinien być indywidualnie rozpatrzony z udziałem specjalistów, społeczeństwa, lokalnych władz i inwestora. W tej chwili dysponujemy już przeznaczonymi do tego celu odpowiednimi narzędziami, pozwalającymi zrozumieć i porównać realny wpływ środowiskowy takiej inwestycji, co może stanowić dodatkowy argument bądź – w idealnej sytuacji – podstawę, do podjęcia właściwej decyzji. Każdy przypadek warto jednak rozpatrzeć indywidualnie. Wzorcowe rewitalizacje cieszą się pozytywnym odbiorem społecznym, chociaż tchnięcie nowego życia w stary budynek wymaga od architekta o wiele więcej pracy i zaangażowania. ●



RAFAL SCHURMA

ARCHITEKT IARP

LEED Fellow, założyciel i członek rady doradczej PLGBC; partner w firmie visio architects and consultants



DR ALEKSANDRA WITECZEK

ARCHITEKT IARP

adiunkt na Wydziale Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach; partner w firmie visio architects and consultants



Sprawiamy, że ciepło pozostaje w domu.

Łączniki termoizolacyjne Schöck Isokorb®

Mostki cieplne powstające przy wspornikowych elementach konstrukcji są częstą przyczyną zwiększonej utraty ciepła, tworzenia się wilgoci na ścianach czy zagrzebień. Nośne elementy termoizolacyjne firmy Schöck to najwyższy poziom technologiczny minimalizacji mostków cieplnych.

www.schoeck.com

REKLAMA

TU BYŁO, TU STAŁO

TEKST: MIKOŁAJ KOŁACZ

„Śmierć architektury” to wielowarstwowe pojęcie kulturowe, środowiskowe i techniczne, którego chyba jeszcze nie rozumiemy ani jako fachowcy, ani – tym bardziej – jako społeczeństwo.

Nie ma chyba lepszego tytułu dla refleksji o „śmierci architektury” niż nazwa warszawskiego portalu *tubylotustalo.pl*, zajmującego się tym, co kiedyś było w danym miejscu, oraz tym, co obecnie się w nim znajduje. Zmiany, jakie zaszły i zachodzą w przestrzeni stolicy, dokumentowane są na mapie internetowej. Poza wartością edukacyjno-naukową portal pozwala na ukazanie i przypomnienie znaczenia nieistniejącej już fizycznie architektury. Czasem koi ból po stracie, czasem rodzi frustrację, mobilizuje też do obrony tego, co jeszcze stoi. Ułatwia zrozumienie mechanizmów, które doprowadziły

do utraty wartościowego dziedzictwa materialnego i kulturowego.

ŚMIERĆ ARCHITEKTURY

Kiedy na początku lutego dostałem propozycję napisania tego artykułu, nie brałem pod uwagę pojęcia „śmierci architektury” w kontekście prowadzenia działań wojennych. Teraz na Kijów, Charków i inne miasta ukraińskie spadają rosyjskie pociski i wiadomo już, że doszło do poważnych zniszczeń. Zmusza to do ponownej refleksji nad militarną i geopolityczną warstwą umierania i odradzania się miast. Warszawa to przykład organizmu, który miał już nie podnieść się do życia, a jednak zmartwychwstał – oczywiście w innej formie i z inną tkanką społeczno-kulturową. Proces ten opisuje m.in. Grzegorz Piątek w swojej wielokrotnie nagradzanej książce *Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944–1949*. Odbudowa stolicy – w części zrealizowana zgodnie z wizją zaangażowanych w nią architektów i urbanistów, w części będąca wynikiem wpływu umacniającej się ideologii i estetyki socrealistycznej, w końcu stanowiąca kompromis pomiędzy rosnącymi potrzebami współczesnego miasta i jego mieszkańców, a skromnymi możliwościami państwa rządzącego się zasadami niewydolnej, centralnie sterowanej gospodarki socjalistycznej – wciąż jest przedmiotem żywej dyskusji naukowców, krytyków oraz zwykłych ludzi. Wśród wielu zagadnień związanych z tematem odbudowy ważnym wydaje mi się wątek twórczego konfliktu pomiędzy tzw. modernistami a konserwatorami. Nie chcąc stać po żadnej ze stron, nadmienię tylko, że prof. Piotr Biegański (konserwator) oraz Maciej Nowicki (modernista) pozostawali przez wiele lat, i nadal pozostają, niedoścignymi wzorcami empatycznej kreacji twórczej oraz zawodowego profesjonalizmu.

WARSZAWA A „RESZTA ŚWIATA”

O ile banalne, choć w praktyce nie takie oczywiste, wydaje się stwierdzenie, że każda decyzja o rozbiórce czy wyburzeniu powinna być poprzedzona wielowątkową analizą, o tyle stolica Polski na tle całego kraju jest miejscem szczególnym. W związku z olbrzymimi stratami w zabudowie, jakie Warszawa poniosła podczas II wojny światowej, tu rezygnacja z obiektu o jakiegokolwiek istotnej wartości (architektonicznej, historycznej, kulturowej czy chociażby technicznej) powinna mieć miejsce tylko w wyjątkowych przypadkach. Dowodem na to, ile złego może przynieść inna praktyka, jest chaotyczna i rabunkowa zabudowa śródmiejskiej części Woli, gdzie poprzez totalną zmianę skali zniszczono mało czytelny, ale zachowany i możliwy do stopniowego odtworzenia historyczny układ urbanistyczny. Tożsamość przestrzenno-kulturowa miasta stanowi w mojej ocenie wartość niematerialną o wiele cenniejszą niż doraźne zyski kapitałowe, które nie mają obywatelstwa i często trafiają poza lokalne obszary stanowiące źródła ich przychodu. Rozwaga



Dworzec PKP w Katowicach w 1972 roku (wyburzony w 2011 roku), proj. Eugeniusz Wierzbicki, Jerzy Mokrzyński, Wacław Kłyszewski.



fot. MichajPL, CC BY-SA 4.0 / wikipedia.org

Obecny Dworzec w Katowicach, proj. SUD Architects.

i społeczno-kulturowa empatia przy podejmowaniu decyzji o wymianie zabudowy powinna dotyczyć nie tylko przedwojennych ruder, ale również większości obiektów powojennych – zarówno tych z fazy odbudowy oraz okresu socrealistycznych „błędów i wypaczeń”, jak i późnomodernistycznych. Sztandarowe przykłady „rozstrzelania” wartościowej architektury to oczywiście Supersam przy placu Unii Lubelskiej czy Pawilon Chemii przy Brackiej. Jednak z warszawskich ulic zniknęło niestety o wiele więcej wartościowej, chociaż „źle urodzonej” współczesnej zabudowy.

ALE BRUTAL...

Zanim skoncentruję się na najbliższej mi zawodowo i emocjonalnie stołecznej architekturze, chciałabym przytoczyć przykład obiektu, którego rozbiórka budziła silne emocje społeczne i była przedmiotem dyskusji oraz licznych publikacji architektów i krytyków. Do wyburzenia

jednego ze sztandarowych przykładów europejskiego brutalizmu, czyli dworca PKP w Katowicach z 1972 roku, zaprojektowanego przez słynnych „Tygrysów”, czyli architektów: Waława Kłyszewskiego, Jerzego Mokrzyńskiego i Eugeniusza Wierzbickiego oraz genialnego konstruktora Waława Zalewskiego, doszło ostatecznie na początku 2011 roku. Stało się to pomimo dużej akcji społecznej i środowiskowej skierowanej przeciwko nowej inwestycji realizowanej przez PKP we współpracy z prywatnym inwestorem. Po pierwszych obietnicach zachowania i obudowania kielichowej hali dworca ogłoszono plany wyburzenia budynku, swoje stanowisko uzasadniając złym stanem technicznym konstrukcji. Katowicki oddział „Gazety Wyborczej” jako pierwszy podważył argumentację inwestora i dotarł do autorów ekspertyzy, profesorów budownictwa Politechniki Śląskiej, według których wyniki ich badań zostały zmanipulowane. Zgodnie

z opinią naukowców „dworzec wymaga tylko drobnych prac konserwatorskich i może jeszcze stać setki lat”. Ostatecznie, pomimo prób interwencji wojewódzkiego konserwatora zabytków, budynek rozebrano, pozostawiając jako relik (dla mnie bardziej jako ochłap) dwa z kilkunastu kielichów. W jego miejscu powstał nowy obiekt – o którego wartości niech pisze kto inny, w innym czasie.

DZIEWCZYNA BEZ ZĘBA NA PRZEDZIE

Osiedle WSM Mokotów to młodsze, powojenne rodzeństwo kultowej warszawskiej kolonii społecznej WSM Żoliborz. Tematem mojej pracy dyplomowej była adaptacja nieczynnej już od kilkunastu lat, osiedlowej kotłowni przy ulicy Łowickiej na lokalne, niezależne centrum artystyczne. W aspekcie programowo-funkcyjnym chodziło o szerokie uświadomienie potrzeby wsparcia lokalowego oraz organizacyjnego dla różnego rodzaju

→ Niestety są przykłady, gdzie właściciel obiektu celowo doprowadza go do śmierci technicznej, nie dokonując remontów ani konserwacji, pozwalając na stopniową autodegradację zabudowy i infrastruktury technicznej. ←

stowarzyszeń i nieformalnych grup twórczych szukających miejsca dla rozwoju swojej działalności. Architektonicznie pomysł opierał się na minimalizacji ingerencji w istniejący obiekt, wykorzystaniu specyficznego charakteru przestrzennego i detalu budynku oraz jego czytelnych podobieństw do starszej siostry, kotłowni przy ulicy Suzina na Żoliborzu. Ze względów ideowych – ale też ekonomicznych – projekt zakładał maksymalne użycie materiałów budowlanych powstałych z recyklingu (np. dach z odzyskanych membran namiotowych, ściany z butelek i puszek, balustrady ze złomu). Zakładał też autonomię obiektu w zakresie pozyskiwania energii (np. dzięki użyciu pompy ciepła) i gospodarki wodno-ściekowej (np. poprzez magazynowanie i powtórne użycie wody opadowej). I choć nie ma już na świecie tej „dziewczyny bez zęba na przedzie”, a w miejscu kotłowni stoi w mojej ocenie wątpliwej urody mieszkaniówka, to cieszy mnie, że „re/KREACJA” architektury rozumiana jako wykorzystywanie potencjału istniejącej materii przez recykling materiałów budowlanych oraz odnawialnych czy niekonwencjonalnych źródeł energii przebija się w świadomości społecznej i nie jest już traktowana tylko jako „dzięcięca choroba ekologizmu w architekturze”.

NIEPOTRZEBNE NIKOMU RUDERY

„Niepotrzebne nikomu rudery i obiekty w całości już wyeksploatowane utrudniają pełne wykorzystanie potencjału działki inwestycyjnej”. Nie jest to cytatem z konkretnego źródła, jednak tego typu narracja była i jest jedną z przyczyn zniknięcia tak wielu warszawskich obiektów (oprócz przykładów przytoczonych wyżej, warto jest przypomnieć zburzone kina Moskwa i Praha czy nielegalnie zlikwidowaną parowozownię na Pradze). Nie jestem ekonomistą i nie przeczytałem jeszcze stojącej w mojej bibliotece książki Andrzeja Podszywałowa *Wycena wartości niematerialnych*. Jak sądzę tej i innych książek na ten temat nie przeczytali również miejscy decydenci oraz urzędnicy. Stopniowo rośnie jednak świadomość społeczna wartości – w szczególności w środowisku tzw. miejskich aktywistów. Wieloletni nacisk na władze miast i inwestorów przyniosły już pierwsze pozytywne

→ Podstawową wadą wpisów do rejestru zabytków – przede wszystkim tych dawniejszych – jest brak informacji, co konkretnie stanowi przedmiot ochrony, a to pozwala na dość swobodną interpretację przez konserwatorów. ←

skutki. Punktem zwrotnym dającym nadzieję na przyszłość była skuteczna obrona przed rozbiórką zabytkowej konstrukcji stalowej (co praktycznie pozbawiłoby autentyczności całego obiektu) XIX-wiecznej Hali Koszyki w Warszawie, w dzielnicy Śródmieście. W tym przypadku udało się wykonać alternatywną ekspertyzę techniczno-badawczą, która obaliła tezę o niemożności zachowania oryginalnej konstrukcji. Niestety są sytuacje, kiedy właściciel obiektu celowo doprowadza go do śmierci technicznej, nie dokonując remontów ani konserwacji, pozwalając na stopniową autodegradację zabudowy i infrastruktury technicznej. W ten sposób zniknęła np. spora część przedwojennego przemysłowego zakładu elektronicznego przy ulicy Kłosa w dzielnicy Włochy. Takimi „mordercami” są niestety również często samorządy lokalne, jak w przypadku Klubu Sportowego „Orzeł” na warszawskiej Pradze. To w gabinecie prezesa zarządu klubu nagrane zostały niektóre sceny do kultowego filmu *Miś* w reżyserii Stanisława Barei. Nieremontowane i zaniedbane są obiekty toru kolarskiego oraz związane z nimi budynki, m.in. oddana do użytku w 1939 roku hala sportowa – jedna z pierwszych realizacji Macieja Nowickiego (we współpracy ze Zbigniewem Karpińskim).

Często również słyszy się o „przypadkowych” pożarach zabytków, w szczególności dotyczy to tzw. świdermajerów, czyli drewnianej zabudowy lotniskowej powstałej na przełomie XIX i XX wieku na południowy wschód od Warszawy, wzdłuż tzw. linii otwockiej.

JA BYM TO ZROBIŁ LEPIEJ

Zanim zaczniemy szukać winnych, powinniśmy uderzyć się we własne, architektoniczne piersi. Nasze środowisko zawodowe, w szczególności „młodzi architekci po 50-tce”, do których się zaliczam, rzadko potrafiło jednoznacznie przeciwstawić się naciskowi ekonomicznemu i planistycznemu dążącym do zwiększenia intensywności zabudowy bez oglądania się na wartościowe obiekty (wyjątkiem potwierdzającym regułę są tu luksusowe kamienice śródmiejskie). Źródłem takiej postawy jest chęć zrealizowania własnych ambicji zawodowych połączona z motywacjami o charakterze czysto ekonomicznym. Do tego silnego zestawienia dochodzi często brak wiedzy i znajomości wartości zastanej materii budowlanej,

a także ograniczeń formalnych. Architekci lubią mówić głośno o swoich prawach autorskich, zapominając, że chronią one dzieła do 70 lat po śmierci autora, a następnie prawa do nich przechodzą na spadkobierców.

OCHRONA KONSERWATORSKA I PLANISTYCZNA

Konkretnym narzędziem ochrony wartościowej architektury jest rejestr zabytków. Każda, nawet najmniejsza ingerencja w obiekt zabytkowy wymaga zgody właściwego konserwatora, nie mówiąc już o rozbiórce, do której potrzebna jest zgoda generalnego konserwatora zabytków.

O ile w rejestrze tym jeszcze do niedawna figurowały prawie wyłącznie obiekty sprzed 2. połowy XX wieku, o tyle od kilku lat trwa intensyfikacja wpisów dotyczących architektury socrealistycznej (tu sztandarowym przykładem jest Pałac Kultury i Nauki) oraz modernistycznej (np. stosunkowo niedawny wpis Dworca Centralnego w Warszawie, który niestety miał miejsce dopiero po mocno kontrowersyjnej „wbudowie” antresoli w hallu głównym). Czy to oznacza, że możemy już spać spokojnie?

Podstawową wadą wpisów do rejestru zabytków – przede wszystkim tych dawniejszych – jest brak informacji,

Dom towarowy Solpol, Wrocław, proj. Wojciech Jarząbek, Paweł Jaszczuk, Jan Matkowski, Jacek Sroczyński.



fol. Marcin Czachowicz



Nieistniejący już hotel Czarny Kot – najstynniejsza samowola budowlana w stolicy.

co konkretnie stanowi przedmiot ochrony, a to pozwala na dość swobodną interpretację przez konserwatorów. Jednocześnie nie powinniśmy zapominać, że nie wszystko może być zabytkiem. Wydłużając listę obiektów pod ochroną, konserwatorzy powodują swoisty paraliż własnych urzędów, co może odbić się na jakości prowadzonej kontroli. Dodatkowo obowiązujące regulacje planistyczne przewidują możliwość ochrony dziedzictwa architektonicznego w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. W Warszawie taką listę (Lista Dziedzictwa Kultury Współczesnej) opracował OW SARP i stanowiła ona dla władz miejskich bazę do wskazania wartościowych obiektów w Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego m.st. Warszawy. Jednakże przy znikomej liczbie uchwalanych miejscowych planów jest ona tylko swoistym „wyrzutem sumienia” bez faktycznego zastosowania. Dodatkowo zarówno sama formalna ochrona zabytków, jak i regulacje planistyczne nie ustanawiają realnych narzędzi zabezpieczających przed wyburzeniem, rozbiórką czy „przebudową”. Istniejący system ochrony wymaga więc uzupełnienia – jednym z takich rozwiązań byłoby zatwierdzanie szczegółowych koncepcji urbanistyczno-architektonicznych przed wydaniem pozwolenia na budowę czy też – co szczególnie ważne – na rozbiórkę. Jednak tego typu pomysły legislacyjne, proponowane przez urbanistów od wielu lat, nie mogą się przebić w procesie tworzenia (a raczej destrukcji) prawa przestrzennego. Co więcej, powtarzany jak mantra slogan „uproszczenia procesu inwestycyjnego” zupełnie temu nie pomaga.

CZARNY KOT, CZYLI NIE CHCEMY GARGAMELA

Warszawa przez co najmniej kilkanaście lat obserwowała zjawisko nielegalnej, ciągłej rozbudowy nieco szemranego hotelu-restauracji „Czarny Kot” zlokalizowanego przy rondzie Babka, w pobliżu zabytkowego cmentarza powązkowskiego. Niedająca się opisać żadnym oficjalnym stylem architektonicznym, pączkująca architektura budynku rozrastała się nadzwyczaj szybko, odwrotnie proporcjonalnie do powolnie wykonywanych procedur administracyjno-budowlanych prowadzonych przez nadzór budowlany, co wzbudzało silne negatywne emocje. Finalna decyzja o rozbiórce zrodziła jednak pytanie co powstanie na miejscu tego „gargamela”. Bo my niestety często umiemy mistrzowsko wpaść z deszczu pod rynnę...

SOLPOL – CZYLI JUŻ ZA CHWILECZKĘ, JUŻ ZA MOMENTIK

Trochę inaczej jest z przewidzianym do rozbiórki budynkiem SOLPOL-u – wrocławskiego domu towarowego zbudowanego w 1993 roku. Pomysł ten ma mniej więcej tyle samo zwolenników, co przeciwników. Niezbyt urodziwa, postmodernistyczna i pastelowa architektura broni się jednak prawidłową skalą i jest urbanistycznie uporządkowana, a co więcej – miałyby szansę zostać ikoną postmodernizmu, czyli stylu, który w szarej postpeerelowskiej rzeczywistości miał swoje specyficzne uzasadnienie. Jednak ostatecznie o słuszności (lub nie) decyzji o jego rozbiórce będzie świadczyło nie samo zniknięcie budynku, lecz to, co powstanie na jego miejscu. „Na razie nie ma konkretnych planów – mówi portalowi GazetaWroclawska.pl mecenas Andrzej Birka, bliski

fol. Piotr Kaczor

ILENTAB
OD 50 LAT
YEARS

BUDUJEMY HALE W EUROPIE



www.ilentab.pl



Dawna kotłownia WSM, proj. Bruno Zborowski.

fof. Bartek z Polski, CC BY-SA 4.0/ wikipedia.org

współpracownik Zygmunta Solorza-Żaka (właściciela budynku – przyp. red.). Myśleliśmy o hotelu trzygwiazdkowym, ale wszystko pokrzyżowała pandemia – tłumaczy Birka”. Czyli chcemy dobrze, a wyjdzie jak zwykle?

PODSUMOWANIE

Moje swobodne refleksje na temat śmierci architektury nie pokazują oczywiście całego spektrum problemu. To, co wydaje się oczywiste, to fakt, że poza przepisami o ochronie zabytków, pozwalającymi jednak na dość swobodną interpretację i możliwość ich obchodzenia, administracja państwowa i samorządy lokalne nie mają realnych oraz systemowych narzędzi ochrony wartościowej architektury i szerzej rozumianego środowiska zbudowanego. Najważniejsze więc, aby wyburzenie lub wymiana zabudowy były odpowiednio zaplanowane i podlegały administracyjnej, zawodowej oraz społecznej kontroli. Z kolei właściciele wartościowych obiektów powinni otrzymać wsparcie organizacyjne i finansowe, bo jeżeli jako społeczeństwo chcemy je zachować dla potomności, to musimy też solidarnie ponieść tego koszty.

Na tym tle iskierką nadziei są – w dużym stopniu wywalczone przez organizacje pozarządowe i aktywistów miejskich – inicjatywy oraz instytucje o charakterze edukacyjnym, popularyzujące wartościową polską architekturę, których czołowym przedstawicielem jest Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki. Ważna

jest powszechna edukacja architektoniczna, wspierana przez samorząd zawodowy architektów. Pozytywnym odzewem, również wśród niektórych inwestorów i deweloperów, cieszą się wydawane przy pomocy stołecznego konserwatora zabytków poradniki dobrych praktyk architektonicznych, poświęcone poszczególnym warszawskim dzielnicom (Żoliborz) lub ich fragmentom, wyróżniającym się lokalną specyfiką urbanistyki i architektury (Muranów, Stary Mokotów). Czas pokaże.... ●



MIKOŁAJ KOŁACZ

ARCHITEKT IARP

absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, niespełniony urbanista, wiceprzewodniczący Krajowego Sądu Dyscyplinarnego Izby Architektów RP, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Dworkowa”; członek stowarzyszeń Zabytki Mokotowa oraz Miasto Jest Nasze



SKYLINER
Budowla przyszłości z fasadami WICTEC marki WICONA

Skyliner – flagowa inwestycja Grupy Karimpol – to jeden z najbardziej imponujących obiektów architektonicznych w Polsce, zarówno pod względem wysokości jak i zastosowanych technologii. Wysokościowiec został zrealizowany w oparciu o rozwiązania i technologie spełniające wymagania zrównoważonego budownictwa. Marka WICONA dostarczyła fasady elementowe WICTEC.

Blisko 200-metrowy Skyliner jest siódmy na liście najwyższych budynków w Polsce. Na 42 kondygnacjach oferuje 49 000 mkw. powierzchni biurowej i retailowej do wynajęcia. Na Najniższe poziomy budynku przeznaczone są na lokale usługowe, handlowe oraz gastronomiczne. Na 165 m wysokości położony jest dwupoziomowy Skybar z niezwykłymi widokami na pan-

oramę Warszawy. Spektakularne lobby Skylinera mierzy aż 16 m i jest jednocześnie najwyższym lobby biurowym w Polsce. Wieżowiec jest obsługiwany przez 21 szybkich wind (o prędkości do 7 m/s) wyposażonych w inteligentny system obsługi bezdotykowej, umożliwiający komfortowy transport. Skyliner jest flagową inwestycją Grupy Karimpol.

Za projekt architektoniczny Skylinera odpowiada pracownia APA Wojciechowski. Generalnym Wykonawcą biurowca jest Warbud S.A. Wieżowiec jest elegancki i smukły. Jego estetyka jest nawiązaniem do uniwersalnej klasyki w najczystszej wydaniu. Dzięki temu będzie dobrze wyglądał nie tylko po pięciu, ale i po dwudziestu latach. Efekt wizualny udało się osiągnąć dzięki zastosowanym systemom fasadowym.

Fasady elementowe WICTEC
Ważnym aspektem w czasie realizacji projektu było maksymalne skrócenie czasu realizacji, który zaplanowano na 3 lata (od 2017 do 2020). Ze względu na szybki czas realizacji wybrano rozwiązanie w postaci fasad elementowych, stanowiących gotowy półfabrykat konstrukcji, składany modułowo bez konieczności stosowania rusztowań. Jest to świetna alternatywa dla tradycyjnych systemów słupowo-ryglowych, a mimo wyższej ceny rekompensują koszty transportu oddzielnych elementów (rygli, tafli szklanych) oraz dodatkowych rusztowań czy wysięgników. Fasady te dostarczane są w postaci modułów montowanych od wewnątrz.

System WICTEC wykorzystany do budowy Skylinera oferuje zarówno estetyczną elastyczność, jak i wysoki poziom funkcjonalności. Umożliwia zoptymalizowanie wydajności energetycznej, izolacji akustycznej i bezpieczeństwa – mówi Hubert Wiśniewski, country manager w WICONA Polska.

Zgodny z normą EN13830 dla ścian osłonowych WICTEC jest w pełni przetestowany pod względem odporności na warunki atmosferyczne, posiada właściwości ognioodporne. Dzięki łatwej dostępności różnorodnych typów profili, można go dostosować do niemal każdego stylu architektonicznego.

System WICTEC powstaje w technologii ETC Intelligence®. To nowoczesne rozwiązanie pozwala na zmniejszenie ilości izolacji termicznej stosowanej w profilach, bez obniżania parametrów izolacyjności termicznej produktu. Ponadto wysokowydajna izolacja termiczna zmniejsza również zapotrzebowanie obiektów na energię, co korzystnie wpływa na środowisko i poprawia komfort – dodaje Hubert Wiśniewski.

Skyliner jest niewątpliwie synonimem budowlanej przyszłości, a to za sprawą połączenia najnowszych trendów technologicznych z nowoczesną architekturą miejską. To doskonały przykład, że fasady elementowe są przyszłością w dziedzinie wznoszenia coraz wyższych i bardziej skomplikowanych budynków pod względem nie tylko technicznym ale także organizacyjnym. Nasz system WICTEC został zaprojektowany tak, aby sprostać rosnącym wymaganiom inżynierów i projektantów. Jako lider w tym zakresie dostarczamy rozwiązania najwyższej jakości, które gwarantują wspaniałą estetykę jak i wysoką wytrzymałość konstrukcji – podsumowuje Hubert Wiśniewski.

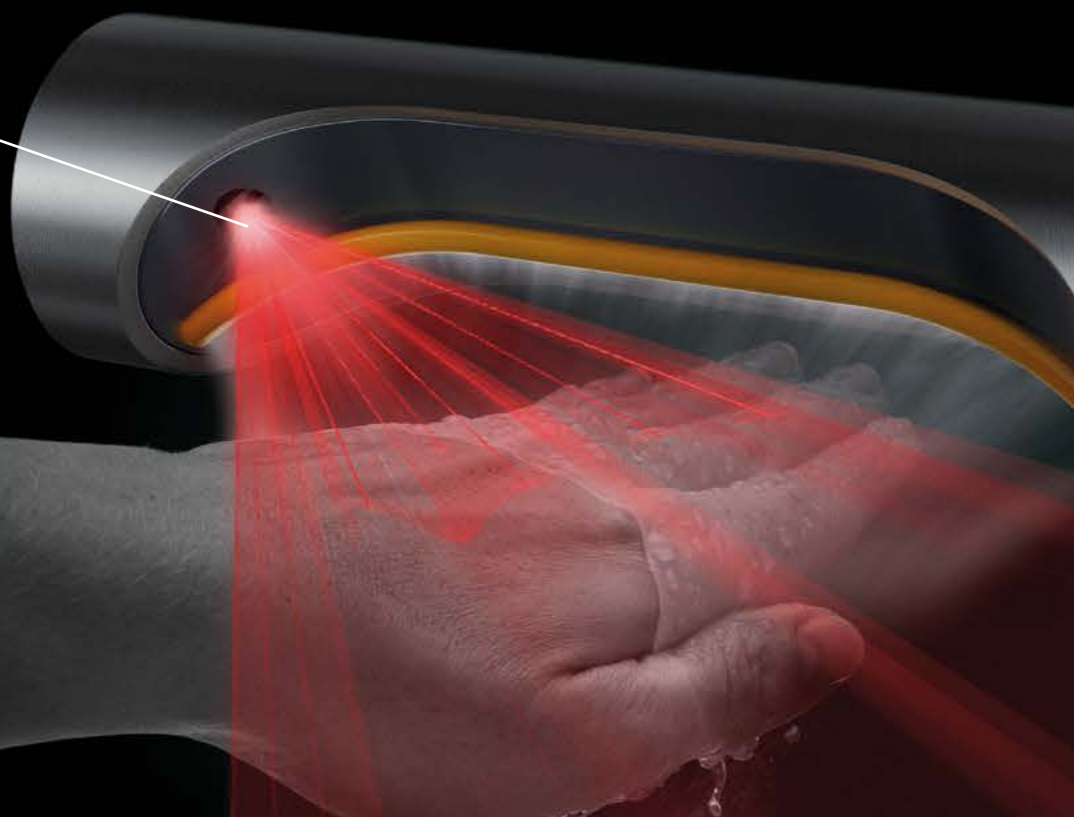
REKLAMA

dyson airblade 9kJ

Bezdotykowa technologia suszenia rąk Airblade™

Potwierdzono, że redukuje bakterie na dłoniach

Technologia bezdotykowa
Czujniki time of flight w zaledwie 0,25 sekundy precyzyjnie wykrywają dłonie, by bezdotykowo aktywować przepływ powietrza.



Tylko Dyson
suszy jak Dyson

Uzyskaj wsparcie projektowe



Zaprojektowane z myślą o czystym i bardziej higienicznym środowisku w miejscu pracy

dyson

W ciągu ostatnich dwóch lat świat uległ ogromnej zmianie. Zmieniły się nasze zwyczaje, oczekiwania i potrzeby, także te związane z organizacją pracy. Wiele firm przeszło na pracę zdalną lub hybrydową na czas pandemii i w tym systemie pozostaje do dziś, jednak większość organizacji widzi więcej korzyści płynących z obecności pracowników w biurze. Otwarta komunikacja, bezpośrednie interakcje i współdzielenie przestrzeni przyczyniają się do budowania poczucia przynależności pracownika do firmy, większego zaangażowania, a w efekcie do lepszej współpracy i osiągania wspólnych, często wysoko postawionych celów.

Coraz więcej mówi się o tym, jak ważne jest przyjazne miejsce pracy, w którym pracuje się nam dobrze, i w którym możemy się rozwijać. Dbanie o ten aspekt to podstawa rozwoju każdej firmy. Na to, czy czujemy się w pracy bezpiecznie, komfortowo i na swoim miejscu, składa się wiele elementów, przede wszystkim kultura organizacji bazująca na wzajemnym szacunku i rozumieniu potrzeb. Co jeszcze pomaga tworzyć dobrą i inspirującą atmosferę?

Na pewno są to odpowiednie warunki i organizacja przestrzeni, takie jak dopasowane oświetlenie, ergonomiczne meble, dobrze wyposażone zaplecze socjalne i sanitarne. Przestrzeń, która jest zaprojektowana z myślą o użytkownikach i zadaniach, jakie przed nimi stoją zdecydowanie poprawia komfort pracy, ale też jest często kartą przetargową w walce o najlepszego pracownika. Od dawna wiedzą o tym architekci stojący za projektami biur dla Google, w których troska o dobre samopoczucie i wspieranie kreatywnego myślenia jest wpisane w każdy projekt. W warszawskim biurze Google przy ul. Emilii Plater, w którym pracuje ponad 400 osób z całego świata, znajdują się przestrzenie wspólne, restauracja, pokoje gier, siłownia, bieżnia umożliwiająca jednocześnie ćwiczenie i pracę, kuchnia ze stołem bilardowym. Niezależnie od charakteru pracy w każdym biurze oprócz ergonomii i designu najważniejsze jest bezpieczeństwo pracowników, a w związku z tym czystość i higiena, która jest kluczowa dla zdrowia i komfortu życia, czyli zaspokojenia podstawowych potrzeb. Bezpieczeństwo i higiena przestrzeni biurowych jeszcze nigdy nie były tak ważne jak teraz, dlatego zespoły naukowców, inżynierów i mikrobiologów firmy Dyson opracowały technologię dostarczającą innowacyjne rozwiązania dla biznesu w postaci oczyszczaczy powietrza z funkcją wentylatora, odkurzaczy i suszarek do rąk z filtrem HEPA, które pomagają tworzyć czyste i bezpieczne środowisko pracy.

Oczyszczacze powietrza Dyson, które wyłapują 99,95% zanieczyszczeń o wielkości zaledwie 0,1 mikrometra, w tym formaldehyd, wirusy, bakterie i alergeny, gwarantują dobry i zdrowy klimat w pomieszczeniu, zwłaszcza użytkowanym jednocześnie przez wiele osób. Dzięki wydajnej cyrkulacji skutecznie usuwają zanieczyszczenia powstające w wyniku eksploatacji urządzeń biurowych, takich jak drukarki, czy niszczarki dokumentów, z całego pomieszczenia. Automatycznie wykrywają



wyłapują i zatrzymują zanieczyszczenia, zapewniając czystsze powietrze. Oczyszczacze Dyson są całkowicie uszczelnione zgodnie ze standardem HEPA H13, co zapobiega ponownemu przedostawaniu się zanieczyszczeń do powietrza. To, co trafia do środka, pozostaje w środku. Czystość w pomieszczeniach to także regularne odkurzanie podłóg, które dzięki bezprzewodowemu odkurzaczom Dyson jest proste i szybkie. Najnowsze modele posiadają wbudowany czujnik, który na bieżąco mierzy i liczy cząsteczki kurzu – automatycznie dopasowując moc ssania do rodzaju zanieczyszczeń. Ekran LCD pokazuje w czasie rzeczywistym, co zostało zebrane przez odkurzacz, wyświetlając dowód dokładnego sprzątnięcia. Precyzyjnie ustawiony laser w elektroszczotce Laser Slim Fluffy™ wykrywa cząsteczki niewidoczne na pierwszy rzut oka oraz sprawia, że niezauważalny kurz staje się widoczny – dzięki czemu sprzątanie jest niezwykle efektywne. Główna elektroszczotka usuwa kurz, włosy i sierść ze wszystkich rodzajów powierzchni, posiada wbudowaną Technologię DLS™, która inteligentnie dopasowuje moc ssania do rodzaju odkurzonej powierzchni, a to oznacza oszczędność energii.

Jednak najbardziej kluczowym dla utrzymania higieny w miejscach publicznych, a takim jest miejsce pracy, jest zaplecze sanitarne, czyli łazienki i ich wyposażenie. Wilgotne, niedokładnie osuszone po myciu dłonie mogą przenosić do 1000 razy więcej bakterii niż suche i stanowić poważne zagrożenie, dlatego tak ważne jest szybkie i dokładne suszenie.

Technologia Dyson Airblade umożliwia higieniczne suszenie rąk czystym powietrzem. Bezdotykowe czujniki wykrywają dłonie i uruchamiają nawiew powietrza przefiltrowanego filtrem HEPA, który wyłapuje 99,95% cząstek o wielkości zaledwie 0,1 mikrometra. Usuwa również bakterie i wirusy, jest więc w pełni bezpiecznym i komfortowym rozwiązaniem rekomendowanym do przestrzeni publicznych.

Nie bez znaczenia jest również krótki czas suszenia wynoszący 10-14 sekund, co pomaga usprawnić duże natężenie ruchu w miejscach publicznych, a do tego zapotrzebowanie na energię elektryczną jest bardzo niskie, co obniża koszty eksploatacji. Suszarka do rąk Dyson Airblade 9kJ zużywa 9,1 kilodżuli energii na suszenie, co powoduje, że praca w trybie Eco jest bardzo ekonomicznym rozwiązaniem. To oznacza również, że suszarka do rąk Dyson Airblade 9kJ emituje do 85% mniej CO2 niż jednorazowe ręczniki papierowe i dodatkowo nie generuje trudnych do utylizacji odpadów papierowych.

Na komfort użytkowania suszarki do rąk Dyson Airblade mają wpływ również parametry akustyczne, o które zadbał inżynierowie Dyson. W celu zminimalizowania hałasu w łazience suszarka została wyposażona w tłumiki wykonane z pianki otwartokomórkowej i perforowane tarcze, które redukują hałas w miarę przepływu powietrza przez silnik. To wszystko sprawia, że łazienka pozostaje nie tylko czystym, ale także cichym pomieszczeniem.



REKLAMA

Aby uzyskać więcej informacji na temat urządzeń, odwiedź stronę www.dyson.pl



Centrum Kultury i Sztuki
Guga S'Thebe w RPA,
proj. koncepcji CS Studio.

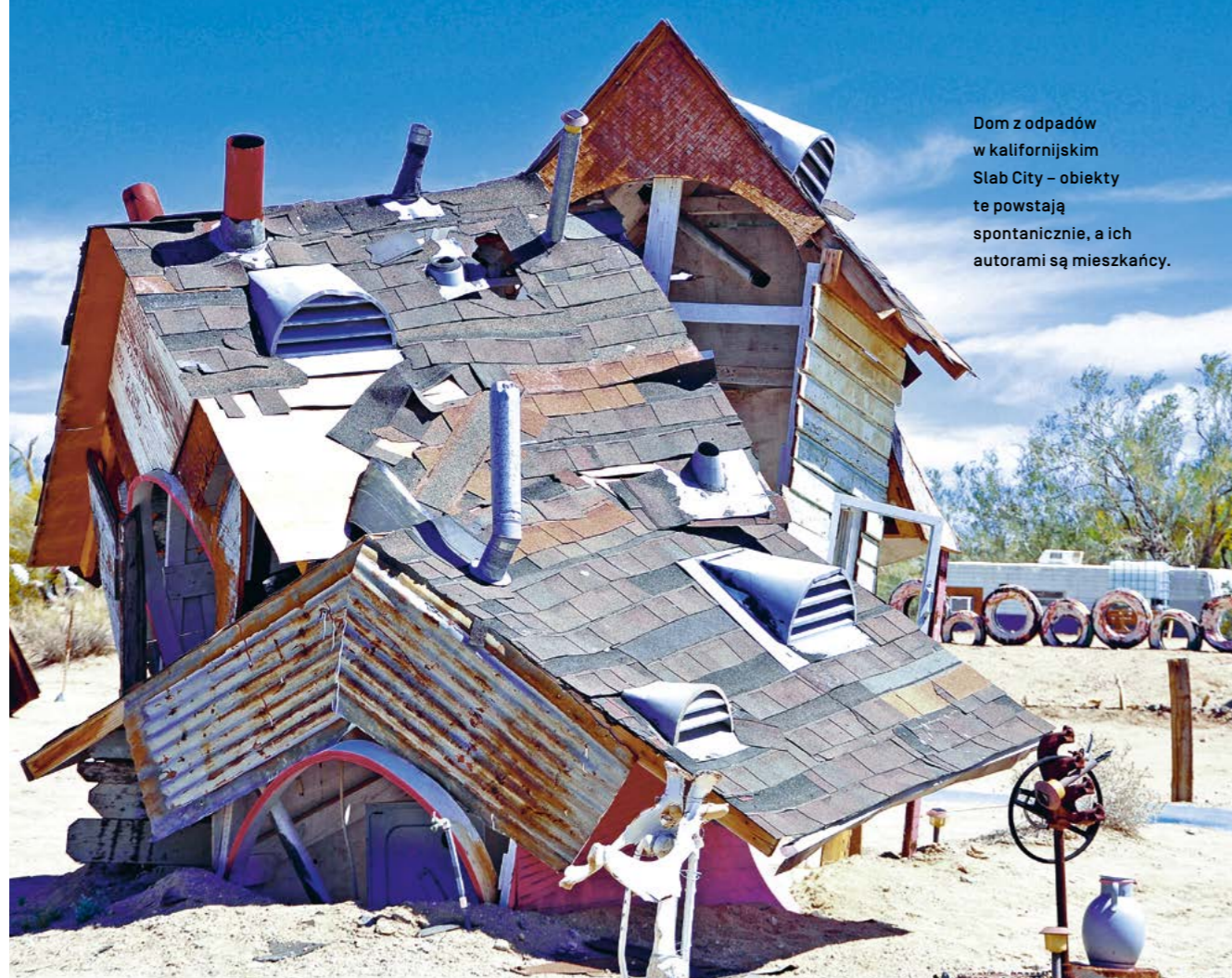
for: Anthere - CC-BY-SA-4.0/Wikipedia.org

NOWE WCIELENI STAREJ MATERII

TEKST: PIOTR KUCZIA

Od kiedy istnieje budownictwo, towarzyszy mu recykling materiałów budowlanych. Niezależnie od tego, czy jego powodem jest ekonomiczna potrzeba, troska o ekologię czy chęć stworzenia przez architekta oryginalnego projektu, efekty mogą być niezwykle ciekawe.

W zamierzonych czasach – kiedy zdobycie materiałów było drogie i trudne, a transport stanowił prawdziwe wyzwanie – ponowne ich wykorzystanie należało do codziennego repertuaru rzemiosła budowlanego. Ruiny starożytnych budowli stawały się miejskimi kamieniołomami, a przetapiane ponownie metalowe części – złożami górnictwa miejskiego. To, co określane jest dziś modnym anglicyzmem *urban mining* – czyli sięganie po cenne przetworzone zasoby oraz surowce tkwiące w obszarach zurbanizowanych – przez tysiące lat było oczywistością. Archeolodzy twierdzą, że nawet kamienne bloki Stonehenge miały swoje zastosowanie już setki lat przed tym, zanim ustawiono je w słynny krąg.



Dom z odpadów w kalifornijskim Slab City – obiekty te powstają spontanicznie, a ich autorami są mieszkańcy.

fol. Piotr Kuczka

PRZYKŁADY Z HISTORII

Konstrukcja Zatopionej Cysterny, pochodzącego z VI wieku podziemnego zbiornika wody w Stambule, wsparta jest na setkach marmurowych kolumn, pozyskanych z rozbiórki wielu innych wcześniejszych budowli. Misternie rzeźbione filary, mimo swoich wizualnych walorów, zostały potraktowane w czysto techniczny sposób, jako materiał na podpory, i ukryte przed wzrokiem mieszkańców miasta. Czasem elementy odzyskane z rozbiórek starszych obiektów w zamierzony sposób były ekspozowane w nowych budowlach. Przykładem takiego rozwiązania może być Łuk Konstantyna Wielkiego w Rzymie, który jest dosłownie zbieraniną płaskorzeźb pochodzących z różnych wcześniejszych budowli. Takie wykorzystanie starych elementów w nowym projekcie nosi w łacinie nazwę *spolia* i od epoki rzymskiej jest świadomie stosowane przez architektów i budowniczych. Kompletne części budynków z wcześniejszych epok pojawiły się np. w kościołach w Akwizgranie, Regensburgu czy Perpignan.

CODZIENNA KONIECZNOŚĆ

W biedniejszych zakątkach świata ponowne wykorzystanie materiałów budowlanych to nadal codzienność, a często też konieczność. Dla tysięcy mieszkańców townships

w Kapsztadzie własny dach nad głową jest zbieraniną znalezionych używanych blach i drewnianych odpadów. W Birnie budynek gospodarczy ze ścianami z wyklepanych na płasko metalowych beczek umożliwia egzystencję wielodzietnej rodziny.

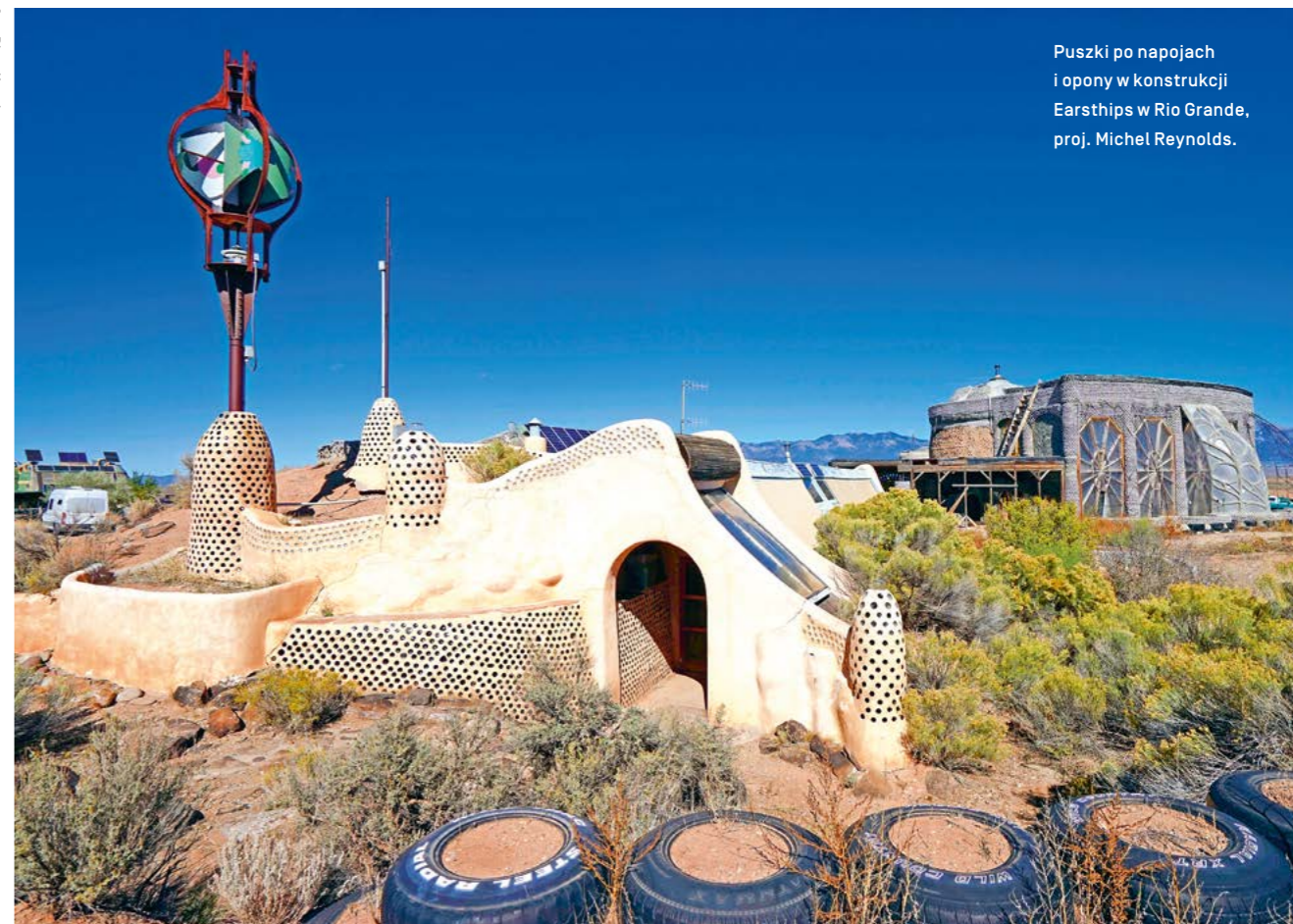
Nie zawsze jednak budowanie z odpadów jest wymuszone brakiem środków. Powodem mogą być artystyczne ambicje inwestorów – jak w przypadku alternatywnej komuny w kalifornijskim Slab City, lub marketingowy chwyt, przyciągający specyficzną grupę turystów poszukujących szczególnych doznań – jak w apartamentach w Mogan na Wyspach Kanaryjskich.

EKOLOGIA I DESIGN

Żyjemy w czasach, kiedy po raz pierwszy o ponownym wykorzystaniu zużytych materiałów do budowy nie decydują jedynie względy ekonomiczne, praktyczne lub militarne. Dziś możemy pozwolić sobie na to, żeby motorem działań, zmierzających do wtórnego wykorzystania materiałów budowlanych, były względy ideologiczne: świadomość zużywania wyczerpalnych zasobów, strach przed niepewną przyszłością planety i dążenie do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Problemy te nie dotyczą nas bezpośrednio, ale w społeczeństwie rośnie przekonanie, że trzeba je rozwiązać i osiągnięcie

Z:A

fol. Piotr Kuczka



Puszki po napojach i opony w konstrukcji Earships w Rio Grande, proj. Michel Reynolds.

ekonomicznych oszczędności jest w tej sytuacji drugorzędne. Często motywacją zastosowania w nowych obiektach elementów z odzysku są upodobania estetyczne – wyeksponowana cegła z rozbiórki, stare płytki ceramiczne czy spatynowane drewno mogą być atrakcyjnymi elementami wnętrza lub elewacji.

EKONOMIA, CZYLI WYMAGANIA RYNKU

Przemysł budowlany zużywa do produkcji materiałów znaczne ilości surowców i energii, a odpady budowlane w Europie stanowią ponad 1/3 wszystkich generowanych przez społeczeństwo. W związku z tym można zakładać, że wykorzystanie materiałów budowlanych z wtórnego obiegu będzie stale nabierać większego znaczenia. Coraz więcej producentów – zwykle w nadziei na poprawę wizerunku i wzmocnienie pozycji rynkowej – stara się wprowadzać recykling do swoich cykli produkcyjnych. Do ponownego obiegu wracają nie tylko gruz betonowy czy ceglany, ale także zużyte wykładziny podłogowe lub płyty drewnopochodne. Ambitniejsi wytwórcy starają się spełnić bardzo surowe wymagania *cradle to cradle*, oferując systemy, których komponenty mogą znajdować się w stałym cyklicznym obiegu, bez uszczerbku na ich jakości (co często jest problemem konwencjonalnego recyklingu).



Apartament w Mogan na Wyspach Kanaryjskich.

fol. Piotr Kuczka



fol. Mariusz Gruska

Z:A

Odzyskane deski na fasadzie domu w Kościelisku, proj. Piotr Kuczia.

INSPIRUJĄCE WYZWANIE

Materiały budowlane z odzysku można świadomie eksploatować, albo traktować jako budulec, który w niewidoczny sposób stanie się elementem nowego obiektu. Czasem wykorzystuje się je bezpośrednio, innym razem poddaje różnym przekształceniom. Stosując materiały wtórne, można kreować niecodzienne obiekty. Dla nas, architektów, projektowanie i budowanie z wykorzystaniem materiałów z odzysku oznaczają jednak wydłużenie czasu pracy oraz trudności organizacyjne. Wiąże się także ze zwiększeniem technicznego ryzyka i odpowiedzialności wobec inwestora. Związane z tym procesy projektowe są dużo bardziej kompleksowe, wymagają zdobycia często trudnych do pozyskania informacji (np. na temat zawartych w materiale ewentualnych zanieczyszczeń lub szkodliwych substancji), sprawdzenia zgodnej z normami możliwości ich zastosowania oraz elastycznego reagowania na sytuację rynkową. Wszystko to wiąże się zwykle z wielokrotnymi modyfikacjami projektu, mimo to coraz więcej projektantów podejmuje się tego zadania.

ŚMIECIOWY WOJOWNIK

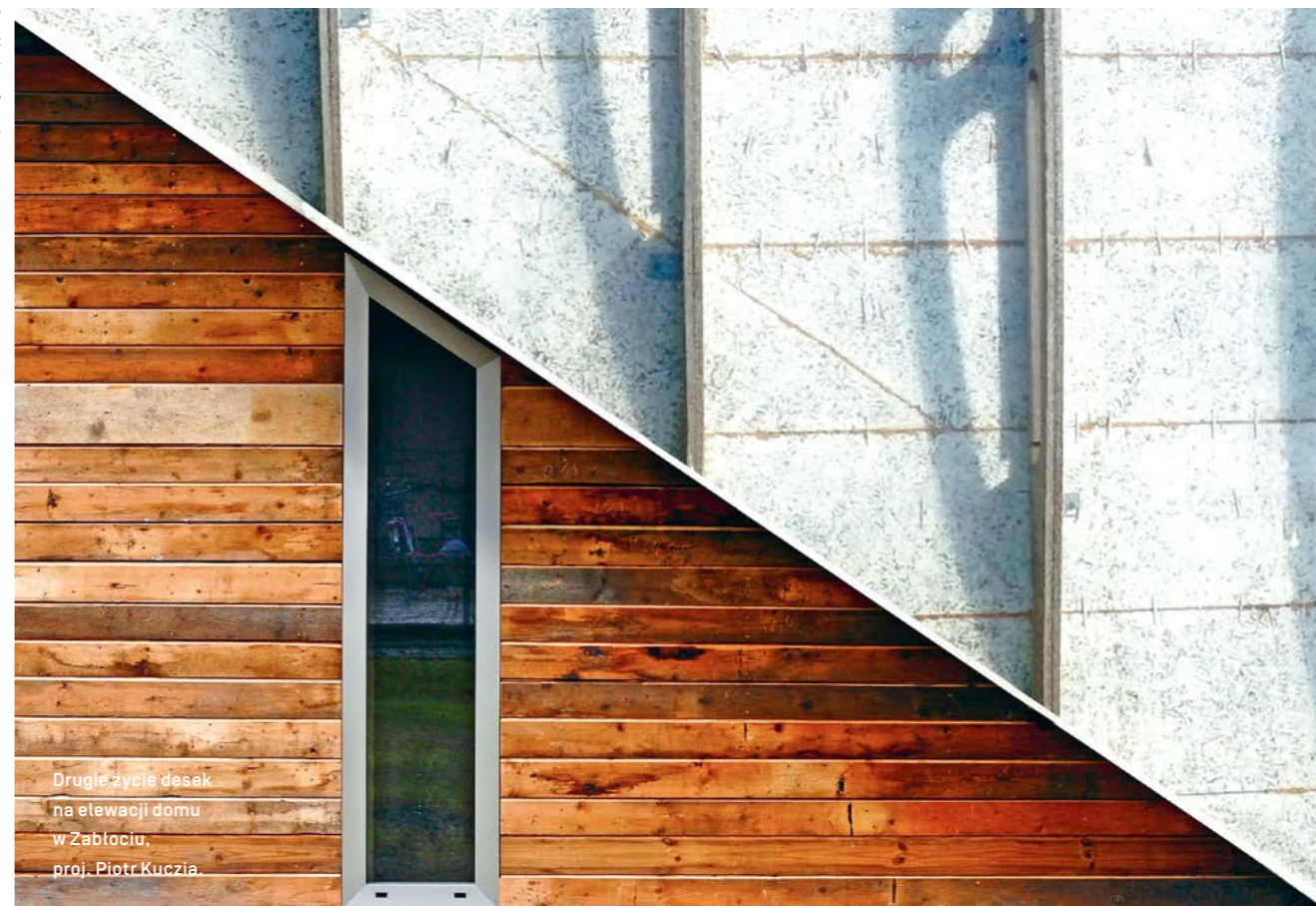
Rozważania nad problematyką żywotności elementów budowlanych pojawiły się już w pierwszej połowie XX wieku, np. w projektach Buckminstera Fullera, Archigramu lub Metabolistów. Przełomem stały się

zainicjowane przez Michaela Reynoldsa w latach 70. ubiegłego stulecia kosmiczne statki ziemne – Earthships. Wystarczy spojrzeć na zmierzwioną czuprynę ich twórcy, by stwierdzić, że to zdeterminowany śmieciowy wojownik. „Garbage Warrior” – tak właśnie zatytułowany jest film, który pokazuje walkę amerykańskiego architekta o jedyny – jego zdaniem – słuszny sposób budowania domów oraz związane z tym potyczki z urzędami.

Reynolds, wróg akademickiej architektury i konwencjonalnych projektantów – mimo osobistych i zawodowych porażek – zdołał zarazić tysiące ludzi na całym świecie (także w Polsce!) zapalem do budowy ekologicznych domostw zgodnie z opracowanymi przez niego zasadami. A te są w skrócie następujące: korzystaj z energii słonecznej i wiatrowej, zarządzaj odpadami w konstrukcji budynku oraz w życiu codziennym, zbieraj wodę i wykorzystuj ścieki, produkuj żywność na miejscu. I jeszcze jeden imperatyw projektowy – z naszego punktu widzenia najważniejszy: buduj z materiałów naturalnych oraz pochodzących z recyklingu. Szczególne miejsce w projektach amerykańskiego architekta zajmują zużyte opony samochodowe. Wypełnione gliną lub ziemią stają się elementami konstrukcyjnymi i masą termiczną, magazynującą energię. Duże i trwałe opony są kłopotliwym odpadem cywilizacyjnym. Pozbycie się ich przez wbudowanie w mury rozwiązuje

Z:A

fol. Mariusz Gruska



Drugie życie desek na elewacji domu w Zabłociu, proj. Piotr Kuczia.

zatem problem utylizacji oraz zmniejsza koszty budowy. Domy Earthships są budowane sposobem gospodarczym, zwykle własnymi rękami przez napalonych inwestorów. To już niezłe życiowe wyzwanie. Nie mniejszym jest późniejsza eksploatacja obiektu. Choć życie w wykoncypowanych przez Michaela Reynoldsa Earthships wymaga od mieszkańców dyscypliny, determinacji i samozaparcia, nie można mu odmówić pomysłowości w obchodzeniu się z odpadkami. Architekt z upodobaniem stosuje do budowy ścian nie tylko rozpowszechnione w ekologicznych realizacjach szklane butelki, ale także opatentowane przez siebie konstrukcje z puszek po napojach – jak np. w pustynnym osiedlu Earthships nad Rio Grande w Nowym Meksyku. Tak skonstruowane ściany mają całkiem przyzwoite właściwości konstrukcyjne, dzięki czemu od lat są stosowane z dobrym skutkiem. Największym chyba niebezpieczeństwem opracowanej przez Reynoldsa technologii są kalorie i promile związane z procesem opróżniania puszek przed ich wykorzystaniem do budowy!

KONSTRUKCYJNY HIT? BUTELKI!

Butelki – szklane i plastikowe – są prawdziwym hitem na liście odpadów, które trafiają do konstrukcji budowlanych. Pojawiają się jako przezroczyste „cegły” ułożone w zaprawie, zaspawane bądź wkręczone w nośniki tekstylne lub z tworzyw sztucznych, w podłogach, świetlikach

i konstrukcjach ogrodzeń. Natomiast potłuczone mogą być kruszywem budowlanym.

Niektórzy uważają, że butelki zamurwane w ścianie to upcycling. Nie jestem jednak przekonany, że wypełnione dobrym winem mają niższą wartość, niż zababrane zaprawą w ścianie.

DRUGIE ŻYCIE MORSKICH KONTENERÓW

Często powracającym pomysłem jest wykorzystanie do budowy wyłączonych z użytku pojazdów, kontenerów, silosów i innych mobilnych pojemników, jako elementów konstrukcyjnych. Na całym świecie spotyka się mniej lub bardziej udane obiekty, wykorzystujące odzyskane kadłuby łodzi lub samolotów, karoserie pojazdów lub – najczęściej – morskie kontenery. Szybko i łatwo można je przekształcić w obiekty budowlane. Zwykle są stabilne, szczelne oraz samonośne i bezproblemowo można je transportować na miejsce budowy – wcześniej przecież do tego służyły. Wprawdzie powodują problemy z termizacją i wentylacją, ale to detale techniczne, z którymi przy zastosowaniu odpowiednich rozwiązań można sobie poradzić. Spatynowane i ze śladami korozji mają swój urok. Ponadto ich zastosowanie pozwala na ekonomiczne rozwiązania konstrukcyjne.

W kilku własnych projektach nie oparłem się pokusie ich wykorzystania. Przykładem jest realizacja mobilnego



foa, Wallmakers

Okno z elementami z zepsutych pralek, proj. Vinu Daniel.

centrum informacyjnego w Niemczech, gdzie zastosowanie kontenerów z odzysku umożliwiło łatwy transport i dogodną lokalizację. Pomysł ten wykorzystalem też w projektach konkursowych. W szkole na Haiti użycie kontenerów morskich pozwoliło na dostarczenie statkiem na tę biedną wyspę gotowych, wyposażonych już klas. W koncepcji „Landmark for Miami” dzięki kontenerom udało się stworzyć „szufladkową” strukturę z mobilnymi komórkami w sąsiedztwie jednego z największych portów kontenerowych.

Teatr Dziecięcy Guga S’Thebe, zrealizowany na skraju najstarszego i bardzo problematycznego „township” w Kapsztadzie, był efektem społecznej inicjatywy, w ramach której studenci z kilku międzynarodowych uczelni własnymi siłami wznosili ten ważny dla dzielnicy obiekt. Inicjatorką projektu była Kristina Bacht z niemieckiego wydawnictwa architektonicznego AIT, a autorką koncepcji Carin Smuts z cs Studio. Budynek umożliwia organizację lokalnych przedstawień teatralnych i tanecznych, koncertów, wystaw oraz festiwalu. Mieści także jadalnię dla dzieci, sale do ćwiczeń muzycznych i studio nagrań. Podstawę konstrukcji stanowią odzyskane kontenery, ale materiały z odzysku zastosowano w całym obiekcie: drewniane elementy pochodzą ze starych palet, pełniące rolę termoizolacji słomiano-gliniane panele pokryte są warstwą okładziny wykonanej

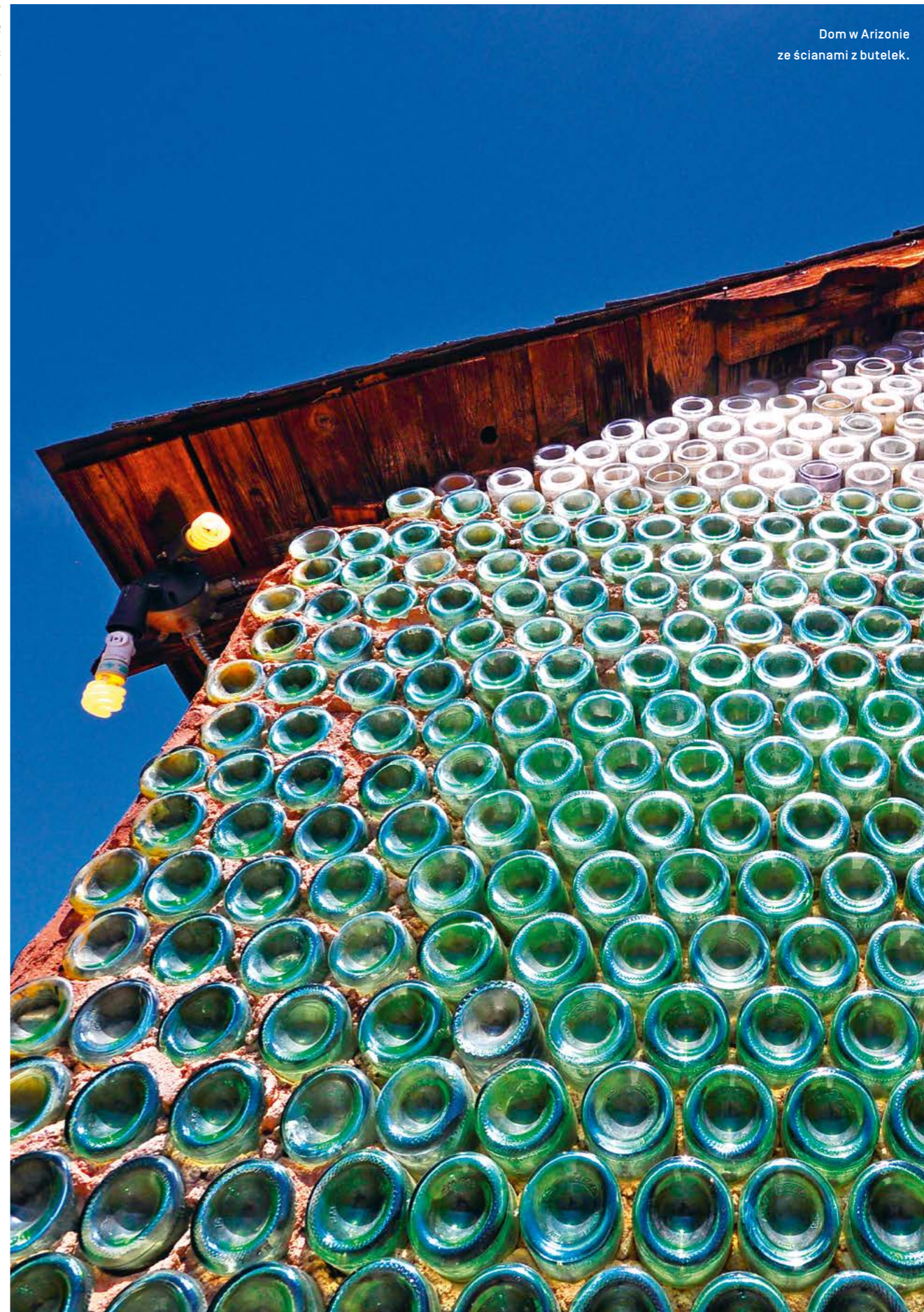
z przetworzonych lokalnych skrzynek na owoce. Założeniem tego projektu, finansowanego w głównej mierze z prywatnych datków, było łączenie ponownie użytych lub poddanych recyklingowi materiałów odpadowych z tradycyjnymi metodami budowy. W 2020 roku teatr zdobył nagrodę GOLD PRIZE in architectural design w międzynarodowym konkursie Design Educates Awards (w którym mam zaszczyt i przyjemność być kuratorem, a także jurorem) organizowanym przez polską fundację LAKA. Wśród wyróżnionych projektów znalazły się także inne obiekty wykorzystujące materiały budowlane z odzysku.

Z RUIN NA BUDOWĘ

Zaprojektowany i zrealizowany przez młode studio superstructure GUG multifunkcyjny kompleks Fo(u)r Friends w Dhoksan w Nepalu jest interesującym przykładem wykorzystania materiałów budowlanych, które pochodzą z ruin obiektów zniszczonych podczas tragicznego trzęsienia ziemi w 2015 roku. Do jego budowy wykorzystano 14 tysięcy odzyskanych cegieł i ponad 700 starych okien. W 2021 roku obiekt zdobył we wspomnianym konkursie nagrodę BRONZE PRIZE in architectural design.

W 2019 roku dwa wyróżnienia specjalne otrzymały projekty Vinu Daniela, założyciela pracowni Wallmakers z Indii. Niezwykle nastrojowe wnętrza projektowanych przez niego tropikalnych rezydencji są pełnym wycucia

foa, Piotr Kuczia



Dom w Arizonie ze ścianami z butelek.

konglomeratem różnych artefaktów, z których część to elementy poddane upcyklingowi. Przykładem mogą być komponenty wyrzuconych pralek, zebrane w ażurową przesłonę okna jadalni w domu w Mannanthala.

Wspominane wyżej projekty pochodzą ze stref klimatycznych i krajów, w których wymagania względem materiałów budowlanych są znacznie mniej restrykcyjne, niż te, z którymi musimy borykać się na co dzień.

NIEPOWTARZALNE DREWNO Z ODZYSKU

Trzy autorskie realizacje domów w Polsce pokazują jednak, że zastosowanie materiałów z odzysku możliwe jest także w naszych warunkach. Projekty te łączy wspólna idea: wykorzystanie drewna z rozbiórek jako przewodniego materiału we wnętrzach oraz na elewacjach. Stworzone z odzyskanego drewna fasady domów w Kościelisku i Żabiej Woli nadały tym budynkom niepowtarzalny charakter. Poszczególne deski są jak linie papilarne – żadna się nie powtarza. W Żabiej Woli duża część zabudowy wewnątrz – stopnie schodów, okładziny ścienne i meble – wykonana jest z odzyskanego z rozbiórek drewna. Nie poprzestano jednak na tym materiale – zadaszenie tarasu wykonane jest z pochodzących z rozbiórki szyb. W Domu Robak w Zabłociu elewacja osłoniętego drewnem wertykalnego traktu funkcjonalnego jest kontrapunktem w stosunku do spełniającej funkcję bufora termicznego foliowej membrany mieszkalnych części obiektu. Ponieważ zastosowane deski pochodziły z rozbiórki budynku, w którym w czasie wojny mieszkał esesman, aby symbolicznie wymazać ciążącą na nich historyczną skazę, zdecydowaliśmy się odwrócić je uprzednio ukrytą, wewnętrzną stroną na zewnątrz.

AKCJA RENOWACJA

Kiedy piszemy o ponownym wykorzystaniu materiałów budowlanych, nie powinniśmy zapominać o najważniejszych, najbardziej rozpowszechnionych i przynoszących największe efekty ekonomiczne oraz środowiskowe formach recyklingu w budownictwie: przebudowach i renowacjach. Trudno chyba w lepszy oraz bardziej przyjazny dla środowiska sposób wykorzystać istniejące zasoby i poddać je obiegowi, niż przez zachowanie istniejącej tkanki budowlanej w całości lub części na miejscu – bez zbędnych wyburzeń, energochłonnych procesów utylizacji składowania i transportu. Recykling konstrukcji budowlanych ma nie tylko zalety środowiskowe, ale także wiele uroku. Temat jest tak rozległy, że można nim wypełnić całe księgi. Wspomnę tylko o dwóch ulubionych przykładach recyklingu istniejących budynków. Pierwszym jest przebudowa Victoria Theatre & Concert Hall w Singapurze, gdzie architekci z miejscowego w Architects z ogromnym wyczuciem i techniczną zręcznością przekształcili starą, niefunkcjonalną tkankę w nowoczesne, ale pełne respektu dla przeszłości centrum kultury. Kropką nad



Centrum Kultury w Bilbao, proj. Philippe Starck.

foto: Piotr Kuczia

było wykorzystanie starych siedzisk do wykończenia ścian nowych dobudówek wewnątrz. Drugim jest zaprojektowane przez Philippe'a Starcka Alhóndiga Cultural and Leisure Center w Bilbao.

Sam od kilkunastu lat cieszę się własną przestrzenią z recyklingu. Przebudowując w niemieckim Osnabrück pusty strych nad dwoma stuletnimi kamienicami na przestronne mieszkanie, poddałem recyklingowi istniejącą konstrukcję dachową, a powstała w ten sposób przestrzeń jest swojego rodzaju upcyklingiem kubatury. Wykorzystując istniejącą więźbę dachową, nie tylko zaoszczędziłem zasoby materialne i finansowe, ale także uzyskałem wewnątrz o szczególnej atmosferze. ●



PIOTR KUCZIA

ARCHITEKT IARP

specjalista w dziedzinie architektury energoaktywnej, laureat ponad pięćdziesięciu międzynarodowych nagród, działa w Polsce i w Niemczech; jego projekty były obszernie publikowane w sześćdziesięciu książkach i setkach czasopism na pięciu kontynentach; autor wydanej w Niemczech monografii *Educating Buildings*, inicjator i kurator konkursu Design Educates Awards

Z:A



Zeskanuj i dowiedz się więcej

SlimLine 38^R

Połączenie **elegancji i komfortu z niepowtarzalnym wzornictwem**. Wygląd nawiązujący do wąskich profili stalowych jest **doskonałym rozwiązaniem dla nowoczesnej architektury**. Sprawdzi się też **przy renowacji budynków**, bo pozwala zachować **oryginalny wygląd fasady i gwarantuje jednocześnie zwiększony poziom termoizolacyjności**.

Dostępny w 3 minimalistycznych wariantach estetycznych - **Classic, Ferro i Cubic** – co pozwala perfekcyjnie dopasować go do architektury budynku. **Mimo smukłych profili system pozwala na podwójne i potrójne szklenie**.

Empire House - United Kingdom, foto: Louis Berk



Reynaers
Aluminium

Okna.
Drzwi.
Fasady.

Together for better

www.reynaers.pl

Centrum sportów wodnych
w Halsskov, wykonane
z materiałów z recyklingu,
proj. Sweco Architects.

REDUCE, REUSE, RECYCLE

TEKST: MIKOŁAJ GIERYCH

Im dłużej jestem zarówno armatorem, kapitanem jachtu, jak i świadomie projektującym architektem, tym wyraźniej widzę podobieństwa związane z sytuacją na morzu i problemami na Ziemi w kontekście katastrofy klimatycznej oraz zrównoważonego rozwoju. W obu przypadkach mówimy o konieczności samowystarczalności i ograniczenia nadmiernej konsumpcji.

Oprócz tego, że jestem architektem, dla zachowania higieny psychicznej zajmuję się również profesjonalnie żeglarstwem morskim. Pływam po Atlantyku – Irlandia, Szkocja, Portugalia, w miarę często robię długie, ponad tysięczne przeskoki po otwartym oceanie i Zatoce Biskajskiej. Jacht jest mój i nieustająco przy nim „dłubię” zarówno w praktyce, jak i koncepcyjnie. Staram się być na bieżąco z nowinkami w branży i doksztalcam się we wszystkich aspektach jego utrzymania. Chciałbym opisać najbardziej rzucające mi się w oczy podobieństwa z naszym zawodem, budownictwem i przestrzenią publiczną. I wysnuć dla nich wspólne wnioski.

fol. Mads Fredrik

O ile jachting nie jest dziedziną znacząco oddziałującą na postępujące zmiany klimatu, to budownictwo, na które mamy wpływ jako architekci, plasuje się w czołówce branż obciążających środowisko. Przykładowo beton jako pojedynczy materiał ma największy wpływ na zmiany klimatu. Branża jest wielka, skomplikowana, konserwatywna i trwa w niej gra różnych interesów finansowych oraz strategicznych. Aby bliżej poznać te zależności, najlepiej uprościć poziom złożoności systemu, by można było oszacować, który z czynników w rzeczywistości odpowiada za skutki.

Dla mnie takim uproszczonym modelem jest właśnie jachting.

RECYKLING

Kupiłem 40-letni jacht. Nie twierdzę, że pierwszą i podstawową przyczyną wyboru tak starej jednostki były przekonania ekologiczne, jednak gdzieś w tyle głowy kołatało się przekonanie, że tak jest lepiej. Tereny wokół portów jachtowych w całej Europie są zastawione starymi jednostkami, które powoli wrastają w ziemię. Jacht drewniany w miarę szybko jest kolonizowany przez zielen, większość stanowią jednak jednostki z laminatów szklanych, które okazały się niesamowicie odporne na czas i zniszczenia. Do tego stopnia, że temat ich recyklingu stał się bardzo publiczny za sprawą łopat turbin wiatrowych. Zużywają się one podczas pracy, więc wymagają wymiany. W prasie często pojawiają się alarmistyczne artykuły pokazujące,

jak są zakopywane w ziemi. Nie ma jeszcze przemysłowej metody recyklingu, która byłaby opłacalna.

Co więc robić z hektarami niechcianych jachtów? Trzeba będzie ponieść koszty społeczne związane z pozbyciem się tych „śmieci”. W dalszej perspektywie, w długiej kolejce, czekają kolejne generacje kadłubów. A żarna turbokapitalizmu miały coraz szybciej i więcej. Jachty są coraz większe, coraz ich więcej i są budowane mniej solidnie. Producenci zorientowali się, że większość z nich pływa po łagodnych wodach Chorwacji czy Grecji i odchudza konstrukcję, na ile programy komputerowe pozwolą. Niedawno, w okolicach Nowej Zelandii, całkiem nowy jacht rozpadł się pod wpływem fal, „złapany” przez poważny sztorm. Był seryjnym, produkcyjnym jachtem z unijnymi certyfikatami spełniającym wszystkie wymogi.

Więcej, taniej, mniej solidnie, szybciej. Co z tym dalej zrobić, to już producentów nie interesuje. Nie ma recyklingu, a nawet technologii, by tym się zająć. Trwałość laminatów w zasadzie jest niezmienna w interesującym nas przewidywalnym czasie. Ta cała produkcja ma jeszcze inne niebywale istotne skutki. Jachty muszą gdzieś stać, mariny są pełne, ceny postoju rosną, zaczynają być więc opłacalne inwestycje w miejscach, które do tej pory nie były brane pod uwagę. Prace hydrotechniczne są drogie, mają również olbrzymi wpływ na środowisko (beton, utwardzone nabrzeża, śluzy). Kolejne rzeki i ich estuaria są zamieniane na obszary portowe. Coraz mniej jest niekniętych terenów, przyjaznych, brzegowych ekosystemów



foto: Parilov/shutterstock

Skupiska plastikowych odpadów oraz śmieci różnych gabarytów dryfujące po Oceanie Spokojnym.

umożliwiających życie organizmom wodnym. Oczywiście w międzyczasie miały miejsce tak spektakularne wydarzenia, jak oczyszczenie Tamizy czy powstanie nowych morskich stref ochrony. Ale z drugiej strony pełzający ruch zabudowy wybrzeży pożera kolejne kawałki. Co będzie szybsze? Co będzie miało większy wpływ na środowisko naturalne?

To wszystko byłoby jeszcze może do zrozumienia i wybaczenia, gdyby nie to, że zdecydowana większość jachtów stoi nieużywana. Mariny na 1000 miejsc są pełne jednostek, które wyprowadza się na wodę tydzień w roku, może dwa. We Francji, gdzie jest kilkadziesiąt tysięcy prywatnych jachtów, w 2021 roku zdecydowano o wprowadzeniu rocznych podatków za ich posiadanie. Ciekaw jestem, czy to znacząco zmieni sytuację. Co się stanie z jachtami, które trzymało się, bo po prostu były? Czy w przypadku pojawienia się dodatkowych kosztów pójdą do kasacji?

Chęć posiadania jest napędzana przez cały przemysł i wzmacniana przez reklamy. Szczególnie w sektorze luksusowym. Nas, ludzi, jest za dużo, za dużo posiadamy i nie ma miejsca na to, by wszyscy mieli swoje domy, jachty, samoloty. Przestrzeni nie wystarczy.

PLANOWANE STARZENIE

Nie ulega wątpliwości, że w ciągu ostatnich lat zmienił się sposób produkcji. Każdy z nas to zna: wszystko jest mniej „serwisowalne”, nie da się wymienić jednej części, tylko całe podzespoły, moduły. Poziom skomplikowania i metody montażu uniemożliwiają zwykłemu użytkownikowi naprawę na własną rękę. Do tego dochodzi jeszcze coś, co jest powszechnie nazywane planowanym starzeniem. Precyzyjne obliczenia inżynierskie wraz z wyżej opisanymi cechami produktów powodują, że ich okres życia znacząco się skraca. Są, co prawda, mniej awaryjne w okresie gwarancji, ale każdy problem powoduje, że przestają być użyteczne. Wymieniamy je coraz częściej, cena spada i jesteśmy niby zadowoleni, ale na rynku coraz trudniej o trwałość i niezawodność.

Jeżeli ta zasada funkcjonuje na lądzie, w zasięgu sieci serwisowej, gdzie w najgorszym razie zamówi się nowy produkt, a stary wyrzuci, to nie ma to bezpośredniego wpływu na nasze bezpieczeństwo. Na morzu niezawodność jest cechą bardzo poszukiwaną. Na środku Atlantyku nie da się wyskoczyć do sklepu po zakup brakującego elementu. Podobnie możliwość samodzielnej naprawy popsutego urządzenia potrafi uratować życie. Jest to jednak coraz trudniejsze, a sprzęt z dopiskiem „marine” jest znacznie droższy od swego cywilnego odpowiednika, więc każda awaria jest dużo bardziej dotkliwa finansowo. Zestaw serwisowy do pompy wody kosztuje tyle samo, co pompa. Mimo niesamowitej nowoczesnej inżynierii materiałowej ma się poczucie, że co chwila coś trzeba wymienić, bo się bezpowrotnie popsulo.

Tak nie powinno być. Koło zamachowe gospodarki zaszuwa zbyt szybko naszym kosztem: śmieci, straty czasu poświęconego na wymianę elementów, systemy niekompatybilne z generacji na generację. Funkcjonujemy w świecie

nieustającej niepewności. To są decyzje polityczne. Podobno coś się zmienia w tym zakresie, mają być wydłużone okresy gwarancji, możliwość samodzielnej naprawy. Czekam na to, irytując się z powodu kolejnego niedziałającego wiatraka, do którego nawet nie jestem w stanie się dobrać, by zobać, co jest nie tak.

ŚMIECI

Zaopatrzenie i aprowizacja jachtu na dłuższy rejs to prawdziwa sztuka. Miejsca jest mało, potrzeb dużo. Jak się czegoś zapomni, to nie ma szansy pójść do sklepu na uzupełniające zakupy. Na dodatek rzeczy są przechowywane w kiepskich warunkach. Wilgoć, ciągłe ruchy na fali i przechyły powodują konieczność starannego sztauowania produktów. Szczególną uwagę przyciągają opakowania, które trzeba gdzieś przechowywać. Dawno temu (bardzo dawno) wszystkie śmieci po prostu wyrzucało się za burtę i był spokój. Teraz jest to niedopuszczalne nie tylko ze względu na kolejne morskie konwencje. Coraz mniej jest śmieci, opakowań „samorecyklingujących się”. Zaczyna wśród nich dominować plastik i inne materiały, których okres samodzielnego rozpadu liczy się w setkach i tysiącach lat.

Dopiero gdy trzeba zmagazynować odpady i opakowania, widać, ile ich jest. Na lądzie, wyrzucając je do śmietnika, nie mamy świadomości, jak dużo. Z rosnącym przerażeniem, z roku na rok widzę, jak rosną sterty pudełek, torebek, woreczków. Niektóre produkty są pakowane dwu-, trzy- i czterowarstwowo. Ciasteczko w folijce, w plastikowej wytłoczce, w pudełku owiniętym w kolejną folię nie jest rzadkością. Nie wiadomo, co z tym zrobić, mamy wręcz wrażenie, że po konsumpcji rzeczonych ciasteczek, śmieci jest więcej niż było przed. Duża część z tego jest nieprzetwarzalna. W jachtowym obiegu zamkniętym ten absurd jest bardziej widoczny niż na co dzień w domu. Kupując artykuły na jacht, mając doświadczenie z problemami generowanymi przez opakowania, staram się tak dobrać produkty, by minimalizować zbędny balast. Odzieram je z dodatkowych warstw, przesypuję do szczelnych wielorazowych pojemników. Na kei zostaje wielka sterta nikomu niepotrzebnych śmieci. To był powód, dla którego zrezygnowałem z dostaw jednego ze sklepów internetowych: każde dwa jabłka w styropianowej wytłoczce, do tego jeszcze folia i torba. Ale nie mając takiej presji jak podczas sztauowania jachtu, mniej zwracamy na to uwagę, bo trudno jest kupić produkty niezapakowane. Tylko czemu wszyscy potem irytują się cenami wywozu śmieci?

Pływanie po morzu, szczególnie poza utartymi szlakami, daje jeszcze wgląd w jedną tajemnicę obiegu materii. Śmieci, które produkujemy, nie znikają. Są niebywale trwałe i trafiają wszędzie na świecie niesione prądami oraz wiatrem. Co więcej jest mało zabawne odwrócenie przewidywanych skutków. Często uczęszczane plaże, w pobliżu wielkich miast oraz modnych kurortów, są czyste i wysprzątane. Tam śmieci ukrywa się przed nami, zabiera sprzed naszego wzroku. Im zaś miejsce jest bardziej dzikie, daleko od ludzi, tym więcej pojawia się śmieci. Nikomu nie zależy na sprzątaniu, nie ma tam klientów zniesmaczonych bałaganem, który sami wyprodukowali. Nie wszystkie

kraje mają takie społeczne inicjatywy jak Szkocja, gdzie jest coroczne sprzątnięcie zatok i wysepek, nawet całkowicie bezludnych, z tego, co napłynęło. Osamotnione wysepki na środku Pacyfiku wyglądają jak katastrofa po wielkiej balandzie. Grube kożuchy pływających odpadków cywilizacji o rozmiarach samodzielnego państwa snują się po pustaciach oceanów.

WODA

W miarę oczywiste jest dla wszystkich, że woda morska nie nadaje się do picia. Całą wodę pitną, stódką musimy mieć ze sobą albo „wyprodukować” na jachcie. Jest to całkiem poważne zagadnienie. Przy dłuższych rejsach ilość wody regularnie się kontroluje, oblicza, ile jej litrów wypada na głowę na dzień. Jest żelazna rezerwa.

To zupełnie inne podejście niż to na lądzie, gdzie dostępność wody jest traktowana jako coś oczywistego i niezmiennego. Jeżeli jednak przyjrzymy się tematowi wody „lądowej” dokładniej, to okaże się, że sytuacja nie wygląda tak różowo. Jej przygotowanie oraz późniejsze oczyszczanie kosztuje wiele energii i pochłania inne zasoby. Rolnictwo, energetyka i przemysł zużywają wodę w ilościach, przy których nasze oszczędne prysznicze oraz zamykanie kranów podczas mycia zębów bywają rytuałami bez znaczenia. A dostępne rezerwy są bardzo małe i odnawiają się wolniej, niż są eksploatowane. Tak bardzo irytujące nas nowe prawo wodne, pojawiające się nowe opłaty za wykorzystanie wody – to chyba jednak ruch we właściwym kierunku, by chronić ten życiodajny zasób.

Mając doświadczenie jachtowe, wzdragam się przy splotowaniu toalety wodą pitną, przy płukaniu naczyń pod silnym strumieniem wody, przy pełnej wannie. Wiem, co się dzieje, jak woda zabraknie. Nikomu tego nie życzę.

Ciekawym aspektem wagi, jaką na jachcie ma woda pitna dla człowieka, są nowe technologie, jakie pojawiają się, by ten problem rozwiązać. Coraz bardziej powszechne stają się urządzenia odsalające wodę morską, wymagające sporo energii, by uzyskać ciśnienie wystarczające do pracy. Na jachcie stosuje się różne patenty zbierające wodę deszczową i wilgoć z powietrza. Wszystkie te wynalazki świadczą o ludzkiej pomysłowości i na dłuższą metę dają nadzieję, że przy dostępie do energii wszystko jest możliwe.

ENERGIA (ELEKTRYCZNA)

To jest temat szeroki jak morze. Warto chyba go rozpocząć stwierdzeniem, że każdy żeglarz wyprzedzający poza zasięg kabla z brzegu szybko uczy się, ile prądu zużywają jego urządzenia. Na lądzie jesteśmy na co dzień podłączeni do sieci elektrycznej i z wyjątkiem rzadkich sytuacji, kiedy wyskoczy nam bezpiecznik, nasza świadomość dokładnej struktury konsumpcji w tym obszarze jest niewielka. W jachtingu, podobnie jak w „pozostałym” świecie, liczba różnych gadżetów elektrycznych rośnie w oszałamiającym tempie. Dawniej wystarczał akumulator rozruchowy silnika (ja nawet pamiętam silniki uruchamiane ręcznie) i drugi, zapewniający oświetlenie nawigacyjne oraz wewnętrzne. Z biegiem czasu pojawiały

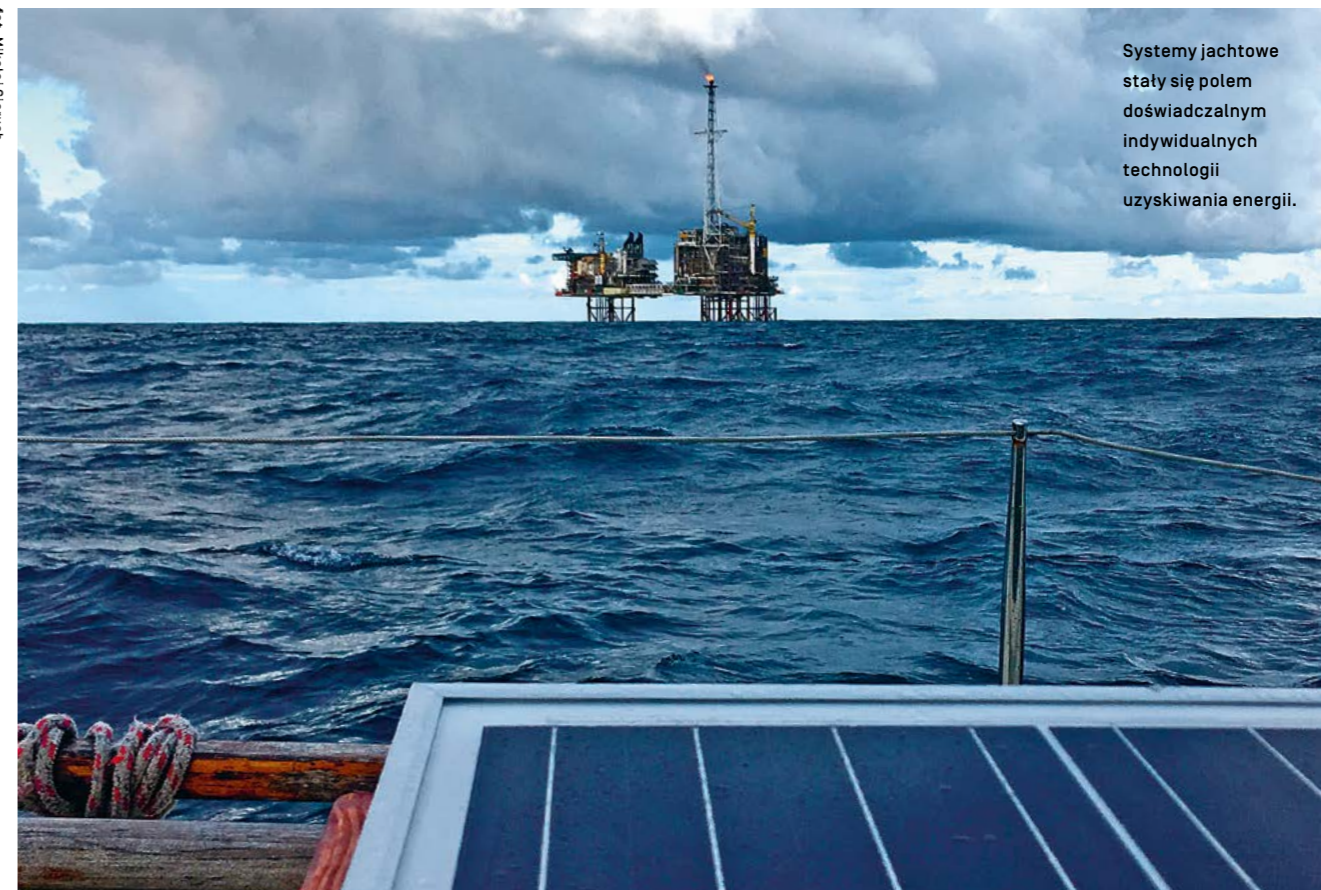
się elektroniczne przyrządy nawigacyjne, autopiloty, lodówki, stery strumieniowe, elektryczne kabestany, toalety, klimatyzacja, inwertery do korzystania z telewizji i komputerów, ładowania tabletek. Jak zapewnić dla nich tak dużą ilość energii przy braku jej dostaw z zewnątrz?

Systemy jachtowe stały się wspaniałym polem doświadczalnym wszelkich indywidualnych technologii uzyskiwania energii. W mikroskali pokazują one, jak można uzyskiwać, przechowywać i wykorzystywać energię elektryczną. I to, co widać, tempo zmian i nieustający progres, są naprawdę imponujące. Sądzę, że większość moich sporów z kolegami związanych z OZE, gdzie zarzuca mi się zbyt optywizm, wynika właśnie z tego osobnego punktu widzenia. Wiem, że to działa, wiem, jak bardzo jest niezawodne, i co więcej, proces rozwoju technicznego w tej branży następuje w oszałamiającym tempie.

Przechowywanie energii jest podstawą systemu. Ponieważ nie jesteśmy podłączeni do sieci, na każdym jachcie muszą być baterie akumulatorów. Wbrew rozpowszechnionym opiniom w tej dziedzinie w ciągu ostatnich kilku lat nastąpiła prawdziwa rewolucja. W praktyce pamiętające jeszcze czasy U-bootów kwasowe akumulatory zostają wyparte przez baterie LiFePO4, czyli litowo-fosforowo-żelazowe. Nawet doskonalsze współczesne warianty kwasowo-ołowiowych akumulatorów mimo niższej ceny nie są w stanie konkurować z nową technologią. A to jeszcze nie koniec. Pojawiają się kolejne pomysły. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu da się stworzyć bank baterii, o pojemności umożliwiającej swobodę wykorzystania na pokładzie wszystkich gadżetów. Jedynym, na razie, ograniczeniem jest cena, a ta w miarę wzrostu popularności pikuje ostro w dół. Zaczyna następować sprzężenie zwrotne. Ponieważ da się zapewnić prąd, to wstawia się więcej produktów elektrycznych, rosną więc banki baterii, ich ceny maleją itd. Samowystarczalność jachtu w tym zakresie, jego autonomiczność, cały czas rosną. Jestem przekonany, że w wielu zastosowaniach na lądzie można korzystać z systemów półautonomicznych, gdzie podłączenie do sieci jest tylko rezerwowym backupem. Na morzu, w dużo bardziej surowym i wymagającym środowisku, to działa.

Produkcja energii jest kolejną dziedziną, w której w ciągu ostatnich lat nastąpiła rewolucja. Dawniej jedynym powszechnym sposobem doładowania akumulatorów był alternator na silniku. Niektóre jachty miały dodatkowy, specjalny generator, często przenośny, na benzynę. Nie będę się wdawał w pogłębione analizy, dlaczego to rozwiązanie bardzo nieekonomiczne pod względem finansowym i środowiskowym. Ilość prądu produkowanego przy okazji pracy silnika była nawet akceptowalna, ale przy dłuższych rejsach, kiedy pojawiała się konieczność doładowania akumulatorów niezależnie od tego, czy diesel musiał pracować, czy nie, te codzienne dwie, trzy, cztery godziny były zawsze niebywale irytujące: hałas, drgania, smród i najdroższy prąd pod słońcem. To doświadczenia z zupełnie innej epoki, taki steampunk. Dzisiaj mamy mnóstwo dostępnych opcji zastępujących paliwa nieodnawialne: generatory wiatrowe, hydrogeneratory, ogniwa słoneczne i ogniwa paliwowe (tak, są świetne ogniwa paliwowe na metanol). Wybór

for. Mikolaj Bierlich



Systemy jachtowe stały się polem doświadczalnym indywidualnych technologii uzyskiwania energii.

któregoś z nich lub ich kombinacji jest łatwy, koszty są w zasadzie niewielkie, a możliwa do uzyskania ilość energii wystarcza do normalnego funkcjonowania. Z punktu widzenia pojedynczej jednostki mieszkalnej – jachtu, samowystarczalność stała się faktem.

W rzeczywistości, dzięki technologii, ułatwionemu przechowywaniu i produkcji energii, na jachcie zapewniono zasilanie we wszystkich istotnych aspektach: oświetlenie, elektronika jachtowa, łączność, bezpieczeństwo, pompy, lodówki, klimatyzacja itd. Nawet tam, gdzie energia elektryczna jest używana bezpośrednio – ogrzewanie i gotowanie – pojawiają się nowe rozwiązania. W zasadzie jestem zdziwiony, że pompy ciepła nie są powszechne na jachtach. Jeżeli chodzi o gotowanie, to zaczęły się pojawiać kuchenki indukcyjne, popularności nabiera też technika sou-vide, ponieważ wymaga mało energii (podobnie zresztą jak garnki ciśnieniowe). Gdy mamy ograniczenia w dostępie do energii, stajemy się bardzo kreatywni.

NAPĘD MECHANICZNY

Jeszcze niedawno było zupełnie oczywiste, że napędem dodatkowym żaglowych jachtów morskich jest silnik diesla. Rejsy są krótsze, plany coraz bardziej napięte, trzeba zdążyć na samolot. Żagle to napęd zbyt chimeryczny, by współczesny, aktywny i poukładany człowiek w pełni mógł na nim polegać. Szczególnie w razie braku wiatru lub konieczności ratowania się w trudnych sytuacjach. Trzeba manewrować w portach, które są coraz bardziej zatłoczone i ciasne.

Moje zbiorniki ropy, które mają 500 litrów, dają mi zasięg na samym silniku około 900 mil. Współczesne jachty seryjne nie potrzebują jej tyle, są projektowane z myślą o krótkich rejsach czarterowych, gdzie co chwila stoi się w porcie i jest możliwość uzupełnienia paliwa.

Od jakiegoś czasu starannie monitoruję postępy związane z elektryfikacją napędu. I widzę te same problemy, co w przypadku samochodów, tylko spotęgowane przez specyficzne morskie warunki. Przede wszystkim olbrzymim zaskoczeniem było dla mnie porównanie gęstości energii „przechowywanej” w ropy do dostępnych baterii. Różnica jest kilkunastokrotna. Dla jachtu oceanicznego, który pływa po obszarach wymagających autonomii, na ten moment to jest dystans nie do przeskoczenia. Z drugiej strony, patrząc na to z punktu widzenia prawdziwej autonomii jednostki, gdy ropa się skończy, nie zatankujemy jej na środku Atlantyku, a energię elektryczną jak najbardziej. Jest jej co prawda niedużo, ale z czasem możemy odbudować bank baterii.

W przypadku zaś pływania przybrzeżnego, z portu do portu, potrzebujemy niewiele energii – ot, by wy płynąć, podgonić trochę pod prąd i z powrotem w płynąć do portu, gdzie znajdziemy już gniazdko z prądem. Do takich manewrów wystarczą banki baterii umożliwiające pływanie na silniku 5–7 godzin. A to jest już w zasięgu i technologicznym, i cenowym. Podobnie to wygląda w przypadku samochodów elektrycznych: zdecydowana większość kierowców robi mniej niż 100 km dziennie, ale narzeka, że auta mają niski zasięg i długo się ładują.



foto: Mikołaj Gierych

Na jachcie podejście do wody pitnej jest zupełnie inne niż na lądzie – tu trzeba ją całą „wyprodukować” lub zabrać ze sobą.

Pierwsze seryjne jachty średniej wielkości z napędem elektrycznym właśnie są wypuszczane na rynek. Pomagają temu jeszcze inne korzystne cechy napędu elektrycznego – jest cichy i nie smrodzi, nie mówiąc już o drganiach, serwisie, oleju itd. Pełna moc jest dostępna od najniższych obrotów. W czasie poruszania się po porcie, przy niskich prędkościach, efektywność silnika elektrycznego jest znacząco lepsza od silnika mechanicznego. Sama kwestia przeniesienia mocy daje większą swobodę ułożenia podzespołów po jachcie i mniejsze straty energii. Nawet duży bank LiFePO4 wraz silnikiem elektrycznym jest lżejszy od solidnego diesla.

Na razie optymalnym rozwiązaniem dla żeglarzy turystycznych jest napęd elektryczny powiązany z niewielkim generatorem prądu na diesel. Z jednej strony w większości przypadków korzysta się z prądu, z drugiej – w razie potrzeby – można użyć awaryjnej mocy. Taki system, mimo że bardziej skomplikowany od bezpośredniego przełożenia napędu w zwykłym silniku, wykazuje większą oszczędność – silnik jest zoptymalizowany obrotami i sterowaniem pod produkcję prądu, a straty na „przekładni elektrycznej” są dużo niższe niż przy zwykłej mechanicznej skrzyni biegów.

To pasjonujące, że ta rewolucja się odbywa tu i teraz. Z roku na rok widać kolosalne zmiany na rynku, nowe rozwiązania, technologie wprowadzane w życie. W kontekście naszej węglowej energetyki to jest zupełnie inny świat.

PODSUMOWANIE

„Podgląd przyszłości”, który mam dzięki petnomorskiemu żeglarstwu, nastraja mnie optymistycznie. Jest wiele problemów, ale korzystne zmiany są na wyciągnięcie ręki. Da się je wprowadzić – technologia się rozwija i podejście ludzi też ewoluje we właściwym kierunku. Tylko, czy damy radę? Czy upadek środowiskowy nie będzie zbyt szybki, byśmy nadążyli z wprowadzeniem lepszych, bardziej ekologicznych rozwiązań? To musi sobie określić każdy we własnym sumieniu. Jeżeli mamy wpływ na środowisko, jako żeglarze i jako architekci, to korzystajmy z tej możliwości dla jego dobra. ●



MIKOŁAJ GIERYCH

ARCHITEKT IARP

członek Zespołu ds. Wycen Projektów Mazowieckiej Okręgowej Izby Architektów RP, prowadzi własną pracownię projektową

Są projekty, które można realizować sprawniej.



BIBLIOTEKA BIM PRODUKTÓW MARKI BP2.eu

BIM umożliwia dokładniejsze i szybsze przygotowanie wizualizacji projektu adaptując wybrane elementy. Wychodząc naprzeciw nowym technologiom oraz potrzebom architektów, producent blaszanych pokryć dachowych i elewacyjnych marka BP2, udostępnia **precyzyjnie przygotowane obiekty**, które po wstawieniu do projektu 3D można **dowolnie modelować, zestawiać i opisywać**. Przy każdym z nich znajdują się najważniejsze informacje, takie jak specyfikacja techniczna czy link do strony produktu. Biblioteka BP2 BIM znacząco ułatwia tworzenie cyfrowych wizualizacji i przyspiesza przekazanie gotowego projektu ekipie budowlanej.

Dowiedz się więcej na bim.bp2.eu

THE POWER OF ROOFS



REINKARNACJA, RENOWACJA, DEWASTACJA

TEKST: WOJCIECH GWIZDAK

Granica między renowacją a zniszczeniem zmienia się na przestrzeni czasu. Trudno ocenić, czy wtórne użycie elementów architektonicznych było zawsze aktem wandalizmu, czy jednak w wielu przypadkach ratowało zabytki.

Lato 2011 roku było nie tylko upalne, ale również bardzo suche. Tak suche, że Wisła przestała przypominać największą polską rzekę i osiągnęła chyba najniższy poziom wody w swej historii, upodabiając się raczej do strumyka. Dno rzeki odstoniło nie tylko wiele śmieci, ale także pokazało swe tajemnice. Jedną z bardziej interesujących był wrak barki, która zatona w okolicy Żoliborza podczas potopu szwedzkiego. Barkami tymi Szwedzi wywozili wszelki wartościowy dobytek ze stolicy, jaki tylko zdolali zrabować. Kradli nie tylko meble, obrazy, księgozbiory czy inne wartościowe przedmioty, ale także budynki, a raczej ich elementy. Na pokładzie odnalezionego wraku znajdowały się części budowli, które tak obciążyły barkę, że zatona. Łącznie wydobyto z niej ok. 20 ton detali, kolumn, gzymsów, nadproży, schodów, a nawet 250 fragmentów marmurowych posadzek. Z wysoką dozą prawdopodobieństwa są to elementy warszawskiego pałacu Kazimierzowskiego. Wojny toczono nie tylko dla zdobycia terytorium, jeńców, łupów w postaci złota lub innych bogactw. Rabowano nie tylko dzieła sztuki, ale również architekturę. Oczywiście wywożono to, co najcenniejsze – detale architektoniczne, których potem używano do budowy lub upiększenia własnych budynków. Dziś w wielu szwedzkich pałacach i rezydencjach widać polskie akcenty, a szwedzkie muzea mają w swoich zasobach wiele polskich ruchomych zabytków.

Z:A

Z:A

WĘDRÓWKI ARCHITEKTURY

Mało kto wie, że słynną diorytową stelę, zawierającą tekst kodeksu Hammurabiego (1792–1750 p.n.e.), znalazł w 1902 roku francuski archeolog Gustave Jéquier nie w Babilonie, czyli w stolicy państwa Hammurabiego, ale w odległej o 350 km Suzie – stolicy małego państwa Elam. Jak się tam znalazła? W XII w. p.n.e., czyli 600 lat po swoim powstaniu, została przewieziona, by ozdobić Suzę jako łup wojenny, i czekała następne 3000 lat na archeologów.

Na placu św. Marka w Wenecji widzimy liczne zabytki architektoniczne pochodzenia bizantyjskiego. Ich obecność w tych miejscach to nie tylko wynik wielowiekowego powiązania kulturowego i handlowego między Wenecją a Bizancjum. To również skutek niesławnego wyczynu 97-letniego ślepego doży Enrico Dandolo, który namówił uczestników IV krucjaty do zdobycia i splądrowania Konstantynopola w 1204 roku. Przywieziono wtedy do Wenecji wiele elementów i detali architektonicznych, np. dwie wysokie kolumny obecnie zwieńczone lwem św. Marka i rzeźbą

św. Teodora (patrona Wenecji zanim został nim św. Marek), stojące na Piazzetta di San Marco, tuż przy nabrzeżu, przejście między którymi podobno przynosi pecha. Z krucjaty przywieziono również rzeźby czterech cesarzy we wzajemnym uścisku – tetrarchów z końca III wieku (Dioklecjana i Maksymiana, Konstancjusza Chlorusa i Galeriusza) wmurowanych w narożnik bazyliki kilka metrów od gotyckiego portalu wejściowego do Pałacu Dożów Porta della Carta, ukończonego w 1442 roku przez Giovanniego i Bartolomeo Bono. Cała bazylika jest przepiękna detalami pochodzącymi z Konstantynopola lub Ziemi Świętej. Ciekawa historia wiąże się z kwadrygą wieńczącą elewację frontową. Została przywieziona po 1204 roku z Konstantynopola, gdzie zdołała hipodrom. Znalazła się tam dzięki cesarzowi Teodozjuszowi II, który umieścił ją w łożu cesarskiej. Skąd wziął ją Teodozjusz II? Jedna teoria głosi, że przywiózł z wyspy Chios i wiąże jej powstanie ze sławnym rzeźbiarzem Lizypem – stąd też ich współczesna nazwa rumaki Lizypa. Inna przypisuje zlecenie ich wykonania cesarzowi Neronowi, który przyozdobił nimi swój łuk triumfalny (znamy jego wygląd dzięki



Obelisk na Piazza del Popolo, Rzym.

foto: Frank Bach / Shutterstock



fot. Wojciech Gwizdak

Fasada bazyliki
św. Marka w Wenecji.

monetom cesarza). Po zajęciu Wenecji przez Napoleona rumaki Lizypa powędrowały do Paryża i udekorowały tuk triumfalny Arc du Carrousel, wnoszony przez Napoleona w 1808 roku (na osi między Luwrem a ogrodami Tuileries – ok. 200 m od piramidy Peii), ale wróciły do Wenecji po 1815 roku. Napoleon wywiózł też kwadrygę wieńczącą bramę Brandenburską, ale ta również wróciła na swoje pierwotne miejsce jeszcze w tym samym roku. Konstantynopolski hipodrom był także przyozdobiony obeliskiem faraona Totmesa III, przywiezionym tutaj przez Teodozjusza Wielkiego w 390 r. n.e. z Egiptu.

Egipskimi obeliskami „częstowano się” dość powszechnie i bez skrupułów. Chyba najciekawszą kolekcję ma obecnie Rzym. Warto wymienić choćby te, których użył znany barokowy urbanista papież Sykstus V do swojej wielkiej przebudowy miasta. Największym z nich jest obelisk Laterański (ma ponad 32 m wysokości), pierwotnie ufundowany przez faraona Totmesa IV dla świątyni w Karnaku. Został on przywieziony do Rzymu przez Konstancjusza II w 357 r. n.e. i ustawiony na Circus Maximus. Odnaleziony w trzech częściach w 1587 roku stanął przy Pałacu Laterańskim. Notabene miejsce to było już zajęte przez

znany pomnik konny Marka Aureliusza, który Sykstus V kazał przenieść na jego obecne miejsce, czyli Plac Kapitoński. Drugi to obelisk Amenemhata II, stojący w centrum placu św. Piotra. Również i w tym przypadku architekt Domenico Fontana, wyznaczony przez Sykstusa V do ustawienia obelisku w 1586 roku, nie musiał przywozić go z Egiptu. Obelisk został bowiem dostarczony do Rzymu przez Kaligulę w 37 r. n.e. i znalazł miejsce w zbudowanym przez niego cyrku, który zajmował południową część obecnego placu i bazyliki św. Piotra. Fontana przestawił pomnik zaledwie o ok. 250 m. Trzeci jest obelisk Ramzesa II, zwany

obecnie Flaminio, przywieziony w 10 r. p.n.e. dla upiększenia Circus Maximus przez Oktawiana Augusta, a odnaleziony i ustawiony w centrum Piazza del Popolo w 1589 roku. Czwarty to obelisk znajdujący się na tyłach kościoła Santa Maria Maggiore, zamkający 1,5-kilometrową ulicę wychodzącą z górnego poziomu schodów hiszpańskich. Wszystkie obeliski Sykstusa V były stawiane w ważnych miejscach miasta, stanowiąc punkty kulminacyjne kręgosłupa urbanistycznego ulic przebitych na polecenie papieża. W Rzymie są jeszcze cztery obeliski przywiezione przez antycznych rzymian. Egipski obelisk, który został подарowany Francuzom w 1840 roku, stoi na placu Concorde w Paryżu, inny zdobi Central Park w Nowym Jorku. Polska również ma niewielki (3 m) egipski obelisk – znajduje się on w muzeum w Poznaniu.

Często ekonomia czy polityka skłaniały do wtórnego użycia elementów budowlanych. Gdy w 1899 roku francuski egiptolog Georges Legrain znalazł kamienne bloki z inskrypcjami, dekoracjami i detalami architektonicznymi użytymi jako wypełniacz wnętrza potężnego III pylonu świątyni w Karnaku, wzniesionego przez faraona Amenhotepa III (ojca Echnatona), zapewne nie spodziewał się, jak ciekawie potoczy się ich dalszy los. Lata badań i kolejne bloki wychodziły po tysiącletnich zapomnienia na światło dzienne. Również w fundamentach świątyni Ptaha znajdowano pasujące elementy z czerwonego kwarcytu. Po ok. 50 latach, w których dokonywano kolejnych znalezisk, zorientowano się, że z fragmentów da się zrekonstruować budynek. Obiekt o wymiarach 15 m na 6,5 m i wysokości 7,2 m okazał się wybudowaną przez królową Hatszepsut tzw. czerwoną kaplicą z westybulem i sanktuarium na świętą barkę. Był to więc centralny budynek świątyni w Karnaku, na co dzień służący do przechowywania barki, która tylko kilka razy w roku była wyprowadzana na procesje, by mogli ją zobaczyć wierni. Następca Hatszepsut – Totmes III – kazał rozebrać kaplicę z powodów politycznych, a po kilkudziesięciu latach faraon Amenhotep III użył jej gruzów do budowy pylonów. Rekonstrukcję kaplicy ukończono w 1997 roku i można ją obecnie zwiedzać po 3500 latach nieistnienia.

WTÓRNE ŻYCIE

Również w Polsce mamy wiele przypadków wtórnego użycia detali architektonicznych, które stoją na granicy między renowacją a dewastacją. Nie wszystkie portale w krakowskim Collegium Maius są oryginalne i dzięki ówczesnym konserwatorom trafiły tam z innych zabytków podczas XIX-wiecznej regotycyzującej przebudowy. Idąc ulicą Kanoniczną w Krakowie, w kilku kamienicach możemy podziwiać ciekawe parapety okien. Nie są one proste, lecz w każdej pojedynczej kwaterze okna mają coś, co przypomina talerz. Jeśli zobaczymy jednak historyczne zdjęcia ulicy Kanoniczej, elementów tych nie będzie. Podczas prac konserwatorskich budynków okazało się, że w glichach okiennych przemurowanych w czasach nowożytnych okien znaleziono fragmenty późnogotyckich kamiennych obramowań okiennych użytych jako wypełnienia, które udało się poskładać i zrekonstruować na ich podstawie obecne regotycyzowane okna.

Do odbudowy Warszawy po zniszczeniach wojennych masowo używano materiałów budowlanych z całego kraju. Na rynek



Czerwona kaplica w Karnaku.

w moim rodzinnym mieście – Raciborzu, podciągnięto nawet kolejkę wąskotorową, by łatwiej było wywozić cegłę z przyrynkowych kamienic. Podobnie rozbierano inne miasta na ziemiach odzyskanych. By przyozdobić Pałac Kultury i Nauki, przywieziono portale z pałacu w Żąbkowicach. Wnętrza wielu warszawskich kościołów wypełniają elementy pochodzące z powojennych grabieży z ziem zachodnich, przebiegających pod patronatem twórców polskiej szkoły konserwacji zabytków. Z cegieł warszawskiego getta Jacek Lehnart zbudował osiedle Muranów, specjalnie nie tynkując elewacji. Z tego, co z gruzów Warszawy nie nadawało się do powtórnego odzyskania, usypano Stadion Dziesięciolecia, a Wisła zyskała kilkadziesiąt kilometrów wałów przeciwpowodziowych. Z kolei aby odbudować gdańską stację, użyto cegieł przywożonych ze starówki z Królewca.

GROMADZENIE MUZEALNYCH EKSPONATÓW

XIX wiek obfitował w migrację zabytków architektury. Archeolodzy zaczęli przywozić do swoich macierzystych krajów nie tylko mumie, naczynia, monety, papirusy czy gliniane tabliczki z pismem klinowym. Zaczął się proces zapewniania europejskich muzeów. W latach 1878–1880 niemiecka ekspedycja archeologiczna pracująca w Pergamonie odkryła w tym miejscu kamienne płyty pokryte płaskorzeźbami oraz detale architektoniczne. Na początku XX wieku znalezione fragmenty przewieziono do Berlina i dzięki nim zrekonstruowano ogromny ołtarz Zeusa. Dziś można go oglądać w Muzeum Pergamońskim. Ale ołtarz nie jest jedyną atrakcją architektoniczną tego miejsca. Zobaczmy tam również babilońską bramę

Isztar zbudowaną przez Nabuchodonozora II, a przywiezioną do Berlina przez Roberta Koldeweya, który w latach 1904–1914 rozebrał ceramiczne glazurowane cegły i zabral do Niemiec. Ponadto we wspomnianym muzeum można podziwiać wspaniałą bramę targową z Miletu, dostarczoną w 1908 roku przez archeologa Theodora Wieganda, który prowadził tam wykopaliska. W kolejnej sali zobaczymy bogato rzeźbioną fasadę, a w zasadzie cokół (33 m długości, 5 m wysokości) niedokończonego pałacu – pustynnej rezydencji Umajjadów Qasr Mushatta z VIII w. n.e. Pałac odkryto w 1840 roku. Władca Turcji Abdülhamid II podarował fasadę cesarzowi Niemiec Wilhelmowi II i tak zabytek trafił do Niemiec.

Nie sposób pominąć także historii o napetnianiu się muzeów europejskich. Jest to „życiowe osiągnięcie” Thomasa Bruce’a, 7. hrabiego Elgina, który w 1798 roku został ambasadorem Wielkiej Brytanii w Imperium Osmańskim, do którego należały wtedy tereny dzisiejszej Grecji. Zafascynowany kulturą antyczną zorganizował zespół, który miał wykonać rysunki i gipsowe odlewy rzeźb ateńskiego Partenonu, jednak gdy uzyskał zgodę od władz tureckich na zbieranie „fragmentów kamienia ze starymi inskrypcjami lub rzeźbami” plan został zmodyfikowany (jest wysoce prawdopodobne, że owa zgoda została sfalszowana). Dzięki temu głejtowi hrabia Elgin, niszcząc przy pomocy łomów, pił, a nawet materiałów wybuchowych, pozyskiwał co ciekawsze części Partenonu. Do 1812 roku wywieziono do Wielkiej Brytanii 56 ze 111 płyt z płaskorzeźbami tworzącymi fryz świątyni, 15 z 92 metop i 17 figur z tympanonu. Poza tym hrabia Elgin wywiózł kolumnę i jedną kariatydę z Erechtejonu. Uszczuplił

for: Jon Bodsworth, CC BY 3.0/ wikipedia.org



UWALNIAMY BARWY

fiordy – wyrafinowanie – emerald green

4601A64405L10

Mamy rozwiązanie dla każdej powierzchni. IGP FOR SURE

igp-powder.com

również Propyleje i świątynię Ateny Nike. Działania te były bardzo kosztowne, więc lord zbankrutował i zaoferował zakup swojej kolekcji Koronie Brytyjskiej. Marmury Elgina, bo tak zaczęto je nazywać, próbował również kupić Napoleon. W 1816 roku Korona Brytyjska zakupiła marmury za sumę 35 000 funtów, mniej więcej za połowę kosztów poniesionych na ich sprowadzenie. Praktycznie od samego początku zarówno metoda pozyskania marmurów, jak i sam fakt wywiezienia ich z oryginalnego miejsca wzbudzał daleko idące kontrowersje.

Po odzyskaniu niepodległości w 1832 roku Grecja dość szybko zaczęła żądać powrotu tych ważnych fragmentów cennego zabytku. Przez długi czas Anglicy odpowiadali na greckie żądania pytaniem: gdzie Grecy będą trzymać te marmury, nawet jak zostaną one im zwrócone? I rzeczywiście nie mieli odpowiedniego miejsca, by je przechowywać i prezentować. Małe muzea Akropolu rozebrano po II wojnie światowej, a Stare Muzeum wprawdzie rozbudowano, ale liczne znaleziska antycznych zabytków bardzo szybko je zapelnily. W 1976 i 1979 roku ogłoszono konkursy na realizację nowego budynku muzeum. W żadnym z nich nie przyznano jednak pierwszej nagrody. Dziesięć lat później ogłoszono kolejny, który wygrali Włosi – Manfredi Nicoletti i Lucio Passarelli, jednak odkrycia archeologiczne na terenie przeznaczonym pod inwestycję sprawiły, że projekt porzucono. Następny konkurs, tym razem zamknięty, ogłoszono dopiero w 2000 roku. W jego wyniku zrealizowany został obiekt o powierzchni 14 tys. m², według projektu Bernarda Tschumi. Budynek został otwarty w czerwcu 2009 roku. Ze 160 m fryzu panatenańskiego dłuta Fidiasza tylko 50 m znajduje się w muzeum, reszta – 80 m – dalej jest w posiadaniu British Museum, zaś jeden z bloków znajduje się w muzeum w Luwrze, a część fragmentów w muzeach w Palermo, Watykanie, Würzburgu, Wiedniu, Monachium i Kopenhadze.

WSPÓŁCZESNY RECYKLING ZABYTKÓW

Dzisiaj zmieniły się standardy, według których muzea zaopatrują się w architekturę. Przykładem współczesnej drogi fragmentów budowli w kierunku eksponatu są elementy tokijskiego budynku Nakagin Capsule Tower, projektu Kisho Kurokawy, czyli jednego z bardziej ikonicznych przykładów japońskiego metabolizmu, zrealizowanego w 1972 roku. Zastosowane tu małe kapsuły mieszkalne zamontowane na trzonie komunikacyjnym, mają wymiary raptem 2,5 x 2,5 x 4 m i o ile w latach 70. spełniały bardzo skromne japońskie standardy, to już w XXI wieku życie w kapsułach mocno odbiegało od oczekiwań Japończyków. Awaryjne instalacje i pogarszający się stan techniczny przekłily szalę i obecnie zapadła decyzja o rozebraniu budynku, a po te elementy zgłoszono już parę muzeów.

PODSUMOWANIE

Użycie fragmentów innych budynków (głównie detali architektonicznych) ma swoją nazwę – spolium, z łaciny – łup, zdobycz. Pojęcie elginizm, od hrabiego Elgina, powstało, aby opisać wandalizm polegający na brutalnym usuwaniu wartościowych detali architektonicznych z budynków zabytkowych, by je wywieźć i wyeksponować. Wyczyn syna lorda Elgina ma też już swoją



Nakagin Capsule Tower, proj. Kisho Kurokawa.

wielowiekową nazwę – wandalizm. James Bruce, 8. lord Elgin, w 1860 roku podczas II wojny opiumowej kazał doszczętnie spalić Yuanmingyuan, dawny 800-hektarowy cesarski kompleks parkowo-pałacowy w Pekinie, składający się z 200 budynków. Dołożył tym samym kamyczek do złej sławy swojego rodu.

Cienka linia dzieli akty wandalizmu oraz dewastacji od renowacji i dbałości o zabytki. Czy wandalizm lorda Elgina spowodował większe straty niż kwaśne deszcze, które zniszczyły Partenon zwłaszcza w latach 50. i 60. Dzisiejsze standardy obchodzenia się z zabytkami są diametralnie inne niż te sprzed wieków, a i w przyszłości będą zapewne inne. Dlatego nie oceniajmy historii, bo sami możemy być osądzeni. Budynki żyją i umierają, podlegają zmianom i przekształceniom. Zmienia się funkcja oraz ich forma. Zmieniają się potrzeby i oczekiwania. Renowacja nie jedno ma imię. A żaden architekt nie pogardziłby raczej perspektywą, by projektowane przez niego detale znalazły się kiedyś w renomowanym muzeum. ●



DR WOJCIECH GWIZDAK

ARCHITEKT IARP

sekretarz Krajowej Rady Izby Architektów RP, przewodniczący Komisji ds. Mediów i Informacji IARP

Z:A

for: ct_photo/Shutterstock

EKOLOGICZNE NAWIERZCHNIE BRUKOWE



www.bruk-bet.pl

[instagram.com/bruk_bet](https://www.instagram.com/bruk_bet)

[firma.brukbet](https://www.facebook.com/firma.brukbet)

ZALETY SYSTEMU

- ODCIĄŻA SIĘĆ KANALIZACYJNĄ,
- WYSOKA INFILTRACJA WÓD OPADOWYCH,
- OGRANICZA SPŁYWY POWIERZCHNIOWE,
- ZAPOBIEGA GWAŁTOWNYM PODTOPIENIOM.

KRES SZTUKI SEPULKRALNEJ

TEKST: PIOTR ŚREDNIAWA

Architektura zawsze jest materialnym dokumentem epoki. Tak jak z czasów *fin de siècle* pozostały budzące podziw eklektyczne i secesyjne kamienice oraz cmentarze, tak komunizm pozostawił szarość betonu i lastriko, a ostatnie trzydzieści lat przyniosło zubożnienie oraz całkowity już upadek sztuki sepulkralnej.

Co roku w Polsce w okolicy 1 listopada odbywa się największa wewnętrzna migracja ludności. Setki tysięcy ludzi, o ile nie miliony, wyruszają samochodami, pociągami i autobusami na rozrzucone po całym kraju cmentarze, aby wspominać zmarłych – swoich krewnych, przyjaciół i znajomych. Pomimo niewątpliwej laicyzacji społeczeństwa ten zwyczaj osadzony tradycyjnie w wierze nie słabnie, aczkolwiek jego wymiar religijny uległ znacznej erozji. Pamięć o zmarłych, zarówno tych najbliższych, jak i o osobach ważnych dla społeczeństwa, jest chyba najistotniejszym elementem ciągłości cywilizacji i kultury, może nawet silniejszym niż dziedzictwo materialne. Być może to właśnie ta pamięć pozwoliła na przetrwanie najcięższych doświadczeń historycznych, a jej echem jest tak masowe odwiedzanie grobów w ten jesienny, na ogół skłaniający do zadumy i refleksji szary listopadowy dzień czy wieczór rozświetlony łunami nad cmentarzami.

BOGATA HISTORIA

Budowanie i wznoszenie miejsc pochówku jest tak stare, jak nasza cywilizacja. W epoce kamiennej tworzone wielkie jak na ówczesne możliwości obiekty: kurhany, kopce oraz kamienne tumulusy. Z potężnych starożytnych grobowców wymienić można oczywiście piramidy w Gizie, zbudowane około 2650 roku p.n.e. czy zaliczane do siedmiu cudów starożytnego świata Mauzoleum w Halikarnasie w Azji Mniejszej

z 350 roku p.n.e. Do naszych czasów z obcego kręgu kulturowego (choć w jego budowie mogli mieć udział dwaj Europejczycy z Wenecji i Francji) dotrwał wspaniały Tadž Mahal w Indiach wzniesiony w latach 1632–1654. W kręgu kultury polskiej – w Katedrze Wawelskiej – ustawiano sarkofagi królewskie. Jest wśród nich wspaniały gotycki kenotaf Wita Stwosza stworzony dla Kazimierza Jagiellończyka. Jako ostatni powstał grobowiec Jadwigi Andegaweńskiej wykuty w białym marmurze carraryjskim przez Antoniego Madeyskiego w 1902 roku. W okresie renesansu wzniesiono wiele nagrobnych kaplic, przylegających do kościołów i katedr, na czele z Kaplicą Zygmuntowską wykonaną na Wawelu w latach 1519–1531 przez Bartolommea Berreccego. Barok wyniósł obrzędy pogrzebowe do rangi widowiska teatralnego – w kościołach i kaplicach budowano wielkie castrum doloris, czyli wielopiętrowe drewniane katafalki z baldachimami, fragmentami fortyfikacji, piramidami, obeliskami, figurami świętych oraz elementami heraldycznymi, oświetlone tysiącami świec, a obrzędy pogrzebowe trwały od kilku tygodni do niemal roku. Specyficznym kierunkiem wykształconym w Polsce w ramach sztuki sepulkralnej w XVII i XVIII wieku były portrety, które przytwierdzano do trumien podczas uroczystości pogrzebowych, co symbolizowało uczestnictwo w nich również samego zmarłego. Te malowane na blasze wizerunki o sześciokątnym kształcie



Grobowiec przemysłowca Juliana Frageta, autorstwa rzeźbiarza Bolesława Jeziorańskiego, na warszawskich Powązkach.

wpisowały się w kulturę sarmacką i nie miały odpowiednika w zwyczajach innych państw europejskich.

W miastach lokacyjnych cmentarze znajdowały się zazwyczaj w sąsiedztwie kościołów, jednak rozwój zabudowy i wzrost liczby mieszkańców w XVIII i XIX wieku wymusił stworzenie nowych nekropoli poza obszarami centralnymi. W tym okresie założono cmentarz Powązkowski w Warszawie (1790 rok), malowniczy, położony na wzgórzach cmentarz Na Rossie w Wilnie (1801 rok), cmentarz Rakowicki w Krakowie (1802 rok) oraz wiele innych. W większości zostały one rozplanowane zgodnie z zasadami sztuki sepulkralnej – na planie bramy – symbolu przejścia do wieczności. Na ich terenie objętym obecnie ochroną konserwatorską znajdują się różnej skali budowle nagrobne – od skromnych płyt do rozbudowanych quasi-kaplic o różnicowanym, najczęściej eklektycznym wyrazie estetycznym. Wśród nich znajdują się również arcydzieła sztuki sepulkralnej, takie jak grobowiec architekta Teodora Talowskiego oraz nagrobek Erazma i Anny Jerzmanowskich, autorstwa rzeźbiarza Wacława Szymanowskiego, znajdujące się na cmentarzu Rakowickim w Krakowie czy grób przemysłowca Juliana Frageta autorstwa rzeźbiarza Bolesława Jeziorańskiego, na warszawskich Powązkach. Warto także wspomnieć o nielicznych przykładach współczesnej rzeźby sepulkralnej – skromnych zwierzętach na nagrobku Lidii Zamkow, autorstwa rzeźbiarza Bronisława Chromego, na cmentarzu Rakowickim

czy kadrujących dłoniach, stworzonych przez Krzysztofa M. Bednarskiego na grobie Krzysztofa Kieślowskiego na warszawskich Powązkach.

OKRES MIĘDZYWOJENNY

Pierwsza wojna światowa pozostawiła tragiczne ślady w postaci wielu cmentarzy wojennych. We Francji, na miejscu wielkich bitew nad Sommą, licznie powstały wielkie założenia cmentarne poległych żołnierzy, a pod Verdun stworzono monumentalne ossuarium, w którym pochowano szczątki 130 tysięcy wojskowych, których tożsamości nie udało się ustalić, otoczone 25 tysiącami grobów. W Polsce z czasów I wojny światowej pozostało wiele, nieco już dzisiaj zapomnianych cmentarzy w Beskidzie Niskim. W okresie międzywojennym wznoszono również nowy typ budowli sepulkralnych – mauzolea dla zmarłych wodzów i dyktatorów. W Moskwie na Placu Czerwonym, u stóp murów Kremla, w latach 1929–1930 taki obiekt stworzono dla zmarłego w 1924 roku Włodzimierza Ilicza Lenina. Wzniesione w stylu konstruktywistycznym z granitu, porfiru, marmuru i labradorytu mauzoleum zaprojektował architekt Aleksiej Szczusjew. W 1953 roku złożono w nim zabalsamowane ciało Józefa Wisarionowicza Stalina. W latach 1924–1927 niedaleko Grunwaldu, w miejscu bitwy z 1914 roku pod Tannenbergiem, zbudowano pomnik poległych, według projektu berlińskich

architektów Waltera i Johanna Krügerów. Monumentalny obiekt z ośmioma wieżami nawiązywał do kamiennego kręgu w Stonehege. Przebudowano go w latach 1934–1935, aby złożyć w jednej z wież trumnę z ciałem marszałka Paula von Hindenburga. W latach 1940–1959, 50 kilometrów na północny-zachód od Madrytu, w dolinie Valle de los Caídos, z inicjatywy dyktatora Francisco Franco zrealizowano mauzoleum składające się z podziemnej bazyliki wykutej w skale, zwieńczonej stojącym na szczycie wzgórza ogromnym krzyżem, gdzie w 1975 roku spoczął sam El Caudillo. Ostatnim takim obiektem w Europie była piramida budowana w Tiranie dla komunistycznego przywódcy Albanii – Envera Hodży (zmarłego w 1985 roku), zaprojektowana przez jego córkę architektkę. Wichry historii i przemiany polityczne nie pozwoliły jednak na spokojny spoczynek tych wodzów. W 1945 roku w ramach odwrotu przed Armią Czerwoną wywieziono z mauzoleum w Tannenbergu trumnę ze szczątkami marszałka Paula von Hindenburga, a budowlę wysadzono w powietrze. W 1961 roku na fali destalinizacji usunięto ciało Józefa Stalina z mauzoleum Lenina, a w 2019 roku po długich politycznych sporach, z obiektu w dolinie Valle de los Caídos usunięto trumnę ze zwłokami Francisco Franco. W międzywojennej Polsce, po śmierci Józefa Piłsudskiego, wybuchł bardzo poważny konflikt pomiędzy władzami państwowymi a arcybiskupem krakowskim Adamem Sapiehą w kwestii pochówku marszałka

w podziemiach Katedry Wawelskiej. Ostatecznie jednak trumna złożona została w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Nad jej wejściem architekt Adolf Szyszko Bohusz zaprojektował baldachim wsparty na sześciu kamiennych kolumnach. Zatarła już dzisiaj nieco symbolika odrodzonego państwa znajdowała swój wyraz w formie wejścia, a jeszcze dobitniej w użytych materiałach. Granitowy cokół pochodził z pomnika Ottona von Bismarcka w Poznaniu, nefrytowe kolumny z rozbranego soboru św. Aleksandra Newskiego na placu Saskim w Warszawie, a kapitele i bazy kolumn odlano z austriackich armat. Replika lewitującego baldachimu stanowiła fragment polskiej ekspozycji na Biennale Architektury w Wenecji w 2014 roku.

CZASY POWOJENNE I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Ofiary II wojny światowej zostały upamiętnione zarówno na nekropoliach wojskowych, jak i tych poświęconych zmarłym w wyniku eksterminacji. Takim naszym narodowym miejscem pamięci jest cmentarz w Katyniu, na którym spoczywają rozstrzelane ofiary stalinowskiego terroru. Wielkimi mogiłami ludzkości są pozbawione grobów tereny byłych obozów zagłady w Auschwitz-Birkenau, Treblince i Sobiborze. Po wojnie powstały również liczne nekropolie poświęcone poległym, w tym słynny zwieńczony monumentalną rzeźbą na cokole z ruin Nowej Kancelarii Rzeszy, cmentarz żołnierzy radzieckich Treptow, w Berlinie. W Polsce także zbudowano



Kadrujące dtonie, autorstwa Krzysztofa M. Bednarskiego, na grobie Krzysztofa Kieślowskiego na warszawskich Powązkach.

Z:A

Z:A

wiele takich miejsc pamięci, m.in. monumentalny Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie z lat 1949–1950 projektu architekta Bohdana Lacherta oraz rzeźbiarzy Jerzego Jarnuszkiewicza i Stanisława Lisowskiego, a także cmentarz we Wrocławiu z 1947 roku zaprojektowany przez architekta Tadeusza Ptaszkiego. Poza granicami Polski wzniesiono u stóp Monte Cassino tarasowy Polski Cmentarz Wojenny według projektu architektów Wacława Hryniewicza i Jerzego Skolimowskiego. Te nekropolie były ostatnimi – o tak wysokim poziomie artystycznym – dziełami urbanistyki sepulkralnej w Polsce.

Jednak ślady wojny pozostały nie tylko w postaci miejsc poświęconych pamięci poległych żołnierzy. W wielu polskich miastach można odnaleźć zarośnięte cmentarze żydowskie będące świadectwem wielowiekowej obecności tej społeczności na naszych ziemiach. Okrutny Holocaust sprawił, że ostatniemu pokoleniu nie dane było spocząć obok swoich bliskich, tylko zmienić się w popiół w krematoriach.

ŚMIERĆ SZTUKI SEPULKRALNEJ

To krótkie wspomnienie o cmentarzach ukazuje, że są one niezwykle istotnymi depozytariuszami, na równi z ulicami, placami, budynkami, tak indywidualnej, jak i zbiorowej pamięci oraz tożsamości, choć, podobnie jak cała historia, czasami instrumentalnie fałszowanymi. Niestety okres powojenny przyniósł upadek sztuki i architektury sepulkralnej w Polsce. Smutny czas oraz rzeczywistość PRL-u dotknęły też miejsca spoczynku. Nowe cmentarze, o prostackiej wręcz urbanistyce, sytuowano na peryferiach miast w przypadkowych lokalizacjach, niczym wysypiska śmieci. Pracownie rzeźbiarskie zostały wyparte przez zakłady rzemieślnicze, oferujące kamienne lub wykonane z lastriko nagrobki niższej estetycznej próby. Tak jak społeczeństwo zostało sprowadzone do szarego tłumu, tak szare są falujące rzędy nagrobków z tej epoki, przypominające pozbawione wyrazu betonowe osiedla, czy zespoły prymitywnej sześciennej zabudowy jednorodzinnej.

Obecnie wraz z przyswajaniem przez społeczeństwo konsumpcyjnego modelu funkcjonowania śmierci i eschatologia stały się nieproszonymi gośćmi, zakłócającymi marzenia oraz dążenia do dobrobytu i bogactwa. A ponieważ są to zjawiska mimo wszystko nieuniknione, konieczne jest przynajmniej ich usunięcie na margines bieżących wydarzeń oraz uznanie za coś zbyt szalenie niepożądanego. Nie zmienił tego podejścia również czas pandemii, mimo idących w dziesiątki tysięcy zgonów i jednoczesnego marginalizowania tego tematu przez media, skupionych na ograniczeniach w galeriach handlowych, hotelach czy stokach narciarskich. Tym samym śmierć, pogrzeby, żałoba, jak również sztuka sepulkralna stały się w epoce niepohamowanej konsumpcji niewygodne, zupełnie niepasujące do imperatywów dzisiejszego świata, hałaśliwie i kolorowo reklamowanego w mediach. Na przestrzeni historii kres niektórych dziedzin sztuki, w tym w ostatnich czasach sztuki sepulkralnej, jest rzeczą naturalną, lecz zawsze

→ [...] śmierć, pogrzeby, żałoba, a również sztuka sepulkralna stały się w epoce niepohamowanej konsumpcji niewygodne, zupełnie niepasujące do imperatywów dzisiejszego świata, hałaśliwie i kolorowo reklamowanego w mediach. ←

dzieje się to ze szkodą dla kultury. Wytworzył się zastanawiający kontrast pomiędzy rodzinnymi uroczystościami, swoją wspaniałością zahaczającymi o burleskę, współczesnymi ślubami a będącymi ich przeciwieństwem szybkimi pogrzebami ze współczuciem sprowadzonym do obiegowych frazesów kondolencji. Piękne rzeźbione przeszklone karawany, ciągnięte przez parę przystrojonych w czarne pióropusze koni, które pamiętam z dzieciństwa, zostały zastąpione przez wtapiające się w uliczny ruch czarne Mercedesy kombi. Niestety syndrom życia w niestarannej, nieestetycznej przestrzeni, przenosi się także poza jego kres. W takim samym niskiej jakości otoczeniu, w jakim żyjemy, chowamy naszych bliskich i w takiej samej nędznej przestrzeni finalnie spoczniemy. Smutny to wieczny spoczynek w pokoju w rodzimym wydaniu. Brzydota połączona z naiwną pretensjonalnością współczesnych polskich cmentarzy nie są w stanie przestąpić w ten listopadowy dzień kwiatowe kobierce i tyny zniczy. Niemniej warto częściej odwiedzać cmentarze i uczyć się przekazywanej przez nie naszej materialnej oraz duchowej historii i tożsamości. ●



PIOTR ŚREDNIAWA

ARCHITEKT IARP

przewodniczący Rady Śląskiej Okręgowej Izby Architektów RP, członek Miejskiej Komisji Architektoniczno-Urbanistycznej w Katowicach, wraz z żoną prowadzi Biuro Studiów i Projektów Architekt Barbara i Piotr Średniawa

RING

OPRACOWANIE: MACIEJ NITKA



1.


JERZY SZCZEPANIK-DZIKOWSKI

Jeszcze do niedawna społeczeństwa postmodernistyczne uważały, że postęp mierzony konsumpcją jest dobry, a wszelkie działania dozwolone prawem – moralne. Jednak piękno i młodość powoli przestają być miarą sukcesu. Przyszłość nie wydaje się już tak „świetlana” i coraz częściej jest postrzegana jako trudne wyzwanie i czyhające niebezpieczeństwo. Poczucie bezpieczeństwa płynące z przekonania o sprawczości człowieka oraz jego zdolności kontrolowania procesów, które inicjuje, ustępuje miejsca wynikającej z nich niepewności. Znacznie częściej za właściwą postawę uznawane jest dążenie do równowagi w świecie, a nie do osiągnięcia przewagi człowieka nad światem. Coraz powszechniejsze staje się poczucie, że nasze działania są energetycznie niewydajne i w konsekwencji, w odpowiednio szerokiej perspektywie, przynoszą destrukcję.

Stare ma niezaprzeczną atrakcyjność. Jest następstwem grzechu już popełnionego. Korzyścianie z niego zdejmuje z nas odium permanentnego grzeszenia. Nie chcąc jednak i nie

Stare vs nowe.
Czy współczesność i popkultura afirmująca piękno, modę oraz młodość dają „starym i nieatrakcyjnym” jakąkolwiek szansę na drugie życie?

→ Poczucie bezpieczeństwa płynące z przekonania o sprawczości człowieka oraz jego zdolności kontrolowania procesów, które inicjuje, ustępuje miejsca wynikającej z nich niepewności. Znacznie częściej za właściwą postawę uznawane jest dążenie do równowagi w świecie, a nie do osiągnięcia przewagi człowieka nad światem. Coraz powszechniejsze staje się poczucie, że nasze działania są energetycznie niewydajne i w konsekwencji, w odpowiednio szerokiej perspektywie, przynoszą destrukcję. ←

↳ ✕ JERZY SZCZEPANIK-DZIKOWSKI

Z:A

Z:A

mogąc zrezygnować z działania, możemy działać na rzecz asymilacji starego, jego dostosowania do dzisiejszych potrzeb. Ale zrodzone stąd moralne wyzwanie musi mierzyć się z bezwładem społecznej organizacji, zbudowanej w czasach zachwyty nad sukcesem. Jego miarą są ekonomia oraz struktury gospodarcze wciąż zmuszane do pobudzania konsumpcji i stymulowania produkcji bez względu na koszty. Dzień dzisiejszy jest areną zmagania osadzonej w przeszłości „starej ekonomii” i rodzącej się „nowej moralności”. Pierwsza lansuje pięknego, młodego i szczęśliwego człowieka, druga oczekuje nadejścia „człowieka nowego”, który pokona ograniczenia własnej egzystencji. Obie strony tego sporu są gotowe terroryzować nas w imię swych racji. Człowiek jednak nie jest ani młody i piękny, ani nie może przeobrazić się w „nowego”. Historia pełna jest totalitaryzmów zrodzonych w imię „nowego człowieka”. Czas najbliższy nie wydaje się przybliżać nas do stanu równowagi. ●



2.


SZYMON WOJCIECHOWSKI

Wydaje się, że konsumpcjonizm jest już nieco *passé* – dostrzegamy w nim coraz więcej pułapek, choćby tych ekologicznych. Określenie starego i nieatrakcyjnego mianem vintage czyni cuda. Spójrzmy jednak szerzej. Musimy pamiętać, że – jak mówi Aaron Betsky – budowanie to akt przemocy. Dobrze by było wspomnianą i nieuniknioną (chyba) agresję zminimalizować. Dlatego należy starannie przyjrzeć się temu, co mamy (w tym, a nawet w szczególności „staremu i nieatrakcyjnemu”). I spróbować przemysleć to na nowo.

Przede wszystkim wykorzystajmy „zielony” trend w myśleniu i spróbujmy uelastyczyć nieco przepisy, tak aby ich sztywne przestrzeganie nie uniemożliwiało adaptacji budynków

→ [...] wykorzystajmy „zielony” trend w myśleniu i spróbujmy uelastyczyć nieco przepisy, tak aby ich sztywne przestrzeganie nie uniemożliwiało adaptacji budynków do nowego życia. ←

↳ ✕ SZYMON WOJCIECHOWSKI

do nowego życia. Dotyczy to również opieki konserwatorskiej: każdy z nas pewnie spotkał się z sytuacją, w której klient, przerażony wymaganiami, odstępował od kłopotliwej inwestycji, zostawiając to „stare”, by dalej niszczało... Poza tym: projektujmy tak, by nasze budynki, kiedy już będą stare, nie stawały się nieatrakcyjne. Czyli – projektujmy trwale.

W naszej pracowni wypracowaliśmy pięć kluczowych zasad, których staramy się trzymać. Po pierwsze, projektujmy elastycznie. Przyszłość jest nieprzewidywalna, talebowski „czarne łabędzie” czyhają za każdym zakrętem, budynki muszą być więc otwarte na zmiany dokonywane przez życie. Po drugie, projektujmy ponadczasowo i porządnie. Nie patrzmy na ostatnie mody, ale na kontekst, używajmy niestarzejących się lub łatwo odnawialnych materiałów, krótko mówiąc: make a classic not bestseller! Po trzecie, projektujmy na zdrowych podstawach komercyjnych. Budynki na nich oparte są pełne życia. Po czwarte, projektujmy „na zielono” i myślimy o rozbiórce budynku w przyszłości. Musimy mieć pełną wiedzę na temat możliwości technologicznych, dzięki którym obiekty będą bardziej energooszczędne, ich ślad węglowy będzie mniejszy. Wreszcie, po piąte, mam nadzieję oczywiste dla nas architektów, projektujmy pięknie! Pięknych budynków nikt nie będzie chciał wyburzać, być może znajdą się w przyszłym rejestrze zabytków, a następane generacje konserwatorów nie pozwolą im zniknąć.

Tyle teorii. Jak mawia wspomniany Nassim Taleb: „w teorii praktyka zgadza się z teorią, ale w praktyce niekoniecznie”. Sprawmy, by i w praktyce się zgadzała. ●

3.



MACIEJ ŁOBOS

Nie zauważyłem, żeby współczesne czasy jakoś szczególnie różniły się od epok wcześniejszych w kwestii podejścia do piękna czy mody. Ludzie zawsze chcieli się wyróżniać i bywało, że robili to w sposób idiotyczny, czego najlepszym przykładem jest moda męska z XVII i XVIII wieku. Peruczki, puder i pończoszki, nawet w dzisiejszych zniewieściałych czasach budzą politowanie.

Z budynkami zawsze było podobnie. Co bardziej majątny inwestor wznosił budowle będące symbolem bogactwa i emanacją jego ego. Czasem były to dzieła wybitne, czasem takie sobie. Na szczęście kolejne pokolenia, nie znając tyranii konserwatorów zabytków, mogły co większe bawdziewie burzyć albo poprawiać. *Nihil novi sub sole*.

Dzisiaj w kwestiach dotyczących sztuki mamy mimo wszystko większą wrażliwość niż przodkowie i jakoś nie widać powszechnej chęci burzenia starych budynków. Zdarzają się przypadki wyjątkowych prymitywów, którym zabytek przeszkadza w robieniu kasy, ale to sytuacje incydentalne, podobnie jak daltonizm czy przemoc w rodzinie. Prawa nie tworzy się dla patologicznego marginesu, tylko dla ludzi normalnych.

Większość inwestorów widzi w starych budynkach ogromny potencjał i stara się go wykorzystać. Czasem to magia miejsca, czasem lokalizacja, a prawie zawsze efekt marketingowy, bo metamorfoza obiektu, który wrósł w lokalną społeczność budzi naturalne zainteresowanie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie marnuje takiej szansy i nie jest to wyłącznie kwestia pieniędzy. Inwestorzy próbujący nadać nowe życie starym obiektom, czują, że jest w nich coś wyjątkowego. Znam osobiście takich, którzy budują z potrzeby serca, chcąc pozostawić po sobie coś, z czego będą dumni. Oczywiście, biznes musi się opłacać, ale kwestie finansowe nie są w takim wypadku najważniejszym kryterium.

Kontrowersje zaczynają się w przypadku budynków pochodzących z epoki modernizmu i tych późniejszych. Większość społeczeństwa nie dostrzega w nich specjalnej wartości i nie widzi problemu w ich wyburzeniu. Część architektów,

→ Większość inwestorów widzi w starych budynkach ogromny potencjał i stara się go wykorzystać. Czasem to magia miejsca, czasem lokalizacja, a prawie zawsze efekt marketingowy, bo metamorfoza obiektu, który wrósł w lokalną społeczność budzi naturalne zainteresowanie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie marnuje takiej szansy i nie jest to wyłącznie kwestia pieniędzy. Inwestorzy próbujący nadać nowe życie starym obiektom, czują, że jest w nich coś wyjątkowego. ←

↳ X MACIEJ ŁOBOS

konserwatorów oraz historyków sztuki, mających ambicje przynależenia do intelektualnej elity (nic to, że w dziurawych butach), okazuje pogardę hołocie, która prawdziwej sztuki „nie rozumie” i ośmiela się mieć własne zdanie. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że modernizm (szczególnie w urbanistyce), będąc nieodrodnym dzieckiem lewicy, dokonał potwornych szkód i słusznie wywołuje u wielu osób odruch wymiotny. Z problemów modernistycznej urbanistyki będziemy wychodzić jeszcze przez dziesięciolecia, a większość budynków z tego okresu to wyjątkowe dziedzictwo, choć często firmowane znanymi nazwiskami.

W każdej epoce powstawały dzieła wybitne i marne. Nie wszystkie budynki zasługują na miano Architektury, a sam wiek nie przesądza o wartości. Dzieła wyjątkowe należy szanować i chronić, a obiekty, których jedynym atutem jest to, że stoją, można bez żalu wyburzyć, robiąc miejsce dla nowych, lepszych (oby!). ●

4.



JERZY STOŻEK

Pisząc ten tekst, widzę na ścianie cztery grafiki Nowosielskiego z roku 1993. Kontempluję ich proste, surowe ramy (dzisiaj czytaj: minimalistyczne) o proporcjach zwanych boskimi (łac. *divino proportio*), czyli stosunek wymiarów ich boków wyraża się liczbą $\Phi = 1,618$. Popijam kawę i mam świadomość tego, co wyraził kiedyś starożytny Grek, nie przypadkiem lekarz z zawodu. *Ars longa, vita brevis, occasio praeceps, experimentum periculosum, iudicium difficile*, w języku znad Wisły oznacza to: sztuka wieczna, życie krótkie, okazja ulotna, doświadczenie niebezpieczne, sąd niełatwy. Maksyma dotyczyła medycyny, ale mimochodem puentuje sens ludzkiej działalności. Kultura, w której żyjemy, napędzana jest ekspansją. Ta ekspansja to forma istnienia białka. Zawsze tak było i zapewne będzie, chociaż ekstrapolacja często wiedzie na manowce. Zwłaszcza kiedy się za bardzo rozpędza. Casus historii transportu miejskiego w Paryżu w XIX wieku – nie przewidziano wynalezienia samochodu. Samochód oficjalnie wynalazł pewien Niemiec, a stare pojazdy tej marki są świętą lokatą tego, co można nazwać kapitałem. Innym przypadkiem takiej ekstrapolacji jest fakt, że zgodnie z przewidywaniami z lat 70. XX wieku miało nam już brakować ropy naftowej. W tym czasie pisano także, że wchodzimy w epokę kolejnego zlodowacenia. Ale wyobrażam sobie też ludzi, którzy z łezką w oku będą mówić, że przechowywali dane w chmurze. Inną cechą kultury jest cykliczność i sinusoidalność wolt, które czyni. W pewnej hiszpańskiej gazecie *circa* z połowy XX wieku pokazano naówczas progresywną adaptację strychu barcelońskiej kamienicy. Autorem projektu, i chyba właścicielem lokalu, był znany kataloński architekt. Niespecjalnie przejął się tym, że była to Casa Milà, zaprojektowana przez Gaudiego w 1906 roku. Tysiące ludzi pielgrzymujących dzisiaj do tej kamienicy, nic o tym fackie nie wie. Każde pokolenie ma młodych, a ci mają nowe pomysły. Wiatr wywiewa plewy i zostaje czysty kryształ wartości. *Nihil novi sub sole*. Nic nowego

→ *Ars longa, vita brevis, occasio praeceps, experimentum periculosum, iudicium difficile*, w języku znad Wisły oznacza to: sztuka wieczna, życie krótkie, okazja ulotna, doświadczenie niebezpieczne, sąd niełatwy. Maksyma dotyczyła medycyny, ale mimochodem puentuje sens ludzkiej działalności. ←

↳ X JERZY STOŻEK

pod słońcem. Architektura jest częścią sztuki. Sztuka jest wieczna. Architektura ma się dobrze. *Quod erat demonstrandum*, czyli: co było do udowodnienia. ●

JERZY SZCZEPANIK-DZIKOWSKI

ARCHITEKT IARP

absolwent i późniejszy wykładowca Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej; prezes Oddziału Warszawskiego SARP w latach 1984–1987; sekretarz KRIA w latach 2001–2005; laureat Honorowej Nagrody SARP; odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; współzałożyciel i wspólnik w JEMS Architekci

MACIEJ ŁOBOS

ARCHITEKT IARP

absolwent Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, od roku 2000 wspólnik w biurze MWM Architekci; zawodowo skupiony na strategiach urbanistycznych uwzględniających kwestie społeczne, zrównoważony rozwój i długoterminową wartość; publicysta i wykładowca

SZYMON WOJCIECHOWSKI

ARCHITEKT IARP

absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej oraz University of Detroit [USA], członek Mazowieckiej Okręgowej Izby Architektów; od 1982 roku związany z APA Wojciechowski, w której pełni funkcję prezesa zarządu; projektuje niepowtarzalne budynki o wysokiej funkcjonalności

JERZY STOŻEK

ARCHITEKT IARP

rocznik 1957, absolwent Politechniki Śląskiej, z zawodu architekt, członek IARP, SARP, TUP; autor projektów m.in. Teatru Rozrywki w Chorzowie, Klubu Studio AGH w Krakowie, zespołów przemysłowo-biurowych i tężni solankowych

CUKROWNIA ŻNIN

TEKST: MAREK BULAK



MAREK BULAK

ARCHITEKT IARP

absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej; członek MaOIA RP oraz SARP; w 1990 roku założył biuro projektowe Bulak Projekt, obecnie z siedzibą w Warszawie; autor i współautor wielu znanych projektów architektonicznych m.in.: Cukrowni Żnin, Tabaco Parku, Pałacu i Folwarku Łochów, Arche Hotelu Krakowska; laureat wielu nagród ogólnopolskich i zagranicznych

W 2017 roku firma Arche zleciła mojemu zespołowi projekt adaptacji nieczynnej Cukrowni Żnin na obiekt hotelowo-konferencyjny. Pełniłem w nim funkcję głównego projektanta. W czasie jednej z rozmów na temat przekształcenia fabryki padło stwierdzenie, że przedsięwzięcie nosi znamiona romantyzmu. Wcześniej nie traktowałem tego w taki sposób, jednak po namyśle, muszę się przyznać do udziału w szczególnie emocjonalnym projekcie. Romantyczności dodaje fakt, że nie tylko w mojej ocenie zapowiadało się na inwestycję zupełnie nieracjonalną finansowo. Inwestor jest jednak znany z wskrzeszania z powodzeniem obiektów, które upadają i których nikt nie chce kupić czy ratować.

Samo pierwsze zetknięcie z miejscem odbyło się w scenerii zachodzącego słońca. Byliśmy tam z przedstawicielami zleceniodawcy późnym wieczorem. Widok zabudowań zza ogrodzenia (obiekt był już zamknięty) wzbudził w nas ekscytację. Szykowało się kolejne wspólne wielkie wyzwanie (wcześniej razem zrealizowaliśmy m.in. osiedle i hotel Tobaco w Łodzi oraz zespół hotelowy Pałac i Folwark Łochów). Budynki



Cukrownia Żnin,
proj. Bulak Projekt.

foto: ONI Studio

cukrowni były szykowane do wyburzenia. Ratowanie naszej kultury kojarzy mi się z ochroną ginących zwierząt. To wielka satysfakcja zawodowa dla architekta.

Wiele aspektów procesu projektowania przebiegało w sposób standardowy. Dla mnie był on jednak pod wieloma względami odmienny. Od samego początku skupiliśmy się na maksymalnym uszanowaniu wartości zarówno kontekstu historycznego, jak i piętna odcisniętego na strukturze budynku przez kolejne pokolenia. W pełni wykorzystaliśmy potencjał drzemiący w różnorodności estetycznej i technicznej obiektu. Potraktowaliśmy jego złożoność jako atut – wyeksponowaliśmy faktury, kolorystykę, ślady działalności człowieka, pozostawione urządzenia i instalacje. Główną ideą realizacji Cukrowni Żnin była ciągłość funkcjonowania obiektu pomimo radykalnego przekształcenia jego funkcji. Prace remontowe miały charakter zabezpieczający, a nie renowacyjny. Jest to dawna fabryka użytkowana obecnie przez gości hotelowych. Nazwałbym ją przekornie inwestycją samoprojektującą się, choć mam tu na myśli łatwość, jaką wykazują artyści cyrkowi ćwiczący na trapezie. Zmierzyliśmy się z ogromem zagadnień projektowych, ale idea przewodnia budynku już tam była i nas przeniknęła. Kiedy pracowałem nad rewaloryzacjami innych obiektów objętych

→ Budynek cukrowni były szykowane do wyburzenia. Ratowanie naszej kultury kojarzy mi się z ochroną ginących zwierząt. To wielka satysfakcja zawodowa dla architekta. ←

ochroną konserwatorską, niezbędne były studia nad właściwym przywróceniem charakteru zabytkowi. Trzeba było uczyć się epoki, zrozumieć ją. W Żninie miałem wrażenie jakbyśmy tylko sprząтали i wstawiali nowe meble. Choć tak naprawdę było to zbudowanie budynku wewnątrz z elewacją odwróconą do środka. Tę zewnętrzną – zabytkową – już mieliśmy. Wykonałem kiedyś podobny zabieg projektując budowę domu wewnątrz starej, rozpadającej się stodoły. Była w złym stanie, ale idealnie pasowała do krajobrazu i stała tam od stu lat. W przypadku cukrowni w jej główny budynek i halę magazynową z lat 80. XX wieku wstawiliśmy „kapsuły” pokoi hotelowych i miejsc pełniących funkcje uzupełniające, łącznie z aquaparkiem. Magazyn



Budynek dawnej Cukrowni Żnin zaadaptowany na centrum konferencyjno-wypoczynkowe.

fot. ONI Studio



Cukrownia Żnin Park Industrialny – wnętrza budynku.



fot. ONI Studio

Zewnętrzne industrialne elementy budynków również zostały zachowane.



fot. ONI Studio

We wnętrzach starano się wykorzystać jak najwięcej materiałów z odzysku.

fabryki świetnie nadawał się na salę konferencyjną, a silos na melasę – na kino.

Podczas pracy przy obiektach pod ochroną konserwatorską zwyczajową troską objęte są pozostałości wystroju, np. w postaci sztukaterii czy stolarki. Dla nas takimi pamiątkami były suwnice, nitowane belki, słupy, kolumny żeliwne i kanały z pompami, a ściany z zaciekami i śladami po instalacjach traktowaliśmy jak freski. Zwieńczenie stropu gigantycznymi zsypankami na koks nadało też charakter restauracji. Zamiast piwnic mieliśmy długi ceglany czopuch z kotłowni do komina. Aby nie stracić i nie zasłonić pierwotnego, prawdziwego wnętrza, musieliśmy podejmować niejednoznaczne pod względem technicznym decyzje. Należało wymyśleć rozwiązania zamiennie, posiłkować się ekspertyzami i konsultacjami ze specjalistami. Pozostawiliśmy stalowe ramy okienne, przesuując właściwe okna do tyłu, wzmocniliśmy konstrukcyjnie i pożarowo istniejące kratownice, budowaliśmy dodatkowe wzmocnienia, aby stare, niespełniające warunków bezpieczeństwa, elementy mogły pozostać na swoim miejscu.

Ze specyfiki struktury budynku wynika, że niezwykle istotną dla sukcesu częścią projektu były wnętrza. Skala ich opracowania była ogromna, dlatego nad ostatecznym efektem pracowało oprócz nas kilka zespołów – pracownie Arche, MML i MIXD. Wykorzystywane były

wszelkie pozostałości wyposażenia fabryki, w dodatku praktycznie żaden element się nie powtórzył, co dało poczucie autentyczności przestrzeni. Użytkownicy co kilka kroków są zaskakiwani niespodziewanymi widokami, a ekspresyjny styl wystroju silnie oddziałuje na emocje.

Cały kompleks obejmuje 27 budynków. Jednym z wyzwań było zaplanowanie ich funkcji. Jest to oczywiście domena inwestora, ale uczestniczenie w tym nie należy do najłatwiejszych zadań. Wielokrotnie zawracaliśmy z obranej drogi i zaczynaliśmy od początku. Ta praca trwa nadal – obiekt zaczyna mieć charakter centrotwórczy i przyciąga następne inwestycje.

Cechą charakterystyczną firmy Arche, jest aktywny udział w pracach projektowych. W tym przypadku również jej wkład pracy i pomysłów był bardzo duży. Inwestor nie czekał na rozstrzygnięcia problemów, ale aktywnie uczestniczył w ich rozwiązywaniu. W naszej pracowni przez trzy lata nad projektami pracowało jednocześnie do 11 architektów, czyli połowa zespołu. Wielkie zrozumienie w podejściu do starej tkanki budynków wykazali wszyscy zaangażowani: od konstruktora, przez firmy instalacyjne, po kierownika budowy. Był nim inż. Marcin Hołub, który prowadził budowę nie tylko sprawnie, ale też ze zrozumieniem efektu, jaki chcieliśmy osiągnąć. ●

ARCHITEKT I JEGO PRACA, CZ. XVIII

TEKST: WALDEMAR JASIEWICZ

Odpowiedzialność architekta to część umowy z inwestorem, która pozwala m.in. określić zakres możliwych roszczeń klienta. Na co warto zwrócić uwagę przy jej formułowaniu przedstawiono w tym odcinku *A...symetrii umowy*.

W umowach o usługi architektoniczne dotyczących obiektów o niewielkim stopniu skomplikowania rozdział określający odpowiedzialność architekta jest bardzo rzadko stosowany. Należy podkreślić, że jego zapisy nie są zobowiązaniem projektanta, tylko określają odpowiedzialność za skutki nienależytego wykonania umowy. Architekt powinien być przygotowany na poniesienie konsekwencji w przypadku roszczeń ze strony klienta. Powodem ich wystąpienia może być np.:

- nieosiągnięcie założonych parametrów technicznych – co może oznaczać, że projekt wykonano z naruszeniem przepisów i norm budowlanych. Dla klienta konsekwencje mogą być bardzo różne, od błahych, nie wpływających zasadniczo na funkcjonowanie obiektu, do istotnych, w skrajnych przypadkach skutkujących katastrofą budowlaną. Warto zaznaczyć, że implikacje prawne z tytułu naruszenia przez architekta (termin ten należy tu rozumieć jako „wielobranżowy zespół projektowy”) parametrów

technicznych mogą wykraczać poza zakres umowy. Za błędy w sztuce projektowej grożą sankcje z tytułu odpowiedzialności zawodowej (zależą one od znaczenia i istoty popełnionego błędu) oraz odszkodowawcze, w razie wystąpienia szkody. Niewątpliwie każdą nieprawidłowość w działaniu wybudowanego już obiektu należy sprawdzić oraz ustalić osobę odpowiedzialną za błędy. W niektórych przypadkach winę za zakłócenia w funkcjonowaniu obiektu może ponosić... sam zamawiający, który – poprzez zmianę przeznaczenia części pomieszczeń lub wymianę niektórych elementów – powoduje wystąpienie usterek i wad. Przed wystąpieniem z ewentualnym roszczeniem klient powinien sprawdzić, czy sam nie przyczynił się do nieprawidłowości. Co ciekawe, przyczyną „wad” może być obowiązujące, niespójne prawo, które poprzez niechlujstwo ustawodawcy często jest sprzeczne. Zdarza się, że jeden przepis pozwala zastosować konkretne rozwiązanie techniczne, a inny tego zabrania. I kto jest wtedy winny? Projektant, wykonawca, zamawiający? W takim



Waldemar Jasiewicz, *A...symetria umowy*, wyd. I, 2006.

przypadku państwo stanowiące prawo. Jednak konia z rzędem temu, kto wygra proces o odszkodowanie z powodu poniesionych (wymiernych) strat, wynikających z niechlujnych i nieprzemysłanych przepisów;

- nieosiągnięcie założonych parametrów użytkowych – za takie nieprawidłowości ponosi odpowiedzialność wyłącznie architekt, a nie – jak to może mieć miejsce w punkcie opisanym powyżej – poszczególni projektanci branżowi. Wady użytkowo-funkcjonalne wynikają z niedouczenia architekta. Z powodu nieosiągnięcia założonych parametrów użytkowych zamawiający rzadko ponosi straty finansowe, ale tego typu nieprawidłowości mogą utrudnić użytkowanie obiektu. W przypadku pomieszczeń o charakterze technologicznym błąd architekta uniemożliwi korzystanie z tych miejsc zgodnie z przeznaczeniem. W wyniku nieprawidłowości straty zamawiającego mogą być znaczne i architekt powinien liczyć się z ewentualnymi konsekwencjami finansowymi.

OC DLA ARCHITEKTA

W wielu krajach prawo wymaga od architekta ubezpieczenia się od odpowiedzialności cywilnej za nieumyślne popełnienie błędów w sztuce projektowej. Takie przepisy początkowo spotykały się z oporem środowisk technicznych. Wydaje się, że niesłusznie. We współczesnym świecie szeroko pojętego biznesu odpowiedzialność wiąże się z roszczeniami finansowymi. Problem z polisami ma jednak nieco inny wymiar, wiele zależy bowiem od tego, co ubezpieczyciel uznaje za nieumyślny błąd. A to już osobny temat. Inwestorzy powinni jednak zapamiętać generalną zasadę: architekt zawsze będzie zwolniony z odpowiedzialności, jeżeli badający sporną sprawę rzeczoznawca towarzystwa ubezpieczeniowego stwierdzi, że błąd nie został popełniony przez projektanta, tylko powstał na skutek innych okoliczności. Jest to o tyle istotne, że ubezpieczyciele mogą domagać się zwrotu kosztów związanych z ekspertyzami od podmiotu zgłaszającego roszczenie, jeśli nie miało ono uzasadnienia.

Co dzieje się, gdy towarzystwo ubezpieczeniowe uzna, że architekt popełnił nieumyślnie błąd, który

→ [...] architekt zawsze będzie zwolniony z odpowiedzialności, jeżeli badający sporną sprawę rzeczoznawca towarzystwa ubezpieczeniowego stwierdzi, że błąd nie został popełniony przez projektanta, tylko powstał na skutek innych okoliczności. ←

naraził inwestora na straty? Ano, wypłaca odszkodowanie. Projektant traci wtedy przysługujące mu zniżki za bezszkodową działalność. Jeżeli szkoda wystąpi po raz kolejny, ubezpieczyciel podniesie architektowi kwotę składki. Może ona być tak „wyśrubowana”, że... nieopłacalne będzie wykonywanie zawodu.

Polisy zawierają pewien pakiet wyłączeń odpowiedzialności, w ramach którego ubezpieczyciel odmówi wypłaty inwestorowi odszkodowania. Zwykle zdarza się to, gdy szkody powstały:

- z powodu niedbalstwa architekta lub zatrudnionego przez niego specjalisty i wina zespołu projektowego została udowodniona – wówczas architekt musi liczyć się z tym, że zamawiający wystąpi do sądu powszechnego o odszkodowanie za poniesione konkretne i wymierne straty. Opinia ubezpieczyciela może okazać się dla architekta przysłowiowym „gwoździem do trumny” oraz pograżyć go w gigantycznych kłopotach finansowych;
- w następstwie działań wojennych, stanu wyjątkowego, stanu klęski żywiołowej, rozruchów i zamieszek – są to standardowe wyłączenia stosowane przez ubezpieczycieli, niemające związku z pracą projektanta;
- wskutek naruszenia praw autorskich i patentów;
- w wyniku normalnego technicznego wyeksploatowania się budynku lub jego wadliwego użytkowania – bywa że inwestor – użytkownik obiektu – wini za różne awarie architekta, a tak naprawdę przyczyną problemów jest zużycie techniczne budynku, niemające żadnego związku z projektem.

Należy pamiętać, że zakresy wyłączeń ustalają indywidualnie towarzystwa ubezpieczeniowe.

Praca architekta nie jest wolna od stresu, jak powszechnie przyjęło się uważać. Wielu zamawiających próbuje tę sytuację dyskontować, obciążając projektanta „wirtualną” odpowiedzialnością. Cel jest zawsze ten sam – odzyskanie, i to z nawiązką, wypłaconego honorarium. Dlatego też architekci, w swoim dobrze pojętym interesie, powinni się odpowiednio zabezpieczać.

W umowie powinny znaleźć się stosowne zapisy, zakładające, że jeżeli inwestycja zrealizowana na podstawie wadliwie wykonanego projektu nie osiągnie założonych parametrów technicznych lub użytkowych, zamawiającemu przysługuje prawo dochodzenia swoich roszczeń z polisy ubezpieczeniowej OC architekta. W takiej sytuacji konieczne będzie wprowadzenie do umowy kolejnego modułu, odrębnie opisujące tę polisę. Architekt może natomiast może zastrzec w umowie, że w przypadku strat, jakich dozna w wyniku nieuzasadnionych roszczeń ze strony zamawiającego, ten zobowiązuje się do ich pokrycia.

→ Zdarza się, że to inwestor zastrzega sobie prawo do wskazania specjalistów, którzy mają współpracować z architektem. Wówczas ważna jest możliwość weryfikowania ich kwalifikacji. Warto sprawdzić dotychczasowy dorobek projektowy takiej osoby oraz opinie kolegów architektów, z którymi współpracował. ←

PODZLECANIE PRAC PROJEKTOWYCH I NIEZALEŻNI SPECJALIŚCI

Oczywiście architekt nie jest w stanie samodzielnie wykonywać wszystkich opisanych świadczeń. Zatem, aby właściwie wywiązać się z przyjętych na siebie zobowiązań, musi – w zależności od wielkości zamówienia – zatrudnić zespoły specjalistów z różnych dziedzin inżynierskiej. Do podstawowego składu, praktycznie przy każdym zamówieniu, wchodzi:

- inżynier konstruktor;
- inżynier sanitarny;
- inżynier elektryk;
- inżynier dróg i ukształtowania terenu;
- kosztorysant.

W zależności od przedmiotu zamówienia zespół ten może być rozbudowywany o specjalności takie, jak m.in.:

- technolog żywienia;
- technolog przemysłowy;
- akustyk;
- architekt krajobrazu;
- architekt wnętrz;
- geodeta;
- geolog.

Jeżeli do tego dodamy, że wyżej wymienieni specjaliści też nie działają pojedynczo, to potencjalny klient łatwo zrozumie, że nad jego „marzeniem” pracuje często kilkudziesięcioosobowy sztab fachowców, którego w ogóle nie widzi. Przy zamówieniach na duże zadania

inwestycyjne liczba projektantów i konsultantów specjalistycznych może wynosić nawet... 500 osób! Gwoli wyjaśnienia wypada napisać, że nad „zwykłym” projektem profesjonalnie opracowanego domu jednorodzinnego pracuje co najmniej pięć osób.

Szczególnie warto o tym pamiętać, kiedy mowa o elemencie umowy związanym z ustaleniem honorarium architekta. Liczebność zespołu projektowego powinna rozjaśnić wątpliwości dotyczące wysokości wynagrodzenia proponowanego przez architekta.

Z pewnością czytelnicy, którzy są potencjalnymi inwestorami, zastanawiają się: dlaczego architekt podzleca niektóre prace wchodzące w skład opracowania projektowego, a nie zatrudnia specjalistów na stałych etatach? Zawód architekta wykonywany jest przeważnie w małych pracowniach autorskich. Poza wiodącym projektantem zatrudniani są asystenci, czyli zazwyczaj architekci terminujący w zawodzie, oraz średnia kadra techniczna. Duże firmy architektoniczne zatrudniają pełne spektrum specjalistów, ale należy zaznaczyć, że zamówienia, jakie w tych olbrzymich biurach projektowych są realizowane, nie należą do tych powszechnie zleczanych małym pracowniom. Nie oznacza to jednak, że te nie podołałyby im. Są to jedynie kwestie organizacyjne. Wielkość pracowni oraz jej aktualna struktura zatrudnienia zależy tylko i wyłącznie od skali zleceń, które są do wykonania. Wbrew pozorom ważniejsze niż liczba personelu projektowego są wiedza i talent współpracujących osób. Nawet największa korporacja projektowa wypuści bezwartościowy merytorycznie projekt, jeżeli zatrudnione w niej osoby będą amatorami. Taka jest prawda.

Podzlecenie prac projektowych stanowi bardzo interesujący element umowy. Jego konkretne zapisy pojawiają się najczęściej z inicjatywy inwestorów, którzy zlecają prace projektowe po raz kolejny i mają pewne doświadczenia z dotychczasowej współpracy z architektami oraz ich zespołami. Życie pokazuje, że w przypadku zamówień na duże założenia inwestycyjne, prawidłowy dobór przez architekta specjalistów z poszczególnych branż technicznych ma zasadnicze znaczenie dla właściwego funkcjonowania przyszłej inwestycji. Dlatego doświadczeni inwestorzy zwykle proszą o przedstawienie dossier zawodowego całego zespołu projektowego. Architekt może jednak zastrzec, że zamawiający nie ma wpływu na skład personalny jego ekipy.

Zdarza się, że to inwestor zastrzega sobie prawo do wskazania specjalistów mających współpracować z architektem. Wówczas ważna jest możliwość weryfikowania ich kwalifikacji. Warto sprawdzić dotychczasowy dorobek projektowy takiej osoby oraz opinie kolegów architektów, z którymi współpracował.

Inną częstą praktyką klientów jest domaganie się zapisania w umowie, że architekt wykona zleczone mu prace własnymi siłami. Gdyby chodziło o to, aby projektant

nie działał jak pośrednik – to można by uznać takie wymagania inwestora za uzasadnione. Jeśli jednak oznaczać by to miało, że architekt dostanie zlecenie dopiero wówczas, gdy zatrudni na etatach pełny zespół specjalistów, to można śmiało mówić o nadużyciu. Nikt przy zdrowych zmysłach, a tym bardziej w okresie recesji gospodarczej, nie będzie ponosił olbrzymich kosztów utrzymania etatowego personelu. Poza tym zawsze może pojawić się zamówienie, w którym jednym ze świadczeń do wykonania będzie czynność o charakterze niszowym, wymagająca zatrudnienia projektantów o wąskich specjalnościach, np. akustyków, technologów przemysłowych w danej dziedzinie, technologów teatralnych i kinowych, hydrologów.

Podsumowując, można śmiało stwierdzić, że wprowadzenie tego modułu umowy jest konieczne w przypadku zamówień na duże przedsięwzięcia inwestycyjne oraz gdy w ich przedmiocie występuje wiele prac o charakterze wydzielonym.

Co można zalecić architektom, stosując autoironiczną, prawniczą zasadę „ostrożności procesowej”? Dobrym zwyczajem jest poinformowanie klienta, że część prac projektowych wykonają osoby zatrudnione na etacie w pracowni architekta. Jeśli jednak w trakcie negocjacji strony ustalą, że niektóre zadania zostaną powierzone niezależnym specjalistom, wówczas w umowie, w rozdziale ograniczającym odpowiedzialność architekta, należy bezwzględnie umieścić stosowne postanowienia. ●



WALDEMAR JASIEWICZ

ARCHITEKT IARP

przewodniczący Rady Podlaskiej
Okręgowej Izby Architektów RP,
rzeczoznawca budowlany



OBROTOWE OKNA DACHOWE

Ekologiczne okna dachowe PVC firmy FAKRO wyposażono w profile ościeżnicy, które są aż w 63% zrobione z surowca powtórnie przetworzonego. Ponadto użyte do ich produkcji materiały, takie jak szkło, profile PVC, aluminium oraz elementy stalowe, mogą być ponownie wykorzystane praktycznie w 100%. Okna można dopasować do każdego wnętrza – idealnie wkomponują się w wystrój sypialni czy pokoju dziecięcego, a dodatkowo doskonale sprawdzą się w pomieszczeniach o podwyższonej wilgotności, czyli kuchni i łazience. W ofercie FAKRO dostępne są klasyczne białe okna oraz w atrakcyjnych okleinach (sosna i złoty dąb), a także chętnie wybierane do nowoczesnych wnętrz profile w kolorze antracytu. Wszystkie modele zapewniają bezpieczeństwo oraz spokój na lata i sprawdzają się zarówno w nowych inwestycjach, jak i jako okna na wymianę.

Więcej informacji na → www.fakro.pl



BRĄZ KRZEMOWY – HIGIENA I BEZPIECZEŃSTWO

Klasyczne złączki gwintowane oraz przedłużki firmy Viega wykonano ze znacznie grubszego materiału niż większość produktów dostępnych na rynku, co sprawia, że są bardzo wytrzymałe. Wszystkie kształtki mają gwint zewnętrzny fabrycznie radełkowany, dzięki czemu są przygotowane do podwijania uszczelnienia. Wyraźnie skraca to czas montażu i zwiększa bezpieczeństwo połączenia. Złączki spełniają, a nawet przewyższają, wymagania dotyczące odporności na korozję oraz zawartości metali ciężkich w instalacjach wody użytkowej, które mają szczególne znaczenie dla naszego zdrowia. Stanowią one również swego rodzaju separator, zapobiegając korozji stykowej, do której może dochodzić w skutek mieszania materiałów o różnych potencjalach elektrycznych. Ponadto na powierzchni brązu nie rozwijają się tak łatwo bakterie i inne niebezpieczne drobnoustroje, dzięki czemu instalacja jest bardziej higieniczna.

Więcej informacji na → www.viega.pl

Z:A



DOBRY DESIGN W ŁAZIENCE

Wyjątkowe wzornictwo i delikatna struktura definiują nową kolekcję brodzików LAUFEN PRO projektu Petera Wirza. Ultrapłaskie brodziki mogą osiągać nawet do 2 metrów długości i są dostępne w modnych kolorach – bieli i trzech odcieniach szarości. Ich kształty inspirują do tworzenia wyjątkowych przestrzeni, a unikatowy materiał Marbond, z którego są wykonane, jest bardzo miły w dotyku i daje nieograniczone możliwości projektowania. Ozdobna powierzchnia jest też bezpieczna, bo cechuje się najwyższą klasą antypoślizgowości (klasa C według normy DIN 51097), a ponadto łatwa w czyszczeniu.

Więcej informacji na → www.laufen.pl



KOLOROWE I EKOLOGICZNE

Krzesło HÅG Tion jest wynikiem najbardziej zrównoważonego procesu produkcji spośród wszystkich krzeseł biurowych wytwarzanych obecnie na świecie. To pierwszy projekt stworzony dla marki Flokk wspólnie przez trzy biura projektowe: BIG-GAME, Anderssen & Voll oraz Hunting & Narud. Model ten wyznaczył nowe standardy produkcji mebli przyjaznych środowisku. Krzesło wykonano w 71–75% z materiałów pochodzących z recyklingu, przy wykorzystaniu możliwie najmniejszej liczby komponentów. Występuje w szerokiej gamie barw i odcieni, których powstanie również jest ekologiczne, ponieważ pochodzą z posortowanych kolorystycznie tworzyw sztucznych pozyskanych od konsumentów. Niewątpliwym atutem HÅG Tion to także atrakcyjna cena.

Więcej informacji na → www.flokk.com/pl-pl/poland

Z:A



EKOLOGICZNA, PIĘKNA, PRAKTYCZNA

Nowoczesna technologia produkcji, wykorzystywanie energii elektrycznej pochodzącej z odnawialnych źródeł, całkowicie zamknięty obieg wody i stosowanie materiałów pochodzących z recyklingu – wszystko to sprawia, że kolekcja okładzin Silestone Sunlit Days jest przyjazna dla środowiska. Ma też wiele innych zalet, które nadają jej wyjątkowy charakter. Poza tradycyjną bielą znajdziemy w niej oryginalne odcienie terakoty czy szalwii. Wielkoformatowa powierzchnia świetnie sprawdzi się na blatach, okładzinach ścian, wyspach kuchennych, posadzkach, parapetach i schodach.

Więcej informacji na → www.cosentino.com/pl-pl



KLASYKA I NOWOCZESNOŚĆ

Ledowa lampa Sizzano polskiego producenta opraw oświetleniowych Lena Lighting to harmonijne połączenie klasycznych kształtów z nowoczesnością. Oprawa jest dostępna w różnych rozmiarach oraz wariantach kolorystycznych, co pozwala nadać wnętrzu indywidualny styl. Lampa Sizzano nie tylko emituje przyjazne dla ludzkiego oka światło, ale też dzięki zastosowanym innowacyjnym rozwiązaniom może pełnić zarówno funkcję oświetlenia ogólnego, jak i ambientowego. Ułatwia to stworzenie nastroju odpowiadającego aktualnym potrzebom użytkownika.

Więcej informacji na → www.lenalighting.pl



DESIGN NA MIARĘ CZASÓW

Zaprojektowany przez Studio Rygalik stół z kolekcji TUO to innowacyjne i wyjątkowe na rynku rozwiązanie. Rozkładany blat umieszczono na cokole wykonanym z litego drewna dębowego. W efekcie mebel, mimo znacznych rozmiarów, jest bardzo stabilny, a jednocześnie zachowuje zgrabną, organiczną formę. Współczesny charakter stołu został dodatkowo podkreślony dzięki zastosowaniu metalowej podstawy. Nowatorski, trwały, a przy tym łatwy w użytkowaniu mechanizm rozkładania pozwala na dostosowanie długości blatu do potrzeb użytkowników. Niezaprzeczalnym atutem mebla jest jego estetyczny wygląd – blat nie został podzielony, dzięki czemu cały mechanizm rozkładania jest niewidoczny. Stół doskonale sprawdzi się zarówno dla rodziny, jak i biznesowych spotkań.

Więcej informacji na → www.miloni.pl



NASTRÓJ W DETALU

Nie jest tajemnicą, że niektóre materiały, formy i kolory mogą inspirować oraz poprawiać nastrój. Sprawiają, że czujemy przypływ energii i zachęcają do aktywności, albo – wręcz przeciwnie – działają uspokajająco, tworząc przyjemną do życia przestrzeń. Tymczasem projektowane dzisiaj wnętrza wydają się powściągliwe. Kontrasty dynamizują przestrzeń, ale to detale tworzą nastrój – warto zatem o nie zadbać. Idealnym rozwiązaniem do nowoczesnych wnętrz mogą być obrazy z żywicy. Intensywne, kontrastowe kolory oraz duży format prac wprowadzą akcent, który nada przestrzeni unikatowy charakter.

Więcej informacji na → www.kasialiszka.art

DWA KOŁA – CAŁY ŚWIAT

TEKST: RENATA ŚWIĘCIŃSKA

ZDJĘCIA: RENATA I ZBIGNIEW ŚWIĘCIŃSCY

Czy podróżując motocyklem, lepiej dostrzegamy architekturę, a może dwa koła pozwalają nam w pełni wykorzystywać interdyscyplinarność zawodu architekta? Czy w ogóle jest możliwe, aby motocykle miały aż taką moc? Odpowiedź brzmi: tak!

Święcińscy architekci – tak nazywamy swój rodzinny team. Ja – Renata, on – Zbyszek, upłynęło już 35 lat odkąd dzielimy życie. Mamy dwóch synów. Jak wiele par w architektonicznym świecie poznaliśmy się na studiach. Jesteśmy zupełnie różni, a jednak łączy nas bardzo dużo – wspólne życie, praca, pasje i jeden cel. Opowiem o tym, dlaczego kochamy motocyklowe podróże. Gdy zrozumie się ideę wolności, jaką daje oswabdzająca ze schematów i problemów, oczyszczająca myśli i umysł jazda na dwóch kołach, nagle okazuje się, że małe siodełko za kierownicą jest idealnym miejscem wyciszenia, odpoczynku, pozwalającym na otwarcie się na nowe wrażenia i chwilową ucieczkę od codzienności, z możliwością powrotu do niej w znacznie lepszej kondycji psychicznej.

DROGA DO CELU

Zbyszek od zawsze konsekwentnie realizuje swoje marzenia i pasje. 18 lat temu postanowił wcielić w życie jedno z marzeń – o posiadaniu własnego motocykla. Od przyjaciela kupił na raty matą Jamahę virago 535.

W 2010 roku ja również zrobiłam prawo jazdy na motocykl. W pierwszym sezonie po zaledwie 3 tys. km doświadczenia za kierownicą jednoślada, dopięłam swego i odbyliśmy podróż na Łazurowe Wybrzeże. Małutkie włoskie miasteczka, przez które wówczas przejeżdżaliśmy, czy też skrót przez Alpy, zapadły mi na zawsze w pamięci. W kolejnym sezonie wybraliśmy się do Rumunii. To było jak wyprawa do lat 50. XX wieku – widoki

wołów ciągnących wozy, wioski i miasteczka, w których czas stanął w miejscu.

Zaplanowana w sierpniu 2014 roku pierwsza dłuższa podróż nadbałtycka na „GS-ach” została przerwana w Rydze wiadomością o tragicznym wypadku naszego syna. Tamtego 18 sierpnia dotychczasowe życie naszej rodziny zakończyło się i rozpoczęło na nowo – w innym wymiarze.

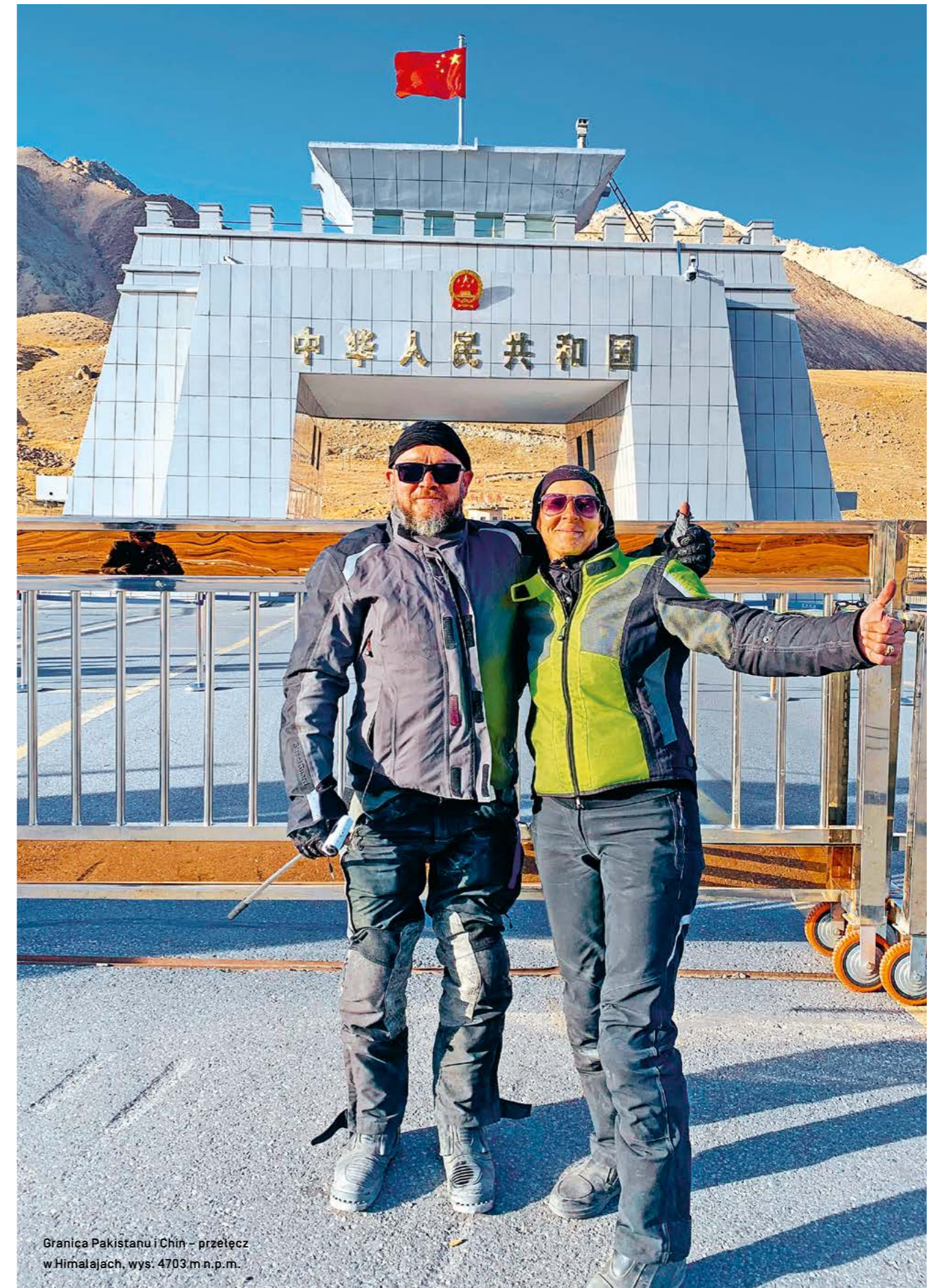
UBOGACANIE

Michał upadł podczas jazdy rowerem, złamał kręgosłup i uszkodził rdzeń kręgowy. Zaledwie dwa lata po obronie dyplomu na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej, po pierwszym roku studiów doktoranckich, w wieku 26 lat został osobą niepełnosprawną. To tragiczne wydarzenie sprawiło, że nasze podróżowanie motocyklami przestało być jedynie niefrasobliwą fanaberią, lecz stało się dla nas szansą na zupełnie inne, bo mądrzejsze i dojrzałe życie. Pomogło nam także na co dzień radzić sobie z tym, z czym zmagamy się już od ponad 7 lat...

Po pierwszych 10 miesiącach życia w nowej rzeczywistości musieliśmy na chwilę złapać do niej dystans. Planowaliśmy krótki wyjazd do rodziny na Mazury, ale potem pojawił się nieśmiały pomysł dokończenia przerwanej podróży nadbałtyckiej, a w ślad za nim marzenie, aby chociaż dotknąć Finlandii. Za chwilę ta idea rozwinęła się w szalone postanowienie zdobycia ostawionego, kultowego miejsca

Z:A

Z:A



Granica Pakistanu i Chin – przełęcz w Himalajach, wys: 4703 m n.p.m.



Formy skalne
w Kapadocji, Turcja.

motocyklistów – przyłodka Nordkapp. Z pozoru nierealny cel stał się rzeczywistą podróżą, która z kolei zainicjowała akcję „I GO for Niki” (Niki to rowerowy nick Michała). Słowo „GO” miało wymiar symbolicznych zależności – ja miałam, jako pierwsza kobieta, dojechać na męskim GS-ie na Nordkapp, co miało przetożyć się na odzyskanie przez Michała sprawności. Niestety, mimo że dokonałam tego wyczynu, uszkodzony rdzeń nie zregenerował się. Siła pragnień sprawiła jednak, że Michał zaczął reedukację chodu.

Od tamtej pory wszystkie nasze bliższe i dalsze wyjazdy, każdy pokonany kilometr i każdy wysiłek, cały pot, wszystkie wylane łzy czy kontuzje dedykujemy synowi. Nasza kolejna podróż, do Gruzji, gdzie pojechaliśmy w 2017 roku nosiła nazwę „1000 km za każdy kolejny krok Michała”. Rok później wyprawie na Syberię i do Mongolii przyświecało hasło – „Aby świat nie zapomniał o Michale i aby mu pomógł”. Podróż do Pakistanu, jaką odbyliśmy w 2019 roku, miała na celu zmierzenie się z dystansem, jaki nasz syn musi pokonać, aby osiągnąć swój prywatny Mount Everest, czyli powrót do zdrowia.

Wszystkie krótsze i bliższe wyjazdy – na Ukrainę, do Mołdawii czy po kresach wschodnich oraz południowych, były poszukiwaniem ciszy i spokoju tamtejszych cerkwi, w których mogłam modlić się o zdrowie Michała. Równocześnie miejsca

te dostarczały wielu innych bodźców i niezapomnianych wrażeń, w tym tych szczególnie ważnych dla nas architektów.

PODRÓŻE W GŁĄB ZMYŚLÓW

Przemierzana motocyklem trasa (czasami w ciągu jednego dnia jest to ponad 1000 km) staje się alegorią drogi życia. Mnogość doświadczeń, także tych niebezpiecznych, sprawia, że zaczynamy zupełnie inaczej postrzegać życie, oceniać sytuację czy ludzi, z którymi obcujemy na co dzień. Jazda motocyklem uczy dyscypliny, samozaparciu, testuje naszą siłę charakteru. Nie ma tu miejsca na dostosowywanie jej do aury – czy to słońce, czy to deszcz, czy zimno, czy skwar realizujemy nasz podróżniczy plan. Przemierzamy na dwóch kołach tysiące kilometrów, dzięki czemu możemy doświadczać wszystkimi zmysłami otaczającej i zmieniającej się przyrody, architektury, ludzi, krajobrazu kulturowego, gospodarczego czy religijnego. Kolejne pokonane dystanse pozwalają dostrzec powiązania różnych elementów i ich wzajemne przenikanie się, a także wątki regionalne pojawiające się zarówno w architekturze, jak i w strojach czy historii.

Wzrok to oczywiście pierwszy zmysł, który bada teren. Szczególnie dla nas architektów przyglądanie się otoczeniu jest podstawowym sposobem na poznawanie przestrzeni.

Ale słuch też odgrywa ważną rolę. W trakcie jazdy wszystko zagłusza praca silnika, ale gdy ten zostanie wyłączony, nasze uszy od razu wyłapują piękno lokalnych języków, pieśni, wstuchujemy się w huk wodospadu czy głos rwącej, górskiej rzeki. Smak pozwala na dogłębne poznawanie tradycji danego kraju. Ale moim ulubionym zmysłem jest węch. To on określa charakter odwiedzanych miejsc. Zapachu nie można sfingować, zniekształcić czy zakryć krzykliwymi reklamami ani przyrodą. On oddaje prawdę.

ZAPACHY ŚWIATA

Mój zmysł węchu zdefiniował Finlandię jako pachnącą żywicą, Norwegia zyskała charakter niezwykle ekologicznej poprzez woń naturalnego obornika i gnojówki, Węgry pachną słończnikami, podobnie jak wielkie potacie Rumunii czy Rosji, która także zachwyca aromatem czarnoziemiu i leśnego bogactwa.

Gruzja zmienia zapach w każdym swoim regionie. Nad mongolskimi stepami unosi się niesamowity i niespotykany nigdzie indziej aromat ziół. Pakistan to kalejdoskop węchowych wrażeń od zapachu ziół, nieskazitelnie czystego himalajskiego powietrza i tropikalnej przyrody po woń biedy na przedmieściach, odór palonych wzdłuż ulic śmieci czy smród przewożonych ciężarówkami kurczaków. Iran nie ma swojego szczególnego zapachu, może dlatego że olbrzymie tereny są w dużej mierze rozpaloną, gorącą pustynią, w której temperatury dochodzą do 45 stopni, zapierając dech w piersiach.

Połączenie i wykorzystanie wszystkich zmysłów przy wyprawach na motocyklu pozwala odkrywać miejsca i jednoznacznie je definiować. Żaden inny sposób podróżowania (chyba, że rowerem) nie daje takiego bogactwa. Jeżdżąc motocyklami, nie jesteśmy oddzieleni od zewnętrznego świata, stajemy się jego częścią, co sprawia, że ludzie wszędzie i zawsze nie



Agroturystyka
w Lezhe – przystanek
w drodze do kultowego
miejsca motocyklistów
Theth, Albania.



Iran- Shiraz- Różowy Meczet

tylko przyglądają się nam z wielkim zainteresowaniem, ale też są wobec nas przyjaźni i otwarci. To daje kolejną przewagę poznawczą, gdyż możliwość osobistego kontaktu jest bardzo cenna. Ilość życzliwości i gestów pomocy, z którymi się spotykamy, sprawia, że siłą rzeczy zmieniamy się podczas podróży, odzyskując wiarę w bezinteresowną, zwykłą ludzką dobroć czy odwzajemniając zaufanie, którym nieraz byliśmy obdarzani.

PODRÓŻE W CZASIE I PRZESTRZENI

Wyprawy do odległych i odmiennych kulturowo miejsc niejednokrotnie są niejako podróżami w czasie. W Pakistanie mieliśmy okazję poczuć klimat brytyjskiego kolonializmu i dziwiliśmy się, że nigdzie nie spotkaliśmy Scarlet o'Hary. Na Syberii za sprawą drewnianej architektury tamtejszych wiosek i miejscowości cofnęliśmy się do początków XX wieku. W Nowosybirsku na nowo doświadczyliśmy „uroków” lat 90. ubiegłego wieku z ich krzykliwą kolorystyką i ambicjami nowoczesnej architektury.

Uczucie braku upływu czasu pojawia się m.in. we Włoszech, Chorwacji czy Austrii, w których to krajach uporządkowanie architektury zawsze wywołuje pytanie: dlaczego tam potrafią w zdyscyplinowany sposób dostosowywać się do określonych reguł, bez dziwactw i szaleństw, a my w Polsce tego nie umiemy?

Nie sposób nie wspomnieć o skandynawskiej, pokornej skromności, która nie ma potrzeby konkurowania z pięknem

otoczenia i udowadniania ludzkiej potęgi. Wprost przeciwnie. Prostota tradycyjnych tzw. small cabin, wyczelowane, współczesne rozwiązania uczące pokory projektowania, w których szacunek do przyrody i krajobrazu jest warunkiem podstawowym, budzi oczywisty podziw i respekt. Piękno logicznych rozwiązań projektowych wzbudza niewymuszony szacunek, wywołując uczucie niedosytu, spowodowane brakiem możliwości stałego przebywania w tak idealnie stworzonych rozwiązaniach.

Mongolia zaś, oprócz powszechnie znanych, kulturowo-religijnych, architektonicznych peretek zaskakuje kolorystyką współczesnych rozwiązań. To, co u nas jest solą w oku, tam staje się wyczekiwany obrazem. Z racji olbrzymich przestrzeni i odległości dzielących poszczególne miasteczka (bywa, że dystans między nimi wynosi 300 km) widok pełnej palety barw, jaka pojawia się na dachach domostw, wywołuje szczerą radość wędrowca, który wreszcie dotarł do oazy. Podziw budzą także mołdawskie wioski z ich bogactwem drewnianego detalu, piękno i misteria irańskich meczetów, oszałamiająca kolorystyka mongolskich, buddyjskich czy balijskich świątyń oraz drewniana surowość indonezyjskich.

I na koniec niesamowite wieże w Omalo czy Mestii na terenie Gruzji, będące symbolem trwałości oraz gruzińskiego uporu, rosyjskie domki w zabudowie atrialnej czy też pokaz siły moskiewskiej, współczesnej architektury, która oddając prym pięknu placu Czerwonego, stanowi wspaniałe uzupełnienie



Klasztor w Mongolii



Pakistańskie ciężarówki w Himalajach.



Szczyt Trollstigen, Norwegia.

dla przybrzeżnych terenów rzeki Moskwy. Koniecznie też należy powiedzieć o wszystkich wspaniałych architektonicznych cudach krajów wybrzeża morza Adriatyckiego, często i chętnie przez nas odwiedzanych.

MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ

Śmiało mogę powiedzieć, że jesteśmy olbrzymimi szczęściami, którym dane jest naoczne i namacalne podziwianie piękna dzieł umysłów, ale i rzemieślniczej pracy ludzkich rąk z pokorą oddających pierwszeństwo nieokietzanej i niezniszczonej działalności człowieka przyrodzie.

Różnorodność tych architektonicznych rozwiązań jest integralnie powiązana z regionami, do których przynależą. To historia opowiedziana formą, detalem i kolorem. Połączenie ludzkiego i naturalnego pierwiastka daje rzeczywisty obraz miejsc, które zapisują się w naszym umyśle, tworząc tam ich trwałe przekazy, na zawsze zmieniający perspektywę odczuwania, przeżywania oraz postrzegania.

Powiedzenie: „podróże kształcą”, nie tylko nie jest wytartym sloganem, lecz niesie za sobą wiedzę dawnych wędrowców, którzy przemierzając stopniowo odległe zakątki, zdobywali doświadczenie i mądrość życiową, niemożliwą do uzyskania poprzez trwanie w stworzonej przez siebie strefie osobistego komfortu.

Kiedyś, przed wypadkiem Michała, zdarzyło mi się letnią nocą stanąć na balkonie i pomyśleć z żalem, że czekają mnie w życiu już tylko monotonne i podobne do siebie mijające dni. Los odpowiedział jednak hojnie na moje pragnienie przeżywania i doświadczenia. Uważajcie więc, o czym marzycie, bo może się to spełnić. ●



RENATA ŚWIĘCIŃSKA

ARCHITEKT IARP

ukończyła Politechnikę Krakowską na Wydziale Architektury; przewodnicząca rady PKOlA w V kadencji; pierwsza Polka, która samodzielnie przejechała przez Iran i Pakistan na motocyklu BMW GS 1250 Adventure; wraz z mężem Zbigniewem Święcińskim prowadzi w Krośnie autorską pracownię projektową Święciński Architekci



ZBIGNIEW ŚWIĘCIŃSKI

ARCHITEKT IARP

absolwent Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej oraz ASP w Krakowie na kierunku malarstwo (pracownia prof. Julisza Joniaka); wiceprezes SARP o. Rzeszów; w 2015 roku rozpoczął cykl prac pod wspólnym tytułem „Pomóżmy Michałowi wrócić w góry”; po każdej wyprawie tworzy kolejne cykle obrazów, stanowiące tematyczne „notatki z podróży malowane kolorem”; dochód ze sprzedaży tych prac w całości przeznaczony jest na rehabilitację syna Michała; www.zbigniewswiecinskiart.com

ZigZak

Akustyczne Ściany Mobilne

Z



creo concept
PERFECT WALL

www.creoconcept.pl



Klasyczne piękno drewna w nowoczesnym wydaniu

PROFILE OKIENNE VEKA SPECTRAL W ULTRAMATOWYM WYKOŃCZENIU
DOSKONAŁA IMITACJA DREWNA
SATYNOWE, AKSAMITNE W DOTYKU